

**DUCHOWOŚĆ  
UCZYNKÓW MIŁOSIERDZIA**

**Materiały duszpasterskie  
na Jubileuszowy Rok Miłosierdzia  
(8 XII 2015 – 20 XI 2016)**

**Seria wydawnicza:  
„BIBLIOTEKA OSTROBRAMSKA”**

T. 1 – *Wiara w świetle dokumentów II Soboru Watykańskiego*, red. ks. M. Jagodziński, Radom 2013.

T. 2 – Ks. J. Karbownik, *Matka Boża Ostrobramska z ulicy Wileńskiej*, Skarżysko-Kamienna 2014.

T. 3 – *W maryjnej szkole miłosierdzia. Materiały duszpasterskie*, opr. ks. M. Chmielewski (red.), A. Gąsior, ks. J. Karbownik, ks. J. Królikowski, ks. P. Turzyński, Ostra Brama Skarżysko-Kamienna 2014.

T. 4 – *Sanktuarium Ostrobramskie – miejsce łaski i miłosierdzia. Konferencja naukowa z okazji 25. rocznicy Sanktuarium Matki Bożej Ostrobramskiej i nadania tytułu Bazyliki Mniejszej, Skarżysko-Kamienna, 17 X 2014 r.*, red. ks. I. Bokwa, ks. M. Chmielewski, ks. J. Karbownik, Ostra Brama Skarżysko-Kamienna 2014.

T. 5 – Ks. M. Chmielewski, ks. J. Królikowski, *Duchowość czynków miłosierdzia. Materiały duszpasterskie*, Ostra Brama Skarżysko-Kamienna 2015.

Ks. Marek CHMIELEWSKI  
Ks. Janusz KRÓLIKOWSKI

# **DUCHOWOŚĆ UCZYŃKÓW MIŁOSIERDZIA**

**Materiały duszpasterskie  
na Jubileuszowy Rok Miłosierdzia  
(8 XII 2015 – 20 XI 2016)**

**Ostra Brama  
Skarżysko-Kamienna 2015**

Skład i komputerowe przygotowanie do druku  
*Ks. Marek Chmielewski*

**Copyright by  
Sanktuarium Matki Bożej Ostrobramskiej  
w Skarżysku-Kamiennej**

**ISBN 978-83-7847-300-8**

Druk: Wydawnictwo „POLIHYMNIA” sp. z o. o.  
ul. Deszczowa 19, 20-832 Lublin, tel./fax 81-7469717  
e-mail: [poczta@polihymnia.pl](mailto:poczta@polihymnia.pl)  
księgarnia: [www.polihymnia.pl](http://www.polihymnia.pl)

## SPIS TREŚCI

Wprowadzenie..... 11

### **I. UCZYNNKI MIŁOSIERDZIA WZGLĘDEM DUSZY**

(*ks. Janusz Królikowski, ks. Marek Chmielewski*) ..... 17

A. Grzeszących upominać .....	17
1. Komentarz teologiczny.....	17
2. Przykład świętych – św. Paweł od Krzyża.....	21
B. Nieumiejętnych pouczać.....	24
1. Komentarz teologiczny.....	24
2. Przykład świętych – bł. Marcelina Darowska .....	27
C. Wątpiącym dobrze radzić.....	31
1. Komentarz teologiczny.....	31
2. Przykład świętych – bł. Bronisław Markiewicz .....	35
D. Strapionych pocieszać.....	38
1. Komentarz teologiczny.....	38
2. Przykład świętych – św. Urszula Ledóchowska .....	42
E. Krzywdy cierpliwie znosić .....	46
1. Komentarz teologiczny.....	46
2. Przykład świętych – św. Maria Goretti.....	49
F. Urazy chętnie darować.....	52
1. Komentarz teologiczny.....	52
2. Przykład świętych – bł. Jerzy Matulewicz .....	56
G. Modlić się za żywych i umarłych.....	60
1. Komentarz teologiczny.....	60
2. Przykład świętych – bł. Stanisław Papczyński .....	64

**II. UCZYNKI MIŁOSIERDZIA WZGLĘDEM CIAŁA***(ks. Janusz Królikowski, ks. Marek Chmielewski)* ..... 69

- A. Głodnych nakarmić ..... 69
  - 1. Komentarz teologiczny..... 69
  - 2. Przykład świętych – św. Faustyna Kowalska..... 73
- B. Spragnionych napoić..... 75
  - 1. Komentarz teologiczny..... 75
  - 2. Przykład świętych – bł. Matka Teresa z Kalkuty ..... 78
- C. Nagich przyodziać ..... 81
  - 1. Komentarz teologiczny..... 81
  - 2. Przykład świętych – św. Józef Gorazdowski ..... 85
- D. Podróżnych w dom przyjąć ..... 87
  - 1. Komentarz teologiczny..... 87
  - 2. Przykład świętych – św. Benedykt z Nursji ..... 91
- E. Więźniów pocieszać ..... 93
  - 1. Komentarz teologiczny..... 93
  - 2. Przykład świętych – św. Jan de Matha ..... 98
- F. Chorych nawiedzać ..... 101
  - 1. Komentarz teologiczny..... 101
  - 2. Przykład świętych – bł. Anna Maria Taigi ..... 105
- F. Umarłych pogrzebać..... 108
  - 1. Komentarz teologiczny..... 108
  - 2. Przykład świętych – bł. Jan Colombini ..... 112

**III. RACHUNEK SUMIENIA WEDŁUG UCZYNKÓW****MIŁOSIERDZIA** *(ks. Marek Chmielewski)* ..... 115

- A. Uczynki miłosierdzia względem duszy ..... 115
  - 1. Grzeszących upominać..... 115
  - 2. Nieumiejętnych pouczać..... 116
  - 3. Wątpiącym dobrze radzić..... 116
  - 4. Strapionych pocieszać..... 117
  - 5. Krzywdy cierpliwie znosić ..... 117

---

6. Urazy chętnie darować .....	118
7. Modlić się za żywych i umarłych .....	118
B. Uczynki miłosierdzia względem ciała .....	119
1. Głodnych nakarmić .....	119
2. Spragnionych napoić .....	119
3. Nagich przyodziać .....	120
4. Podróżnych w dom przyjąć .....	120
5. Więźniów pocieszać .....	121
6. Chorych nawiedzać .....	121
7. Umarłych pogrzebać .....	122

#### **IV. ROZWAŻANIA RÓŻAŃCOWE Z DOPOWIEDZENIAMI**

<i>(ks. Marek Chmielewski)</i> .....	123
--------------------------------------	-----

A. Tajemnice radosne .....	123
1. Zwiastowanie .....	123
2. Nawiedzenie .....	124
3. Narodzenie .....	125
4. Ofiarowanie .....	126
5. Znalezienie .....	126
B. Tajemnice światła .....	127
1. Chrzest Jezusa w Jordanie .....	127
2. Objawienie się na weselu w Kanie Galilejskiej .....	128
3. Głoszenie Królestwa Bożego i wezwanie do nawrócenia .....	129
4. Przemienienie na Górze Tabor .....	130
5. Ustanowienie Eucharystii .....	130
C. Tajemnice bolesne .....	131
1. Modlitwa Pana Jezusa w Ogrójcu .....	131
2. Biczowanie .....	132
3. Cierniem koronowanie .....	133
4. Dźwiganie krzyża na Kalwarię .....	134
5. Ukrzyżowanie Pana Jezusa .....	135
D. Tajemnice chwalebne .....	135

1. Zmartwychwstanie Chrystusa .....	135
2. Wniebowstąpienie Pana Jezusa .....	136
3. Zesłanie Ducha Świętego.....	137
4. Wniebowzięcie Matki Bożej .....	138
5. Ukoronowanie Maryi na Królową nieba i ziemi	139

## **V. DROGA KRZYŻOWA UCZYŃKÓW MIŁOSIERDZIA**

### **CHRZEŚCIJAŃSKIEGO** (ks. Marek Chmielewski) ..... 140

Wstęp .....	140
<i>Stacja I</i> – Proces i skazanie Jezusa na śmierć ( <i>Więźniów pocieszać</i> ) .....	141
<i>Stacja II</i> – Jezus bierze krzyż zbawienia ( <i>Nieumiejętnych pouczać</i> ) .....	141
<i>Stacja III</i> – Pierwszy upadek Jezusa pod ciężarem krzyża ( <i>Głodnych nakarmić</i> ) .....	142
<i>Stacja IV</i> – Spotkanie Jezusa z Matką ( <i>Strapiionych pocieszać</i> ) .....	143
<i>Stacja V</i> – Pomoc Szymona z Cyreny ( <i>Podróżnych w dom przyjąć</i> ) .....	144
<i>Stacja VI</i> – Boskie Oblicze na chuście Weroniki ( <i>Wątpiącym dobrze radzić</i> ) .....	145
<i>Stacja VII</i> – Ponowny upadek Jezusa pod ciężarem krzyża ( <i>Spragnionych napoić</i> ) .....	146
<i>Stacja VIII</i> – Spotkanie Jezusa z płaczącymi kobietami ( <i>Grzeszących upominać</i> ) .....	146
<i>Stacja IX</i> – Trzeci upadek Jezusa pod ciężarem krzyża ( <i>Krzywdy cierpliwie znosić</i> ) .....	147
<i>Stacja X</i> – Odarcie Jezusa z szat ( <i>Nagich przyodziać</i> ) .....	148
<i>Stacja XI</i> – Jezus przybity do krzyża ( <i>Chorych nawiedzać</i> ) .....	149
<i>Stacja XII</i> – Śmierć Jezusa na krzyżu ( <i>Urazy chętnie darować</i> ) .....	150



---

Stacja XIII – Jezus zdjęty z krzyża ( <i>Modlić się za żywych i umarłych</i> ).....	150
Stacja XIV – Jezus złożony do grobu ( <i>Umarłych pogrzebać</i> ) .....	151
Zakończenie .....	152

## **VI. „BŁOGOSŁAWIENI MIŁOSIERNI” MIŁOSIERDZIE BOŻE I ŻYCIE CHRZEŚCIJAŃSKIE**

(ks. Janusz Królikowski) .....	153
A. Bóg jest Miłosierdziem.....	153
B. Nawrócenie i spowiedź, czyli wejście w tajemnicę miłosierdzia Bożego.....	159
C. Eucharystia sakramentem miłosierdzia.....	166
D. Sprawiedliwość i miłosierdzie .....	172
E. Uczynki miłosierne względem duszy.....	181
F. Uczynki miłosierne względem ciała.....	187
Nota o autorach .....	195



## WPROWADZENIE

*„Jest moim gorącym życzeniem, aby chrześcijanie przemyśleli podczas Jubileuszu uczynki miłosierdzia względem ciała i względem ducha”.*

Papież Franciszek,  
*Bulla Misericordiae Vultus.*

W *Dzienniczku* św. Faustyny Kowalskiej czytamy, że Pan Jezus w jednym z objawień powiedział jej, iż ma ona za zadanie przygotować świat na Jego ostateczne przyjście (nr 429). Innym zaś razem powiedział do niej, że „z Polski wyjdzie iskra, która przygotowuje świat na ostateczne jego przyjście” (nr 1732).

To tajemnicze zdanie było różnie interpretowane. Jedni uważali, że tą iskrawą jest sama s. Faustyna, inni zaś po wyborze papieża Jana Pawła II sądzili, że ta zapowiedź spełnia się właśnie na nim. Trudno cokolwiek w tym względzie przesądzać. Wydaje się jednak, że ową iskrawą jest przede wszystkim ożywiony i dynamicznie rozwijający się w całym świecie kult Bożego miłosierdzia.

Czy to oznacza, że przyjście Chrystusa jest już blisko i niebawem nastąpi koniec świata? Tego nikt nie wie, nawet aniołowie. Godzinę końca świata zna tylko sam Bóg Ojciec (por. Mt 24, 36). Nie warto zatem podejmować się różnymi przepowiedniami na ten temat, których ostatnio coraz więcej. Niektóre z nich jako rzecz absolutnie pewną podawały konkretną datę i godzinę globalnego końca. Dzięki Bogu nadal słońce wstaje każdego dnia... Dla ludzi żywej wiary daleko ważniejsze od końca świata, który kiedyś przecież nastąpi, jest jednak życie w zjednoczeniu z Chrystusem tu i teraz. Możliwe to jest dzięki łasce uświęcającej. Czy zatem kult Bożego miłosierdzia nie to ma głównie na celu, aby na nowo zjednoczyć nas z Chrystusem, który stale przychodzi? Odpowiedź narzuca się sama.

Wobec tego Boża Opatrzność, czyli miłująca troska Boga o człowieka, stawia przed nami wielkich proroków Bożego miłosierdzia. Najpierw była to św. Faustyna Kowalska, potem bł. ks. Michał Sopoćko, który po jej śmierci niezmiernie troszczył się o rozwój kultu, a wreszcie św. Jan Paweł II. On encykliką o Bożym miłosierdziu pt. *Dives in misericordia* (z 30 XI 1980) i licznymi wypowiedziami o Bogu bogatym w miłosierdzie, beatyfikacją, a potem kanonizacją s. Faustyny i na koniec ustanowieniem w krakowskich Łagiewnikach Światowego Centrum Bożego Miłosierdzia, rozprzeździł ten kult na cały świat. Zdumiewa fakt, że obraz Jezusa Miłosiernego i Koronka do Bożego Miłosierdzia znane są w najdalszych zakątkach ziemi, gdzie modlą się chrześcijanie.

W dzieło szerzenia prawdy o Bożym miłosierdziu włączył się papież Franciszek. Dnia 11 kwietnia 2015 r., w święto Bożego Miłosierdzia, wydał bullę pt. *Misericordiae Vultus*, w której zapowiedział Nadzwyczajny Jubileusz Miłosierdzia pod hasłem „Miłosierni jak Ojciec”. Jego otwarcie nastąpi w uroczystość Niepokalanego Poczęcia, dnia 8 grudnia 2015 r., a zakończenie przewidziane jest w uroczystość Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata, 20 listopada 2016 r.

Data inauguracji Jubileuszowego Roku Miłosierdzia nie jest przypadkowa. Jej wybór papież Franciszek uzasadnia w słowach: „Ta uroczystość liturgiczna wskazuje sposób, w jaki Bóg działa już od początków naszej historii. Po grzechu Adama i Ewy Bóg nie chciał zostawić ludzkości samej, wystawionej na działanie zła. Stąd też w swoim zamyśle zechciał On, aby Maryja, święta i niepokalana w miłości (por. Ef 1, 4), stała się Matką Odkupiciela człowieka. Na ogrom grzechu Bóg odpowiada pełnią przebaczenia. Miłosierdzie będzie zawsze większe od każdego grzechu i nikt nie może ograniczyć miłości Boga, który przebacza”. Oprócz tego obiektywnego powodu ogłoszenia Roku Miłosierdzia w uroczystość Niepokalanego Poczęcia, jest także powód szczególny, a mianowicie przypadająca tego dnia pięćdziesiąta

rocznica zakończenia Soboru Watykańskiego II, który nadał nowy bieg życia Kościoła i wyzwoił nowy powiew Ducha Świętego.

Papież we wspomnianej bulli *Misericordiae Vultus* wyjaśnia cel Jubileuszowego Roku Miłosierdzia. Píše: „Potrzebujemy nieustannie kontemplować tajemnicę miłosierdzia. Jest ona dla nas źródłem radości, ukojenia i pokoju. Jest warunkiem naszego zbawienia. Miłosierdzie: to jest słowo, które objawia Przenajświętszą Trójcę. Miłosierdzie: to najwyższy i ostateczny akt, w którym Bóg wychodzi nam na spotkanie. Miłosierdzie: jest podstawowym prawem, które mieszka w sercu każdego człowieka, gdy patrzy on szczerymi oczami na swojego brata, którego spotyka na drodze życia. Miłosierdzie: to droga, która łączy Boga z człowiekiem, ponieważ otwiera serce na nadzieję bycia kochanym na zawsze, pomimo ograniczeń naszego grzechu”.

Ma to więc być czas nie tylko pogłębienia teologicznej świadomości, czym jest tajemnica Bożego miłosierdzia, ale nade wszystko doświadczenie wielkiej tajemnicy naszej wiary przez kontemplowanie Oblicza Jezusa Chrystusa. Jak głosi tytuł cytowanej bulli, jest On Obliczem miłosierdzia Ojca. Toteż „ze wzrokiem utkwionym w Jezusie i w Jego obliczu miłosiernym możemy zagłębić się w miłość Trójcy Przenajświętszej” – píše Franciszek.

Ponadto Ojciec Święty pragnie, „aby nadchodzące lata były naznaczone miłosierdziem tak, byśmy wyszli na spotkanie każdej osoby, niosąc dobroć i czułość Boga! Do wszystkich, tak wierzących jak i tych, którzy są daleko, niech dotrze balsam miłosierdzia jako znak Królestwa Bożego, które jest już obecne pośród nas”.

Jeśli najbliższe lata mają być naznaczone miłosierdziem, to nie można ograniczyć się jedynie do błagania o Boże miłosierdzie dla świata, ale zgodnie z tym, co mówił Pan Jezus do św. Faustyny, trzeba także pełnić konkretne dzieła miłosierdzia. „Jesteśmy więc wezwani do życia miłosierdziem, ponieważ to nam zostało najpierw udzielone miłosierdzie” –

stwierdza Papież. Ono jest „główną belką, na której wspiera się życie Kościoła”. A zatem – czytamy dalej w bulli *Misericordiae Vultus* – wszystko w działaniu duszpasterskim Kościoła powinno zostać otulone czułością, z jaką kieruje się do wiernych; nic też z jego głoszenia i z jego świadectwa ukazanego światu nie może być pozbawione miłosierdzia. Wiarygodność Kościoła weryfikuje się na drodze miłości miłosiernej i współczującej”. Kościół zatem według słów papieża Franciszka „żyje niewyczerpanym pragnieniem ofiarowania miłosierdzia. Być może przez zbyt długi czas zapomnieliśmy wskazywać i żyć drogą miłosierdzia”.

Tym bardziej więc Jubileuszowy Rok Miłosierdzia ma w nas wszystkich, w całym Kościele, obudzić „wyobraźnię miłosierdzia”, o której mówił św. Jan Paweł II w Krakowie w sierpniu 2002 r., i rozpałić zapał do pełnienia różnorodnych dzieł chrześcijańskiego miłosierdzia.

W związku z tym papież Franciszek postuluje, aby na nowo *przemysłać podczas Jubileuszu uczynki miłosierdzia względem ciała i względem ducha*. Chodzi o to, aby wydobyć z nich nowy sens, odpowiadający potrzebom naszych czasów. Ma to być też obudzenie sumień, uśpionych wobec dramatu ubóstwa, jakiego doświadczają nasi bracia w wierze. W tym świętym czasie powinna więc z całą mocą przemówić do wyobraźni wszystkich wiernych przypowieść Pana Jezusa z Ewangelii św. Mateusza o tym, że będziemy sądzeni przede wszystkim na podstawie dobrych uczynków (por. Mt 25, 31-46). Zachętą zaś do ich podejmowania powinny być słowa św. Pawła z Listu do Rzymian: „[...] kto pełni uczynki miłosierdzia, niech to czyni ochoczo” (12, 8).

W praktykowaniu uczynków miłosierdzia, czyli praktycznej miłości bliźniego, najpełniej wyraża się duchowość chrześcijańska. Od starożytności, kiedy po raz pierwszy pojawiło się to słowo w łacińskim brzmieniu *spiritualitas*, aż do późnego średniowiecza, kiedy zanikło na kilka wieków, a potem znów odżyło przed około stu laty, zawsze oznaczało styl życia człowieka ochrzczonego, który pragnie

konsekwentnie realizować swoje podstawowe powołanie do świętości. Innymi słowy, duchowość chrześcijańska, to właściwy dla każdego ucznia Chrystusa sposób uświęcenia siebie. Składa się na to nie tylko teologiczna wiedza o Bogu oraz Chrystusie i Jego dziełu zbawczym, lecz także praktyczne działanie zgodne z tym, co o Bogu zostało poznane i co zostało uznane za najwyższą wartość. Już św. Jakub Apostoł pisał, że „wiara, jeśli nie byłaby połączona z uczynkami, martwa jest sama w sobie” (Jk 3, 17).

Duchowość chrześcijańska nie jest zatem jedynie żarliwością modlitwy, regularnością przystępowania do sakramentów świętych, szczególnie Eucharystii i pokuty, czy surowością praktyk ascetycznych, ale także praktycznym, aczkolwiek roztropnym działaniem na rzecz bliźnich, z którymi utożsamia się Jezus Chrystus. Za papieżem Franciszkiem, który kładzie akcent na praktykowanie miłości bliźniego w odpowiedzi na dar Bożego miłosierdzia, można więc mówić o duchowości uczynków miłosierdzia.

Wychowywanie do takich postaw wrażliwości na Chrystusa w bliźnim, a więc kształtowanie duchowości miłosierdzia, jest – obok szerzenia pobożności maryjnej – jednym z głównych zadań Sanktuarium Matki Bożej Ostrobramskiej w Skarżysku-Kamiennej. W tym celu zostały przygotowane niniejsze materiały duszpasterskie, stanowiące kolejny tom w serii wydawniczej pt. „Biblioteka Ostrobramska”, za pomocą której Sanktuarium stara się szerzyć zdrową mariologię i poprawny kult maryjny, jak również pogłębiać duchowość miłosierdzia.

Na prezentowany zbiór materiałów duszpasterskich składa się – w części pierwszej i drugiej – teologiczny komentarz do chrześcijańskich uczynków miłosierdzia względem ducha i względem ciała, dopełniony przykładami z życia świętych. Trzecią część zbioru stanowi rachunek sumienia według schematu wspomnianych uczynków miłosiernych. Pięć zasadniczych pytań do każdego z nich, czasem posze-

rzonych o dodatkowe pytania, ma na celu odnowione i przystosowane do wymagań współczesności rozumienie praktyki chrześcijańskiego miłosierdzia. W kolejnej części znajdziemy oryginalną próbę rozważania tajemnic różańcowych przez pryzmat uczynków miłosierdzia za pomocą znanej od co najmniej XV wieku metody tzw. klauzul, czyli dopowiedzeń do pierwszej części Pozdrowienia Anielskiego. Uczynki miłosierdzia stanowią kanwę rozważań Drogi Krzyżowej w części piątej. Całość zbioru dopełnia cykl sześciu konferencji głoszonych przez ks. Janusza Królikowskiego w Sanktuarium Ostrobramskim od jesieni 2013 r. do wiosny 2014 r. w ramach nowenny przed uroczystością dwudziestopięciolecia Sanktuarium i ogłoszenia kościoła sanktuarijnego Bazyliką Mniejszą.

Jak widać, materiały duszpasterskie na czas Jubileuszowego Roku Miłosierdzia, które oddajemy do rąk pielgrzymów przybywających do Sanktuarium oraz czcicieli Matki Bożej Miłosierdzia, mają na celu poprzez tradycyjne formy pobożności takie, jak: czytanie duchowe i rozważanie, rachunek sumienia, różaniec i drogę krzyżową oraz przepowiadanie, pomóc w kształtowaniu duchowości miłosierdzia. Wyraża się ona – jak mówił św. Jan Paweł II na krakowskich Łagiewnikach w 1997 r. – w głoszeniu prawdy o Bożym miłosierdziu, błaganiu o Boże miłosierdzie dla nas i dla całego świata, jak również w pełnieniu dzieł chrześcijańskiego miłosierdzia.

„Rok Święty Nadzwyczajny jest bowiem po to – wyjaśnia papież Franciszek – aby w codzienności żyć miłosierdziem, które od zawsze Ojciec rozciąga nad nami. W tym Jubileuszu dajmy się Bogu zaskoczyć. On nigdy nie przestaje otwierać drzwi swojego serca, by powtarzać, że nas kocha i że chce dzielić z nami swoje życie”.

Lublin-Tarnów,  
Uroczystość Wszystkich Świętych 2015.



## I.

### UCZYNNKI MIŁOSIERDZIA WZGLĘDEM DUSZY\*

(ks. Janusz Królikowski,  
ks. Marek Chmielewski)

*Uczynkami miłosierdzia są dzieła miłości, przez które przychodzimy z pomocą naszemu bliźniemu w potrzebach jego ciała i duszy. Pouczać, radzić, pocieszać, umacniać, jak również przebaczać i krzywdy cierpliwie znosić, to uczynki miłosierdzia co do duszy. Uczynki miłosierdzia co do ciała polegają zwłaszcza na tym, by głodnych nakarmić, bezdomnym dać dach nad głową, nagich przyodziać, chorych i więźniów nawiedzać, umarłych grzebać. Spośród tych czynów jałmużna dana ubogim jest jednym z podstawowych świadectw miłości braterskiej; jest ona także praktykowaniem sprawiedliwości, która podoba się Bogu.*

Por. Katechizm Kościoła Katolickiego, nr 2447.

#### A. GRZESZĄCYCH UPOMINAĆ

##### 1. Komentarz teologiczny<sup>1</sup>

„Jesteście [...] zdolni do udzielania sobie napomnień”  
(Rz 15, 14).

---

\* Przedruk ze zbioru pt. *W maryjnej szkole miłosierdzia. Materiały duszpasterskie* (Ostra Brama Skarżysko-Kamienna 2014, s. 114-201), przygotowanego z okazji nawiedzenia kopii Obrazu Ostrobramskiego w parafiach dekanatu Skarżysko-Kamienna.

<sup>1</sup> Wszystkie komentarze teologiczne do poszczególnych uczynków miłosierdzia względem duszy przygotował ks. Janusz Królikowski.

Wśród uczynków miłosiernych tradycja teologiczna i katechetyczna Kościoła od dawna na pierwszym miejscu wymienia napominanie grzeszników. Uzasadnienie tego faktu jest oczywiste i bezpośrednie. Największą nędzą człowieka jest jego grzeszność i będący jej konsekwencją konkretny grzech, przez który człowiek obraża Boga, a tym samym traci łaskę, czyli życie Boże, które uzdania go do czynienia dobra i zasługiwania na życie wieczne. Grzech ciężki jest więc dramatem człowieka, dokonującym jego degradacji ludzkiej i religijnej, a jego skutkiem ostatecznym – jeśli się nie nawróci i nie będzie pokutował – może być także wieczne potępienie.

Bóg, w swoim miłosierdziu, jest pierwszym napominającym człowieka. Napomnienie wpisuje się w samo serce tajemnicy przymierza, czyli nowej wspólnoty, którą Bóg z miłości nawiązuje z człowiekiem, aby go ostatecznie doprowadzić do siebie. On, zawierający przymierze, mówi do narodu wybranego: „Kładę dziś przed tobą życie i szczęście, śmierć i nieszczęście. Ja dziś nakazuję ci miłować Pana, Boga twego, i chodzić Jego drogami, pełniąc Jego polecenia [...] abyś żył. [...] Ale jeśli serce swe odwrócisz [...] na pewno zginięcie. [...] kładę przed wami życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo” (Pwt 30, 15-19). Można w tych słowach nadal słyszeć głęboki i poważny ton napomnienia, obecny w głosie Boga, który zna skłonności człowieka i jego niestałość. Można w nich odczytać przestrożę, którą należałoby przypominać sobie każdego dnia.

Całe dzieje zbawienia, w których Bóg nieustannie wychodzi naprzeciw człowiekowi, są dziejami napominania go z powodu niewierności wobec zawartego przymierza, wyrażającej się w powracającym grzechu. Niekiedy to napominanie przybiera bardzo dramatyczne rysy, gdy Bóg musi odwołać się nawet do kary, z bólem swojej miłości ją stosując, aby skłonić człowieka do pomyślenia o sobie i swojej sytuacji spowodowanej grzechem – aby pomyślał o tym, kim jest,

a potem o tym, kim może i powinien być jako stworzenie i dziecko Boże.

Bóg napominający swój lud jest także nauczycielem wzajemnego napominania się przez Jego wiernych. W Księdze Syracha zostały zapisane słowa, które warto pamiętać i którymi wszyscy powinni się kierować: „Upomnij bliźniego swego, zanim mu grozić będziesz, i daj miejsce Prawu Najwyższego” (19, 17); „O ileż jest lepiej upomnieć niż trwać w gniewie” (20, 2). Napominanie grzeszącego jest tutaj widziane jako ważny element pedagogii religijnej, która ma formować człowieka zarówno w jego odniesieniu do bliźnich, jak również w jego więzi z Bogiem.

Boskie zadanie napominania grzesznika kontynuował Chrystus w swojej misji zbawczej. Wezwanie do nawrócenia, od którego zaczyna swoją publiczną działalność, nie jest niczym innym niż głębokim, religijnym i teologicznym, napomnieniem człowieka z powodu grzechu. Za pośrednictwem tego wezwania zostaje mu przypomniany Bóg jako jego cel, do którego powinien zwrócić się całym swoim życiem, swoimi myślami i czynami, zgodnie z tym, co dyktuje przykazanie miłości: „Będziesz więc miłował Pana, Boga twojego, z całego swego serca, z całej duszy swojej, ze wszystkich swych sił” (Pwt 6, 5). W nawróceniu chodzi więc o radykalny wybór Boga jako normy i celu życia oraz o potwierdzanie tego wyboru w konkretnym postępowaniu.

Napominanie grzeszących Chrystus powierzył Kościołowi, przedstawiając także swoistą pedagogię, w jaki sposób to czynić. W Ewangelii św. Mateusza czytamy: „Gdy brat twój zgrzeszy przeciw tobie, idź i upomnij go w cztery oczy. Jeśli cię usłucha, pozyskasz swego brata. Jeśli zaś nie usłucha, weź z sobą jeszcze jednego albo dwóch, żeby na słowie dwóch albo trzech świadków oparła się cała sprawa. Jeśli i tych nie usłucha, donieś Kościołowi. A jeśli nawet Kościoła nie usłucha, niech ci będzie jak poganin i celnik” (18, 15-17). Św. Paweł w tym samym duchu podkreśla, aby przy napomina-

niu kierować się łagodnością (Ga 1, 6), a List do Hebrajczyków podkreśla potrzebę wytrwałości w tym względzie (3, 13). Napominanie musi być łagodne, to znaczy szanujące wolność grzesznika, gdyż tylko stając się dziełem osobistej wolności może być autentyczną odpowiedzią na wezwanie do nawrócenia i nabrać wymiaru zbawczego. Musi być jednak wytrwałe, ponieważ grzech prowadzi do zatwardziałości serca, które nie łatwo poddaje się słowu napomnienia. Nie można zrażać się w napominaniu, zwłaszcza wtedy gdy może sprawić, że tracimy popularność.

W napominaniu grzesznika wyraża się więc zasadnicza troska o człowieka, o jego najbardziej podstawowe dobro, którym jest życie w łasce, a tym samym możliwe osiągnięcie wiecznego zbawienia. Reagowanie na grzech jest wyrazem solidarności opartej na wierze, urzeczywistnianej w najważniejszej perspektywie, to znaczy perspektywie wieczności. Czy nie zbyt mało bierzemy ten problem pod uwagę w naszym życiu chrześcijańskim? Czy nie jesteśmy obojętni na grzech wokół nas? Czy nie ulegliśmy ideologii tolerancji, która każe bezkrytycznie zgadzać się na to, co robią inni?

Gdy rozważamy potrzebę uczynku miłosierdzia, jakim jest napominanie grzeszących, przychodzi na myśl objawienia Matki Bożej w Fatimie, w czasie których mówiła Ona do dzieci: „Niech ludzie już dłużej nie obrażają swoimi grzechami Boga, który już i tak został bardzo znieważony”. To napomnienie możemy odbierać jako wyraz miłosierdzia Maryi, która z wysokości nieba patrzy na losy świata i człowieka, pragnąc dla wszystkich życia w łasce Bożej i wiecznego zbawienia. Ona, napominająca każdego z nas, równocześnie zachęca do tego, aby nie brakło nam odwagi w mówieniu o potrzebie nawrócenia i w konkretnym napominaniu grzeszących.

## **2. Przykład świętych<sup>2</sup> – św. Paweł od Krzyża**

Wśród świętych trudno byłoby znaleźć takiego, który w trosce o wieczne zbawienie bliźnich, nie upominałby grzeszących i wzywał ich do nawrócenia. Jednym z nich jest św. Paweł od Krzyża, założyciel Zgromadzenia Męki Jezusa Chrystusa, zwanego potocznie pasjonistami. Jego gorliwość apostołska, zwłaszcza prowadzenie misji ludowych, stało się potężnym impulsem do duchowej odnowy Kościoła nie tylko we Włoszech, ale w całej Europie i krajach misyjnych.

Nazywał się Paweł Franciszek Danei. Urodził się 3 I 1694 r. we włoskiej miejscowości Ovada, niedaleko Genui, w rodzinie niezamożnego sprzedawcy sukna. Był najstarszym dzieckiem z sześciorga rodzeństwa. Z rodzinnego domu wyniósł solidną początkową edukację i głęboką pobożność. Była to zasługa matki, która przed zaśnięciem opowiadała dzieciom różne zdarzenia z życia świętych. Wiele z nich tak głęboko zapadło mu w pamięć, że przekazywał je kolegom. Te opowieści wywarły ogromny wpływ na całe jego życie i pobożność. Powiedział kiedyś: „Jeśli, jak mam nadzieję, zostanę zbawiony, będę to zawdzięczał pouczeniom mojej matki”.

Studiował w Genui, ale wskutek problemów finansowych rodziny przerwał studia i wrócił do domu. Zaciągnął się do wojska, mając nadzieję, że wyruszy na krucjatę przeciw Turkom. Mimo służby wojskowej pozostał wierny modlitwie i oddawał się długim medytacjom. Podczas jednej z nich, w Środę Popielcową (20 II 1716), usłyszał wewnętrzny głos wzywający go do krucjaty duchowej. Opuścił wojsko i wrócił do rodzinnego domu. Jego stryj, który był księdzem, namawiał go do zawarcia małżeństwa w zamian za pokaźny spadek, jaki zamierzał mu zapisać. Stryj niebawem umarł,

---

<sup>2</sup> Przykłady świętych, realizujących uczynki miłosierne względem duszy, opracował ks. Marek Chmielewski.

przekazując Pawłowi w testamencie duży majątek. On jednak zrzekł się go na rzecz rodziny, a dla siebie na pamiątkę po stryju-księdzu zachował jedynie brewiarz.

W rodzinnym domu praktykował surową pokutę i prowadził głębokie życie duchowe, osiągając stany mistyczne.

Gdy miał 26 lat, pewnego razu wracał z kościoła do domu. Nagle w wizji mistycznej ujrzał samego siebie odzianego w czarną oponczę z białym krzyżem na piersi, pod którym było wypisane imię Jezusa. Zrozumiał, że jego życiową misją jest założenie nowego zakonu pod nazwą „Ubody Jezusa”. Postanowił prowadzić życie pustelnika. Pożegnał się z rodziną i udał się do pustelni św. Stefana nieopodal miasteczka Castelazzo. Zrzekł się rodzowego nazwiska Danei i odtąd nazywał się Pawłem od Krzyża.

Niebawem do pustelni przybył jego młodszy brat Jan Chrzyciel, z którym przez 45 lat, aż do końca jego życia o. Paweł od Krzyża dzielił troski o założenie nowego zakonu i trudy pracy apostołskiej. Dla wyproszenia łaski nowego zakonu w 1733 r. udał się boso w pieszej pielgrzymce do Loreto. Niebawem zaczęła wokół niego gromadzić się wspólnota zakonna, którą ostatecznie zatwierdził przyjaciel świętego papież Klemens XIV w 1769 r.

Paweł od Krzyża, mimo iż przechodził różne przeciwności, choroby i cierpienia, prowadził ożywioną działalność misjonarską. Wędrował boso i w lichym odzieniu po całych środkowo-zachodnich Włoszech, nieustrudzenie głosząc rekolekcje, którym nierzadko towarzyszyły różne cudowne nawrócenia.

Podczas pierwszych rekolekcji w Castelazzo przed Wielkim Postem, zwoływał wiernych, chodząc po ulicach i potrząsając dzwonkiem. Najpierw przybiegły dzieci, a za nimi przyszli dorośli. W rezultacie tych rekolekcji w całym miasteczku zaniechano jakichkolwiek zapustnych zabaw i tańców. A kiedy prowadził rekolekcje dla mieszkańców miasteczka Orbetello, gdzie stacjonowały wojska zaalpejskie,

słyszane z wyjątkowej demoralizacji, z każdym dniem uczestniczyło w nich coraz więcej żołnierzy i niemal codziennie któryś z nich się nawracał.

Świadkowie życia Świętego opowiadają, że kiedy głosił misje w Piagaro, wielu narzekało na długość jego kazań i w rezultacie coraz mniej osób zaczęło przychodzić do kościoła. Wówczas na zakończenie św. Paweł od Krzyża powiedział, dramatycznym gestem wskazując na wizerunek Ukrzyżowanego: „Kiedy odejdę, ten krucyfiks będzie zamiast mnie głosił wam misje”. Ledwo opuścił kościół, a z dłoni, stóp i boku drewnianej figury na oczach wszystkich począł się sączyć kroplisty pot. Zdumieni i przerażeni ludzie wybiegli za Pawłem, aby mu o tym powiedzieć. On stwierdziwszy, że to dobry znak dla tych ludzi o upartych sercach, ruszył w dalszą drogę. Ten cud spowodował wiele nawróceń.

Moc słowa św. Pawła od Krzyża oddziaływała także na złoczyńców i przestępców, których w tamtym rejonie było dużo z uwagi na krzyżowanie się wpływów politycznych francuskich, hiszpańskich i austriackich. Jeden z księży powiedział mu żartobliwie: „Gdybym był papieżem, to bym ojca ogłosił patronem bandytów”. Chciał w ten sposób wyrazić uznanie dla szczególnego daru zjednywania dla Boga ludzi z marginesu społecznego.

Biografowie odnotowują wiele zabawnych sytuacji. Na przykład jeden z przywódców bandy, okazując mu swą wdzięczność, powiedział: „Ojcze Pawle, dziękuję ci za twoją dobroć. Oddałbym życie za ciebie, a jeżeli masz jakiegoś wroga, to powiedz mi tylko, a ja już potrafię go wykończyć”. W innym przypadku wędrującemu z braćmi o. Pawłowi zagroził drogę pewien rzezimieszek potężnej postury i rozkazał mu iść ze sobą w las. Gdy uszli spory odcinek, zaniepokojony całą tą sytuacją o. Paweł pyta go, o co chodzi. A ten po chwili wyznał, że chciał się wypowiedzieć, ale nie miał odwagi od razu o to poprosić. Coraz więcej było przypadków nawróceń różnych przestępców, dlatego zaczęto w tym śro-

dowisku mówić: „Nie ma innego wyjścia, jak wyspowiadać się u ojca Pawła”.

Ten gorliwy kaznodzieja zmarł w święto św. Łukasza Ewangelisty 18 X 1775 r. w rzymskim kościele św. Jana i Pawła na Monte Coelio, pozostawiając 12 klasztorów i 176 zakonników. W 1777 r. rozpoczęto proces beatyfikacyjny, który zakończył się wyniesieniem go do chwały ołtarzy w 1853 r. przez Piusa IX, który 14 lat później kanonizował go w 1867 r.

Jego troska o nawrócenie grzeszników może być przykładem, jak realizować pierwszy z czynków miłosierdzia co do duszy, jakim jest napominanie grzeszących.

## **B. NIEUMIEJĘTNYCH POUCZAĆ**

### **1. Komentarz teologiczny**

*„Sposobny do nauczania” (1 Tm 3, 2).*

Jednym z najbardziej podstawowych ludzkich doświadczeń jest poznawanie świata, siebie, innych, a także Boga. Tradycja chrześcijańska niezmiennie podkreśla, że człowiek jest stworzony, aby poznawać prawdę, i to nie tylko tę dotyczącą Boga, ale wszelką prawdę. Człowiek został stworzony dla życia w prawdzie. Starożytne pryncypium chrześcijańskie głosi, że „gdzie jest prawda, tam jest Duch Święty”. Przez poznawanie każdej prawdy człowiek w jakiś sposób i stopniowo zbliża się do Boga, bo On jest samą Prawdą – Prawdą osobową. Otwartość na prawdę jest więc widziana jako wzniosłe uzdolnienie człowieka do osobistego rozwoju, a następnie także jako konieczny warunek postępowania drogą zbawienia.

Gdy czytamy Pismo Święte, poznając zbawcze działanie Boga, to musi nas wręcz zdumieć, jak często powraca w nim



problem prawdy i potrzeby życia w prawdzie. Także Dekalog sankcjonuje ten fakt w ósmym przykazaniu, które przestrzega człowieka przed fałszywym świadectwem, a więc przed kłamstwem, które jest negacją prawdy. Gdy dzieje zbawienia wchodzą w decydującą fazę, to znaczy gdy pojawia się na ziemi wcielone Słowo – Jezus Chrystus, św. Jan Apostoł powie o Nim zdecydowanie na początku swojej Ewangelii, że przyszedł on jako „pełen łaski i prawdy” (1, 14). W Apokalipsie zaś określi Go wzniosłym mianem „świadka prawdomównego” (3, 14). Jezus-Prawda jest więc nauczycielem prawdy, jak z łatwością możemy wywnioskować z Ewangelii, która przekazuje nam Jego nauczanie, wytrwałość w tym względzie, a także odwagę wobec tych, którzy Jego nauczanie kwestionują i usiłują je zagłuszyć, chcąc trwać w błędzie i swoich arbitralnych przekonaniach, które bardzo często grzeszą fałszem, degradując człowieka i jego relacje z innymi.

Chrystus swoją misję nauczania powierzył Apostołom i ich uczniom, a przez nich całemu Kościołowi. W ten sposób wszystkich wierzących można uznać za powołanych do „współpracowania z prawdą” (3 J 9), aby zasłużyć na dobre świadectwo ze strony samej Prawdy, jak zasłużył Demetriusz, wspomniany w Trzecim Liście św. Jana (w. 12). Dzieje Apostolskie ukazują nam pierwsze pokolenie chrześcijańskie jako „trwające w nauce Apostołów” (2, 42). Św. Paweł Apostoł definiuje swoją misję wynikającą z cudownego objawienia, którego doznał i w wyniku którego się nawrócił, jako misję nauczania. Mówi więc o sobie: „Nie uchylałem się tchórzliwie od niczego, co pożyteczne, tak że przemawiałem i nauczałem was publicznie i pod domach” (Dz 15, 20). Dzieje Kościoła w ciągu wieków są dziejami troski o prawdę i w gruncie rzeczy są dziejami nauczania, które nieustannie on prowadził i prowadzi.

Życie w fałszu, a więc w sytuacji, która sprzeciwia się prawdzie, jest zakwestionowaniem podstawowego powołania człowieka, jakim jest powołanie do prawdy, dzięki której

człowiek nawiązuje wspólnotę z Bogiem i otwiera się na łaskę, a tym samym zbliża się do zbawienia. W wyniku grzechu pierworodnego doznał „zaciemnienia umysłu” i dlatego poznanie prawdy jest związane z wysiłkiem jej poszukiwania oraz potrzebą odwagi, aby się za nią opowiadać i jej bronić. Człowiek nieznający prawdy jest biedny, zarówno z ludzkiego, jak i z religijnego punktu widzenia. Potrzebuje więc nauczycieli, a więc tych, którzy będą go prowadzić drogą prawdy. Ci zaś, którzy podejmują się służyć w tym względzie człowiekowi, są w pełnym tego słowa znaczeniu ludźmi miłosierdzia. Nauczanie słusznie w tradycji kościelnej jest uważane za „jałmużnę duchową”, i to jałmużnę odznaczającą się szczególną wzniosłością i pierwszeństwem. Nie brakuje teologów, którzy za św. Tomaszem z Akwinu mówią o nauczaniu jako „najwznioślejszym uczynku miłosiernym”. Dlatego w Kościele zawsze ceniono nauczycieli i ich misję, widząc ją w perspektywie bardzo podstawowej służby na rzecz człowieka z tej racji, że zmierza do uwolnienia go z tej wielkiej nędzy duchowej, będącej również przyczyną nędzy materialnej, jaką jest niewiedza. Chodzi oczywiście o każdego nauczyciela, czyli sługę prawdy poprzez jej przekazywanie nieumiejętnym. Szczególne miejsce w przekazywaniu prawdy zajmują oczywiście kaznodzieje, teologowie i katecheci, a więc wszyscy pełniący misję nauczycieli prawdy Bożej, której bezpośrednim celem jest zbawienie człowieka.

O pouczeniu nieumiejętnych, jako uczynku miłosierdzia, warto pamiętać dzisiaj, gdy tak łatwo i często banalizuje się pracę nauczyciela, a jego samego traktuje wręcz jako wroga dzieci czy młodzieży. Wynika to z faktu, że żyjemy w czasach, w których nie ceni się prawdy jako podstawowego dobra człowieka, będącego źródłem dobrobytu doczesnego i drogą prowadząca do zbawienia. Na wszystkich chrześcijanach, jako ludziach wierzących w Boga, który jest samą Prawdą, spoczywa podstawowe zadanie obrony prawdy przed jej przeciwnikami i fałszerzami. To wzniosła

posługa miłosierdzia wobec naszych współczesnych i wobec świata.

W encyklice *Fides et ratio* św. Jan Paweł II, powołując się na starożytnego autora, przypomniał, że Maryja jest „podporą rozumienia wiary”, a w ten sposób jest także „wiernym wizerunkiem prawdziwej filozofii” (nr 108). Papież chciał przez to powiedzieć, że w postawie Maryi znajdujemy wzór stawiania prawdy na pierwszym miejscu w życiu, której źródłem i objawicielem jest Bóg. Ona wyrasta z prawdy Bożej i staje się jej przedłużeniem. Filozofia zaś to nic innego jak poszukiwanie prawdy po to, by na niej, jak na niewzruszonym fundamencie, opierać swoje postępowanie. Maryja, poznająca naukę Bożą i przyjmująca Ją swoim umysłem i swoim postępowaniem, jawi się nam jako nauczycielka, która poucza, abyśmy tak jak Ona opierali życie na prawdzie Bożej, a tym samym szanowali każdą prawdę i jej bronili. Przypomina również, abyśmy szanowali każdego nauczyciela prawdy, ponieważ w jego posłudze odbija się Jej obraz kobiety wyrastającej z prawdy. W ten sposób będziemy również zyskiwali wewnętrzną gotowość i odwagę do nauczania innych oraz korygowania pojawiających się błędów.

## **2. Przykład świętych – bł. Marcelina Darowska**

Niezbyt często mamy do czynienia z tak ogromnym dorobkiem pisarskim błogosławionych lub świętych, jak w przypadku bł. Marceliny Darowskiej, założycielki Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia, które obecnie mają swój dom generalny w Szymanowie koło Niepokalanowa. Charyzmatem tego Zgromadzenia od samego początku jest wychowywanie dziewcząt.

Pozostawiła ona ponad 11,5 tysiąca listów do różnych osób, zwłaszcza do wychowanek, kilkanaście tomów nauk rekolekcyjnych, nie mówiąc o kilku traktatach ascetyczno-mistycznych i osobistych zapiskach duchowych. W sumie

to 144 opasłe tomy maszynopisu. Tę ogromną pracę pisarską Błogosławiona prowadziła w tym celu, aby uczyć i wychowywać. A swą ponadczasową mądrość czerpała zarówno z bogatego doświadczenia życiowego, jak i z głębokich przeżyć mistycznych.

Marcelina Kotowiczówna przyszła na świat 16 I 1827 r. w Szulakach na Ukrainie w rodzinie ziemiańskiej. Od małego ta wrażliwa dziewczynka odczuwała silne pragnienie Boga, czego wyrazem były długie godziny samotności na łonie pięknej przyrody. Po ukończeniu szkoły w Odessie, przez kilka lat pomagała ojcu w administrowaniu majątkiem. Pragnąc życia zakonnego, długo odmawiała starającemu się o jej rękę Karolowi Darowskiemu. Jednak pod wpływem rodziców zgodziła się na małżeństwo, które jednak trzeba było odłożyć, gdyż zapadła na jakąś dziwną chorobę – rodzaj paraliżu, trwającego ponad 4 miesiące.

Po ślubie, który odbył się w dzień Aniołów Stróżów (2 X 1849 r.), Darowscy udali się w pielgrzymce na Jasną Górę, gdzie jako wota złożyli ślubne obrączki. Stamtąd Marcelina przywiozła kopię jasnogórskiego Obrazu, który odtąd towarzyszył jej przez całe życie.

Jej miłość do męża i dzieci była szczerą i gorącą. Urodziło się dwoje dzieci: Józef i Karolina. W chwili, gdy młode małżeństwo planowało samodzielne życie w majątku Żerdzie na Podolu, Karol będąc w podróży, zaraził się tyfusem. Wezwana do niego żona, zastała go już nieprzytomnego. Zmarł 12 IV 1852 r. na jej rękach. Dla Marceliny był to potężny cios. Klęcząc przy zwłokach męża postanowiła do końca życia pozostać wdową, odsunąć się od świata i zająć się wychowaniem dzieci. Dziesięć miesięcy po śmierci męża na młodą wdowę spadło kolejne doświadczenie. Dnia 12 I 1853 r. po długim konaniu zmarł na błonicę syn Józio. To utwierdziło ją w przekonaniu, że powinna jednak zostać zakonnica.

Dla poratowania zdrowia, zostawiła półtoraroczną córkę Karolinę pod opieką rodziców i wyjechała najpierw do

Szczawnicy, potem do Heidelbergu, a stamtąd do swojej starszej siostry do Paryża. Idąc za wskazaniem o. Aleksandra Jełowickiego, jednego z pierwszych zmartwychwstańców, wiosną 1854 r. udała się do Rzymu, gdzie wstąpiła do tworzącego się zgromadzenia sióstr niepokalanek, którego niebawem została przełożoną po śmierci matki Józefy Karńskiej w październiku 1860 r.

Pragnęła, aby nowe zgromadzenie nie tyle apostołowało wśród polskiej emigracji, co raczej przez pracę na terenie kraju objętego zaborami powstrzymało tę emigrację. Z tej racji jesienią 1863 r. przeniosła zgromadzenie do Jazłowca na ukraińskim Podolu, gdzie od razu otworzyła szkołę dla dziewcząt z rodzin szlacheckich. Niebawem powstały nowe klasztory i szkoły, m.in. w Jarosławiu, Nowym Sączu, Niżniowie, Słonimiu, a wreszcie w Szymanowie.

Choć nie miała wyższego wykształcenia, a tym bardziej studiów pedagogicznych, to jednak bazując na własnym doświadczeniu żony, matki i wdowy oraz czerpiąc inspiracje z przeżyć mistycznych, stworzyła oryginalny system wychowawczy, który doskonale sprawdza się także obecnie. Za główny cel stawiała wychowanie polskich dziewcząt do roli świadomych swej odpowiedzialności żon, matek i obywaterek. Jej system wychowawczy, oparty o wartości chrześcijańskie i patriotyczne, był prawdziwą promocją polskiej kobiety. Mocno akcentowała formację dojrzałego sumienia przy jednoczesnym poszanowaniu indywidualności każdej uczennicy, dostrzegając w niej dziecko Boże. Można powiedzieć, że była to pedagogika głęboko personalistyczna.

Jak bardzo wychowanie leżało na sercu matce Marcelinie świadczy fakt, że ze wszystkimi absolwentkami utrzymywała przez wiele lat kontakt korespondencyjny, tak samo jak z siostrami swego zgromadzenia. Osobiście przeprowadziła kilkanaście serii rekolekcji dla różnych grup wychowanek, co w tamtych czasach było sprawą bezprecedensową.

Niezwykle interesującym zagadnieniem jest jej bogate życie mistyczne. Przeszła wszystkie fazy duchowego rozwoju

aż do tzw. zaślubin mistycznych. Jak wynika ze źródeł, nastąpiły one w Wielki Czwartek 1864 r. w kaplicy w Jazłowcu podczas obrzędów Triduum Paschalnego. Trwające do końca życia najściślejsze na ziemi mistyczne zjednoczenie z Chrystusem zaowocowało w niej wielkim pragnieniem wynagrodzenia za grzechy. Wiązało się to ze świętokradztwem, jakiego dokonano na Jasnej Górze, najpierw w nocy z 22 na 23 X 1909 r., kiedy nieznani sprawcy okradli Cudowny Obraz z papieskich koron i wotów. Potem w lipcu 1910 r. doszło do morderstwa na terenie jasnogórskiego klasztoru, jakiego dopuścił się jeden z zakonników, najprawdopodobniej agent carskiej Rosji, który być może był zamieszany we wspomnianą kradzież.

Dowiedziawszy się o tym, matka Marcelina ofiarowała Bogu swe życie na wynagrodzenie za te świętokradztwa. Niebawem nastąpił częściowy paraliż i związane z tym wielkie cierpienia, w wyniku których zmarła 5 I 1911 r.

Prowadzony przez 50 lat proces beatyfikacyjny, zakończył się wyniesieniem matki Marceliny Darowskiej na ołtarze razem z męczennikami z Pratulina. Dokonał tego św. Jan Paweł II dnia 6 X 1996 r. w Rzymie. W homilii beatyfikacyjnej papież powiedział między innymi: „Całe życie bł. Marceliny było nieustannym trwaniem w Bogu poprzez modlitwę i wierne naśladowanie Jezusa Chrystusa [...]. «Szerzyć królestwo Boże w duszach ludzkich i wprowadzać je w świat» – oto program jej apostołskiej działalności, zrodzony w ciszy rozmodlonego serca. [...] Szczególną rolę w życiu społeczeństwa przypisywała chrześcijańskiej kobiecie, jako «żonie, matce i obywatelce kraju». Z wielką gorliwością troszczyła się o rozwój królestwa Bożego w rodzinie, ponieważ tylko rodzina zdrowa i święta, «rodzina, która stoi na Bogu» – jak mówiła – może być fundamentem nowego społeczeństwa”.

## C. WĄTPIĄCYM DOBRZE RADZIĆ

### 1. Komentarz teologiczny

„Czemu zwątpiłeś, człowiecze małej wiary?” (Mt 14, 31).

Żyjemy w czasach, w których wątpienie stało się podstawowym założeniem duchowym, mającym niejako nobilitować człowieka. „O wszystkim należy wątpić” – jest to założenie, jakie stało się programem filozofii nowożytnej, która uformowała się po słynnym Kartezjuszu († 1650). Na gruncie swoich poszukiwań doszedł on do wniosku, że nie jest godne człowieka przyjmowanie za pewne tego, co otrzymaliśmy po przeszłych pokoleniach, ale wszystko trzeba podważyć, aby dokonać weryfikacji. U Kartezjusza wątpienie nie oznacza jeszcze kwestionowania otrzymanego dziedzictwa duchowego i intelektualnego, ale potrzebę zasadniczego namysłu nad nim. Jego zwolennicy będą szli jednak coraz dalej, aż w końcu dojdą do przekonania, że najlepszym sposobem formowania nowego człowieka, bardziej dojrzałego i nowożytnego, będzie po prostu odrzucenie tego, co dziedziczy się z przeszłości. W ten sposób od pierwotnego postulatu weryfikacji tego, co zastane, nastąpiło przejście do sformułowania postulatu odrzucenia wszystkiego, czyli destrukcji przyjętej jako zasada metodyczna, bez względu na to, jaką człowiek zapłaci za to cenę. Tak pojawiło się założenie, że o wszystkim należy wątpić, aby potwierdzić swoje człowieczeństwo, wolność i swoją dojrzałość. Dla wielu efektem tego założenia stała się zarazem potrzeba metodycznego wątpienia w dziedzinie wiary, mająca być wyrazem najpełniejszej dojrzałości człowieka, gdyż kwestia Boga została uznana za największy zabobon.

W tym miejscu, tytułem sprecyzowania pojęć, trzeba jeszcze wspomnieć, że istnieje zasadnicza różnica między wątpiwością a trudnością, którą może przeżywać człowiek. Trudność dotyczy wielu dziedzin i spraw codziennego życia,

które człowiek stara się po prostu zrozumieć, albo też wyjaśnić, nie zawsze znajdując wystarczające racje, które by go o czymś przekonywały. I jest to poniekąd normalny stan człowieka, uzasadniony także w dziedzinie wiary. Trudności świadczą po prostu, że człowiek myśli i chce o czymś osobiście się przekonać, aby mógł pewniej, w sposób uzasadniony i spójny za tym się opowiadać. Wątpienie natomiast jest stanem, w którym wychodzi się od razu od kwestionowania tego, co jest przedmiotem wątpliwości, mając na celu jego wyeliminowanie. *Katechizm Kościoła Katolickiego*, powołując się na bł. Johna Henry'ego Newmana, poucza w tym właśnie duchu: „Tysiąc trudności nie tworzy jeszcze jednej wątpliwości” (*Katechizm Kościoła Katolickiego*, nr 157).

Najbardziej destrukcyjne dla człowieka jest wątpienie dotyczące wiary i jej podstawowych prawd, a następnie – i co się z tym ściśle wiąże – wątpienie o celu i sensie życia. Wątpienie w tych dziedzinach wstrząsa samymi podstawami ludzkiego życia, stając się przyczyną rozmaitych neuroz, depresji, kryzysów, a także dążeń zmierzających nawet do zniszczenia siebie i innych. Przeraża, zupełnie słusznie, ilość samobójstw, która bardzo głęboko wstrząsa naszym społeczeństwem, podobnie zresztą jak innymi społeczeństwami zachodnimi. Jedną z głównych przyczyn tego faktu jest właśnie wątpienie w sens życia, wysiłku, pracy, stawiania sobie wymagań i zadań do spełnienia. Jest przy tym oczywiste, że najpewniejszym źródłem sensu dla człowieka jest wiara w Boga, która zwraca go ku przyszłości zarówno w sprawach doczesnych, jak i w kwestii zbawienia.

Miłosierdzie, wyrażane w udzielaniu dobrych rad wątpiącym, w świetle tego, co zostało powiedziane, jawi się obecnie jako jeden z najpilniejszych uczynków miłosiernych, których potrzebują ludzie naszych czasów. Chodzi o obronę człowieka przed samodestrukcją, a życia społecznego przed rozbiciem tej pewności istnienia, która rodzi się z wiary, oraz budzenia w ludziach poczucia sensu, dającego oparcie



zawsze, a szczególnie w chwilach trudnych i w wymagających sytuacjach.

Najlepszego przykładu reagowania na zwątpienie dostarcza sam Jezus w znanym wydarzeniu, jakim jest Jego chodzenie po jeziorze (por. Mt 14, 22-33). Pewnego razu Apostołowie, przepływając przez jezioro, zobaczyli Jezusa, który zbliżył się do nich, idąc po wodzie. Przestraszonych Apostołów, którzy Go zobaczyli, Jezus szybko uspokoił swoim słowem. Piotr zaś zapragnął sprawdzić, czy to jest rzeczywiście Jezus, dlatego zwrócił się do Niego z prośbą: „Panie, jeśli to Ty jesteś, każ mi przyjść do Ciebie po wodzie!” (14, 28). Wszedł więc z łodzi i rzeczywiście podszedł do Jezusa, ale na widok silnego wiatru, ogarnął go lęk i zaczął tonąć. Jezus wyciągnął rękę i chwycił go, wypowiadając znamienne pytanie: „Czemu zwątpiłeś, człowiecze małej wiary?” (14, 31). Po ludzku biorąc, jesteśmy w stanie zrozumieć, że Piotr mógł się przestraszyć i zwątpić. Jego wiara nie była jeszcze wystarczająco utrwalona i umocniona. Poryw wiatru, który mógł nim zachwiać, uzasadnia aż nadto dobrze jego doznanie braku pewności i oparcia. Jezus jest jednak blisko. Tym, co dla nas powinno być ważne i stać się punktem odniesienia dla spojrzenia na to wydarzenie, to wyciągnięta ręka Jezusa, którą podaje wątpiącemu Piotrowi. Bez tego gestu mógł on utonąć. Jezus jest źródłem oparcia i nie pozwala, by Jego uczniowi stało się coś złego, by uległ wątpliwości, która pociągnie go na dno.

Można postawić pytanie o to, w jaki sposób człowiekowi wątpiącemu można dobrze radzić, czyli po prostu, tak jak Jezus, podać mu rękę? Kluczową sprawą jest ukazywanie sensu i celu życia, sensu poszczególnych działań, zwłaszcza trudu, wysiłku, bolesnych doświadczeń czy cierpień. Oczywiście, tym sensem dla człowieka w najpełniejszym znaczeniu jest sam Bóg, a drogą, która do Niego jako sensu i celu ludzkiego życia prowadzi, jest wiara. Dobrze radzić wątpiącemu oznacza przede wszystkim ukazywać swoją wiarę w Boga jako źródło pewności i radości życia; to potwierdzać

wyraźnymi i widocznymi działaniami, że On jest celem, do którego zmierzamy. Dobrze radzić, to pokazywać codzienne znaczenie swojej wiary jako oparcia życiowego i punktu odniesienia dokonywanych wyborów.

Dobra rada łączy się z konkretnym słowem, którym wyrażamy nasze przekonanie i pewność odnośnie do sensu życia. Relacje międzyludzkie nie mogą się obejść bez upewniającego słowa, które współtworzy ludzkie postawy. Człowiek potrzebuje dobrego i pewnego słowa ze strony bliźnich – słowa, w którym odzwierciedla się również pewność wiary. Wydaje się, że zbyt mało właśnie taką pewnością osobistej wiary dzielimy się z innymi, a tym samym pozbawiamy ich ważnego wsparcia w trudnościach, a nawet wątpliwościach. Z pewności naszej wiary rodzi się u innych nadzieja, zwracająca ku przyszłości, która jest koniecznym elementem przełamania wątpliwości w odniesieniu do sensu życia, a zarazem w odniesieniu do samej wiary.

Spojrzeniu na uczynki miłosierne towarzyszy nam Maryja. W odniesieniu do kwestii wątpliwości ważne znaczenie może mieć spojrzenie na tajemnicę Jej wniebowzięcia, a więc wypełnienia Jej życia i ostatecznego spotkania z Bogiem. Maryja wniebowzięta ukazuje, że życie ludzkie ma konkretny cel, którym jest Bóg, czekający na człowieka. Ona jest niezawodnym potwierdzeniem tego celu i możliwości jego osiągnięcia. Można powiedzieć, że ta maryjna tajemnica w jakiś bezpośredni sposób zwraca uwagę na ostateczny cel ludzkich dążeń i pragnień, dając tym samym zapewnienie, że mogą one znaleźć wypełnienie na miarę człowieka, mimo rozmaitych doświadczeń, niejednokrotnie także tych trudnych i bolesnych, przez które trzeba przejść. Wniebowzięcie Maryi jest w pewnym sensie gwarancją, że całe życie człowieka, z tym, co dotyczy jego ciała, i z tym, co dotyczy jego ducha, ma sens, ponieważ jest elementem drogi prowadzącym do spełnienia w Bogu. Nie ma więc w życiu człowieka niczego zbędnego, co należałoby odrzucić.

Niczego nie należy kwestionować, ponieważ wszystko służy dojrzałości człowieka i jego szczęściu w niebie.

## **2. Przykład świętych - bł. Bronisław Markiewicz**

Znany pisarz francuski Antoine de Saint-Exupéry w jednym ze swoich dzieł wyraził taką myśl: „Jeśli nie poznałeś smaku klęski, nigdy nie poznasz smaku zwycięstwa”. Oznacza to, że niekiedy doświadczenie kryzysu wyzwala w człowieku szczególną wrażliwość i gorliwość. Tak było w życiu bł. Bronisława Markiewicza, założyciela zgromadzeń zakonnych michalitów i michalitek, zajmujących się do dziś kształceniem i wychowywaniem młodzieży.

Bronisław Bonawentura Markiewicz przyszedł na świat 13 VII 1842 r. w Pruchniku koło Jarosławia jako szóste z jedenastu dzieci Jana Markiewicza, burmistrza miasta, i Marianny Gryzieckiej. Mimo iż z domu wyniósł staranną formację religijną, to w okresie nauki w gimnazjum w Przemyślu przeżył chwilowe załamanie w wierze spowodowane antyreligijną atmosferą szkoły. Pomocą w odzyskaniu równowagi duchowej, wywołanej wątpliwościami co do istnienia Boga, okazała się między innymi lektura noweli Józefa Korzeniowskiego pt. *Naróżna kamienica*. Jak sam wspomina, po jej przeczytaniu upadł na kolana i zaczął się modlić: „Jeśli istniejesz, Boże, daj mi się poznać, a wszystko dla Ciebie gotowym uczynić!...”.

Z tej próby wyszedł umocniony do tego stopnia, że po zdaniu matury w dzień św. Michała Archanioła 1863 r., wstąpił do seminarium duchownego w Przemyślu. Po odbyciu studiów teologicznych, dnia 15 IX 1867 r. przyjął święcenia kapłańskie. Pracował jako wikariusz w Harcie koło Dynowa. Tak wspomina swoją pracę duszpasterską z tego okresu: „Od 1867 roku jako kapłan szedłem do każdej chaty, do młodzieży na polach pasącej, do szpitali, do wię-

zieni cywilnych i wojskowych”. Po trzech latach został przeniesiony do katedry przemyskiej, gdzie wyróżniał się niezmierną pracą w profesjonale, a ponadto gromadził wokół siebie dzieci i młodzież, szczególnie moralnie zaniedbaną i ubogą.

Aby lepiej przygotować się do pracy wychowawczej wśród młodzieży, podjął studia z pedagogiki, filozofii i historii najpierw na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, a potem na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Jednak przerwał je, gdyż – jak twierdził – budziły w nim zbyt wiele wątpliwości, jeśli chodzi o wiarę. Wrócił do duszpasterstwa. W parafii Gać koło Przeworska szczególnie zaangażował się w walkę z pijaństwem. Jednym ze sposobów, oprócz szerzenia kultu Najświętszego Sakramentu i Matki Bożej, było upowszechnienie gry w szachy. Zorganizował ponadto Bractwo Trzeźwości. Potem pracował w parafii Błażowa, skąd dojeżdżał z wykładami z teologii pastoralnej do seminarium przemyskiego.

Pragnąc wyższej doskonałości, w listopadzie 1885 r. wyjechał do Włoch, gdzie wstąpił do salezjanów i dnia 25 III 1887 r. na ręce św. Jana Bosko złożył śluby zakonne. Niebawem ciężko zachorował na gruźlicę. Po rekonwalescencji, w 1892 r. powrócił do macierzystej diecezji i objął probostwo w Miejscu Piastowym. Tu, czerpiąc z duchowości salezjańskiej, poświęcił się pracy wychowawczej wśród zaniedbanej i osieroconej młodzieży. W tym celu w Miejscu Piastowym utworzył instytut wychowawczy, który zapewniał wychowankom pomoc materialną i duchową, a jednocześnie przez naukę rzemiosła przygotowywał do samodzielnego życia. W ramach tego instytutu tworzył warsztaty szkolne, w których młodzież zdobywała różne zawody. Niebawem powstały pierwsze gimnazjalne klasy. Dla potrzeb wychowawczych powołał w 1898 r. „Towarzystwo Powściągliwość i Praca”, z którego z czasem zrodziły się zgromadzenia zakonne męskie i żeńskie – obydwie pod patronatem św. Michała Archanioła, do którego miał szczególne nabożeństwo.

W sierpniu 1903 r. otworzył nową placówkę wychowawczą w Pawlikowicach koło Krakowa gdzie około 400 sierot znalazło dom, zapewniający im formację duchową i zawodową. W tym czasie w pierwszym zakładzie w Miejscu Piastowym znajdowało się pod opieką ponad 200 wychowanków.

Wyczerpany ogromem pracy duszpasterskiej i wychowawczej, zmarł 29 I 1912 r. wskutek wylewu krwi do mózgu. Jego duchowi synowie i córki pod koniec lat pięćdziesiątych XX w. podjęli starania o beatyfikację, która dokonała się 19 VI 2005 r. w Warszawie, podczas centralnych uroczystości Kongresu Eucharystycznego.

Bł. Bronisław Markiewicz, jako charyzmatyczny wychowawca, mający gruntowne wykształcenie pedagogiczne i psychologiczne, wypracował na bazie duchowości salezjańskiej własny system wychowawczy. Opierał się on na dwóch cnotach: pracy i powściągliwości. Uważał, że pod wpływem jego metody wytwarza się w dziecku wrażliwość na pracę innych ludzi, uczy się ono szanować samą pracę i tych ludzi, z których pracy korzystamy, i zrozumie, że próżniactwo jest występkiem względem siebie i społeczeństwa. Przyzwyczajanie do pracy miało na celu nie tylko zapewnienie samodzielności w życiu, ale samowychowanie, wyrabianie prawego charakteru. Ponadto pracę traktował jako przejaw troski o Ojczyznę. Jeśli zaś chodzi o powściągliwość, to w swojej koncepcji wychowawczej uważał ją za najważniejszą cnotę. Według niego powściągliwość, to nie tylko przestawanie na małym co do pokarmu i trzeźwość, ale trzymanie na wodzy wszelkich popędów i namiętności, a zatem cnota czystości, pokory i cichości.

Stosując znaną wśród salezjanów metodę prewencyjną, ks. Markiewicz starał się wypełnić młodzieży cały czas, aby nie dać sposobności do niewłaściwego zachowania. Dużą wagę przywiązywał do dyscypliny, którą określał regulamin. Ważnym elementem metody wychowawczej ks. Markiewicza były tzw. słówka wieczorne, czyli krótkie pouczenia i rady dawane po całym dniu pracy. Dużą wagę przywiązywał do

wychowania religijnego, dlatego do porządku dnia należały modlitwy poranne i wieczorne oraz Msze święte w niedziele i święta.

Mówiąc językiem współczesnej pedagogiki, bł. Bronisław Markiewicz, stosował zasady wychowawcze oparte na prawdziwym personalizmie chrześcijańskim i w ten sposób dawał ludziom nadzieję, która leczy wszelkie zwątpienie.

## **D. STRAPIONYCH POCIESZAĆ**

### **1. Komentarz teologiczny**

*„Jesteście współuczestnikami [...] pociechy” (2 Kor 1, 7).*

Trapienie się jest niemal współnaturalne z ludzkim losem i doświadczeniem wewnętrznym. Bywają sytuacje, w których człowiek żyje i których autorem jest on sam, a także otaczający go, znajdujący się bliżej bądź dalej, ludzie. W tym drugim przypadku mówimy po prostu i ogólnie o otaczającym człowieka świecie, ponieważ na życiową sytuację poszczególnego człowieka wpływa tak wiele okoliczności, że nie jest się w stanie dokonać ich analitycznej identyfikacji. Te sytuacje, które człowiek tworzy i których doświadcza, mogą mu albo sprzyjać, wspierając go w realizowaniu życiowych zamierzeń i dążeń, jak i utrudniać, a niejednokrotnie prowadzić do destrukcji. Ten negatywny, a nawet burzący charakter sytuacji, w których człowiek żyje, wywołuje u niego strapienie, czyli niepokój o swój los, własne działania i przedsięwzięcia, o przyszłość siebie, rodziny, świata i Kościoła. Niejednokrotnie te strapienia zdają się kwestionować wszystko, co człowiek osiągnął i co obecnie robi, a także zdają się zamykać jakąkolwiek perspektywę na przyszłość.

Patrząc w religijnej perspektywie na to głęboko ludzkie zjawisko trapienia się, stwierdzamy, że jego przyczyną jest

przede wszystkim własny grzech człowieka, albo grzech innych ludzi, a także – co się z tym ściśle wiąże – zjawisko przemijalności, które jest wpisane w życie człowieka, a także w dzieła, które tworzy. Grzech w swym najbardziej podstawowym wymiarze ludzkim prowadzi do burzenia harmonii człowieka, zarówno wewnętrznej jego ducha, jak i harmonii w relacjach z innymi. Tym samym traci on pewność odnośnie do samego siebie i swoich dzieł. Pojawiają się także strapienia duchowe. Same zaś dzieła człowieka, którym poświęca on tak wiele wysiłku, troski i zabiegów, często okazują się bardzo nietrwałe, są poddane łatwo dostrzegalnej przemijalności – dotyka je „zab czasu”, jak potocznie mówimy – a niejednokrotnie ulegają niemal całkowitemu unicestwieniu. U człowieka, przywiązanego do efektów swojej pracy, ta nietrwałość wywołuje rozgoryczenie, bunt i niepokój, a więc stan, który można ogólnie nazwać strapieniem.

Widząc tę sytuację człowieka, najpierw sam Bóg wychodzi mu na spotkanie, stając się pierwszym i niezawodnym Pocieszycielem swojego ludu. W Starym Przymierzu niejednokrotnie wychodzi On naprzeciw, właśnie ze względu na jego trapienie się, by ofiarować swoje boskie pocieszenie, to znaczy, aby wesprzeć go, gdy popadł w grzech, albo też podtrzymać te dzieła, których dokonuje, a które rozpadają się w jego rękach. Warto zwrócić uwagę, że częste odwoływanie się do mocy Boga i przyzywanie Jego współdziałania w tym, co człowiek robi, ma na celu uchronienie go przed przemożnym i budzącym lęk naciskiem przemijalności, która dotyka rezultaty jego działań.

Pobożni Żydzi doskonale wiedzieli, że gwarantem trwałości ludzkich dążeń i prac jest wsparcie Boże. Wystarczy przypomnieć słowa Psalmu 127, 1-2:

„Jeżeli domu Pan nie zbuduje,  
na próżno się trudzą ci, którzy go wznoszą.  
Jeżeli Pan miasta nie ustrzeże,  
strażnik czuwa daremnie.  
Daremne to dla was

wstawać przed świtem,  
wysiadywać do późna –  
dla was, którzy jecie chleb zapracowany ciężko,  
tyleż daje On i we śnie tym, których miłuje”.

Bóg nie tylko sam okazuje się Pocieszycielem człowieka, ale od początku zachęca wierzących w Niego do pocieszania się nawzajem. Znajdujemy takie zachęty w pismach proroków. Bóg posyła ich do swojego ludu, aby napominali go z powodu grzechu, ale równocześnie, aby byli głosicielami pociechy, ponieważ ze względu na miłość i wierność Boga, sytuacja grzechu, w której znajduje się Jego lud, nie jest sytuacją beznadziejną. Wymowne jest wezwanie Boże zapisane w Księdze Izajasza: „Pocieszajcie, pocieszajcie mój lud! – mówi wasz Bóg. Przemawiajcie do serca Jeruzalem i wołajcie do niego, że czas jego służby się skończył, że nieprawość jego odpokutowana, bo odebrało z ręki Pana karę w dwójnasób za wszystkie swe grzechy” (40, 1-2).

Ze względu na Boga sytuacja egzystencjalna ludu, który znalazł się w skrajnej nędzy w okresie wygnania babilońskiego, nie jest beznadziejna. Był to szczyt utrapień doczesnych, których doświadczył naród żydowski. Bardzo podobnym doświadczeniem była okupacja kraju przez Rzymian. Mimo wszystko z Bogiem może być odbudowane niezależne państwo i jego instytucje, by służyć człowiekowi, jego postępowi i dobrobytowi.

Pocieszające działanie Boże w Starym Przymierzu i przesłanie pociechy zostaje podjęte w Nowym Testamencie. Św. Paweł w Drugim Liście do Koryntian dokonuje nowej syntezy tego faktu, gdy pisze z głębokim przeświadczeniem: „Błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego, Jezusa Chrystusa, Ojciec miłosierdzia i Bóg wszelkiej pociechy, Ten, który nas pociesza w każdym naszym utrapieniu, byśmy sami mogli pocieszać tych, co są w jakimkolwiek ucisku, tą pociechą, której doznajemy od Boga. Jak bowiem obfitują w nas cierpienia Chrystusa, tak też wielkiej doznajemy od



Chrystusa pociechy. Ale gdy znosimy udreki – to dla pociechy i zbawienia waszego, a gdy pocieszani jesteśmy – to dla waszej pociechy, sprawiającej, że z wytrwałością znosicie te same cierpienia, których i my doznajemy. A nadzieja nasza co do was jest silna, bo wiemy, że jak cierpień jesteście współuczestnikami, tak i pociechy” (1, 3-7).

Te słowa św. Pawła mogą być uznane za najważniejszą wypowiedź biblijną dotyczącą pocieszenia. Dowiadujemy się, że źródło „wszelkiej pociechy” jest w Bogu Ojcu; że przekazywana jest przez Apostoła i wierzących innym ludziom jako element nadziei; że jest ona odpowiedzią na ucisk, utrapienie i cierpienia. Kwestia pociechy jest zatem kwestią głęboko ludzką, zarówno dlatego, że człowiek jej potrzebuje, jak i dlatego, że powinien ją przekazywać. Pocieszenie, to nie sentymentalizm, ale odpowiedź na ludzką sytuację życiową w ogóle i na rozmaite doświadczenia, które wywierają negatywny wpływ na człowieka.

Czy chcemy i umiemy wczuwać się w sytuacje innych ludzi, zwłaszcza tych strapionych z powodu swojego grzechu i dotykających ich nieszczęść? Czy zachęcamy się do wytrwałości w znoszonych trudach i doznawanych porażkach, opartej na zasadach wpływających z wiary?

Pobożność chrześcijańska od dawna czci Maryję jako Pocieszycielkę. W modlitwie *Pod Twoją obronę* kierujemy do Niej wezwanie: „Pocieszycielko nasza”, a w Litani loretanńskiej wołamy do Niej: „Pocieszycielko strapionych”. Nazywamy Maryję Matką Bożą Pocieszenia (np. sanktuarium w Błotnicy w Diecezji Radomskiej), a wyrazem tej pobożności są staropolskie Godzinki o Matce Bożej Pocieszenia. Także II Sobór Watykański zakończył swoją konstytucję dogmatyczną o Kościele zwróceniem się do Maryi jako „znaku pociechy” (por. LG 68-69).

W czym uzasadnia się nazywanie Maryi Pocieszycielką strapionych? Przede wszystkim w tym, że nieustannie przypomina, że dla wierzącego grzech nie jest sytuacją beznadziejną, gdyż łaska Boża jest nieskończenie potężniejsza niż

ludzka słabość. Maryja, która depcze głowę węża, będącego symbolem szatana – jak ukazuje Ją ikonografia chrześcijańska – jest znakiem mocy Bożej nad ludzkim grzechem. Ona także, w odpowiedzi na bóle spowodowane przemijalnością, dotyczącą dzieła ludzkie, pokazuje, że celem człowieka i jego wypełnieniem jest niebo. Tam Bóg, w którym nie ma „przemiany” ani nawet „cienia zmienności” (Jk 1, 17), przygotował nam „trwałe” mieszkanie. Ona ukazuje ostateczną pewność, która nie pozwala poddać się strapieniu.

## **2. Przykład świętych** **– św. Urszula Ledóchowska**

Skutecznym lekarstwem na strapienie jest radość, rozumiana jako prawdziwa harmonia wewnętrzna, która jest skutkiem zjednoczenia z Bogiem i pojednania z drugim człowiekiem. Jest to coś więcej, aniżeli wesołość, która na ogół jest zewnętrznym przejawem radości. Może być ona sztucznie wywołana, zwłaszcza wtedy, gdy ktoś chce zamaskować swój smutek i strapienie. Apostołą radości i uśmiechu, podnoszącą na duchu wielu strapiionych ludzi, była św. Urszula Ledóchowska.

Julia, bo takie było jej imię chrzcielne, urodziła się 17 IV 1865 r. w Loosdorf w Austrii w rodzinie Antoniego Augusta Ledóchowskiego i Józefiny Salis-Zizers. Ojciec wywodził się ze szlachty kresowej o żywych tradycjach patriotycznych. Jego bratem był kard. Mieczysław Ledóchowski, arcybiskup gnieźnieński-poznański i prymas Polski. Natomiast matka pochodziła z lombardzkiego rodu Salisów, z którego wywodził się św. Franciszek Salezy. Z inicjatywy matki, która dostrzegała tęsknotę męża za ojczystą ziemią, w 1883 r. Ledóchowscy przenieśli się do Lipnicy Murowanej koło Bochni. Julia miała wówczas 18 lat. Dwa lata później zmarł jej ojciec, natomiast młodszy brat Włodzimierz wstąpił do seminarium duchownego. Potem został jezuitą i w 1915 r. wybrano go generałem zakonu.

W 1886 r. Julia wstąpiła do klasztoru sióstr Urszulanek Unii Rzymskiej w Krakowie, gdzie z chwilą obłóczyn otrzymała imię zakonne Maria Urszula. Po odbyciu dwuletniego nowicjatu, 28 IV 1889 r. złożyła śluby wieczyste i przez kilkanaście lat pracowała w Krakowie jako nauczycielka w pensjonacie prowadzonym przez urszulanki, jednocześnie podnosząc swoje kwalifikacje zawodowe. W 1904 r. została wybrana przełożoną domu.

Dwa lata później za zgodą kard. Puzyry przy klasztorze założyła akademik dla dziewcząt, w którym zapoczątkowała działalność pierwszej w Polsce Sodalizacji Mariańskiej Studentek. W związku z koniecznością dokonania zmian w konstytucjach zgromadzenia s. Urszula udała się do Rzymu. Podczas audiencji u papieża św. Piusa X, zgłosiła gotowość udania się do Rosji, aby tam prowadzić pracę misyjną.

Na zaproszenie ks. Konstantego Budkiewicza udała się do Petersburga, gdzie otworzyła internat dla dziewcząt. Rozszerzając działalność wychowawczą, zakupiła dom nad Zatoką Fińską, który na cześć Matki Bożej nazwała Merentähti, co w języku fińskim oznacza Gwiazdę Morza. Otworzyła tam prywatne gimnazjum żeńskie.

Po czterech latach owocnej pracy apostolskiej i wychowawczej, wskutek nasilających się represji ze strony władz rosyjskich, s. Urszula wraz siostrami opuściła Petersburg. Przez jakiś czas mieszkała w Merentähti, skąd udała się do Szwecji, gdzie zarabiała nauczaniem języków. W czasie I wojny światowej przeniosła się do Danii, ani na chwilę nie zaprzestając pracy wychowawczej wśród dziewcząt.

W październiku 1919 r. przybyła do wolnej ojczyzny. Za zgodą nuncjusza apostolskiego Achillesa Rattiego, późniejszego papieża Piusa XI, powzięła decyzję o utworzeniu nowego zgromadzenia zakonnego z licznej grupy sióstr urszulanek, które jej towarzyszyły od początku działalności w Rosji i Skandynawii. Dzięki fundatorom matka Urszula w 1920 r. kupiła dom w Pniewach koło Szamotuł, gdzie nowe zgro-

madzenie zakonne dynamicznie rozwijało się. Niebawem powstawały kolejne domy zakonne na terenie całego kraju, a także w Rzymie, we Francji i innych krajach europejskich.

Mimo nasilającej się choroby nowotworowej matka Urszula prowadziła ożywioną działalność na różnych polach. Jednak choroba zwyciężyła. Zmarła podczas pobytu w Rzymie w poniedziałek po Zesłaniu Ducha Świętego, dnia 29 V 1939 r. Dwadzieścia lat później wszczęto proces beatyfikacyjny, uwieńczony jej beatyfikacją, jakiej dokonał św. Jan Paweł II w Poznaniu 20 VI 1983 r. W 1989 r. przeniesiono jej ciało z Rzymu do domu macierzystego Zgromadzenia w Pniewach.

Siłą jej niezwykłego oddziaływania, także wśród rodaków doznających represji od zaborcy, był uśmiech i radość. W szwedzkiej prasie pisano o niej: „Gdy śmieje się, ma oczy dziewczęcia osiemnastoletniego, oczy tłumaczące, że celem jej życia jest nieść bliźnim promień słoneczny...”. Swoim duchowym córkom usilnie polecała pielegnować radość w sercu, nawet gdy dotyka je cierpienie. Mówiła: „Cierpienie z miłości ku Bogu rodzi szczęście, które objawia się przez cichą pogodę ducha i stały uśmiech na ustach, choć łza w sercu”. A pod koniec życia napisała: „Tak jak pod działaniem promieni słonecznych rozwijają się kwiaty, dojrzewają owoce, tak i w duszy pogodnej, słonecznej, rozwija się cudny kwiat świętości, wydający najróżniejsze owoce cnót”.

Jako lekarstwo na strapienie św. Urszula polecała ufność i nadzieję. Pisała do swoich sióstr: „Nadziei nam potrzeba, by móc spokojnie, z uśmiechem na ustach dźwigać krzyż życia, nadziei do pracy wewnętrznej nieraz bardzo twardej i ciężkiej, by nie ustać i nie zniechęcić się”. W jednym z jej listów do sióstr z 1915 r. czytamy: „Wiem, że niejedna z was trapi się i niepokoi, dzieci moje, ale ja myślę, że największym dowodem miłości, jaki Bogu dać możemy, jest zupełne zawierzenie Jego Opatrzności. [...] Im ciemniej naokoło, tym jaśniej musi nam świecić światło nadziei, świętej, niebiańskiej ufności w Bogu”.

W jednym z rozmyślań z 1920 r. zawarła taką myśl: „Stała pogoda ducha, ten promień szczęścia Bożego na zewnątrz – oto prawdziwa cnota, oto cenna pokuta, oto owocodajne apostołstwo”. Ma ono szczególną wartość zwłaszcza w czasie próby i cierpienia. Przy innej okazji pisała, że dobry humor jest środkiem „skutecznego apostołstwa” z dwóch względów: osoba, która pomimo doznawanego cierpienia zachowuje radość, świadczy o wartościach, które wykraczają poza doczesny świat. Taka osoba również – w przeciwieństwie do ponurej – potrafi przyciągać do Boga. Toteż zwracając się z apelem do Akcji Katolickiej o zaangażowanie do pracy misyjnej na Polesiu, pisała o potrzebie wesołości, wskazując na jej apostołski wydźwięk: „Potrzeba nam więc dusz dobrej woli, wielkiej energii, Bożego zapału, z wielkim zapasem zdrowej wesołości, bo trzeba wiedzieć, że ta promienna i niezmienna wesołość – to wielki apostoł, który mówi skuteczne kazania bez słów, który bez oratorskiego talentu tłumaczy, że dobry jest Pan, że jarzmo Jego słodkie i brzemię lekkie”.

W testamencie pozostawiła duchowym córkom następujące przesłanie: „[...] dusza słoneczna jest sama przez się apostołką – bezwiednie apostołuje, prowadzi do Boga, bo mówi ludziom bez słów, ale uśmiechem swym jasnym, że dobrze, bardzo dobrze Bogu służyć, że służyć Bogu – to znaleźć szczęście i pokój, jakich świat dać nie może”.

Postawa radości ma szczególną wartość, kiedy inni doświadczają przeciwności, krzyża i cierpienia, a więc tego wszystkiego, co zwykle określa się jako strapienie. Odnośnie do radości matka Urszula napisała, że „[...] ta cnota, to znak duszy ściśle złączonej z Jezusem Ukrzyżowanym, która się cieszy, że może cierpieć z Jezusem, lecz która nie chce przyczynić cierpień innym, która chce cierpiąc dać szczęście innym – mały promyczek słoneczny, który nigdy nie gaśnie, bo źródło jego światła w Sercu Jezusowym”.

## E. KRZYWDY CIERPLIWIE ZNOSIĆ

### 1. Komentarz teologiczny

„*Miłość cierpliwa jest*” (1 Kor 13, 1).

W świecie starożytnym, przed nadejściem chrześcijaństwa, zwłaszcza w starożytnej Grecji, cierpliwość była jedną z tych postaw ludzkich, które były zdecydowanie potępiane. Uznawano, że cierpliwość jest przejawem słabości człowieka, która może prowadzić do jego degradacji społecznej, zwłaszcza dlatego, że może otworzyć drogę do bezkarności tych, którzy mogli działać przeciw człowiekowi nie reagującemu na doznawane zło. Cierpliwość, czyli zewnętrzne nieopieranie się złu i jego naciskom, była więc uznawana za słabość, a nie za cnotę, co tak mocno natomiast podkreśla tradycja chrześcijańska. Właśnie w nurcie nauczania chrześcijańskiego nastąpiła najwyraźniejsza zmiana sądu na temat cierpliwości, która stopniowo wywarła wpływ na obyczajowość i kulturę, począwszy od czasów starożytnych. Przyczyniła się ona do złagodzonej reakcji wobec doznawanych krzywd, a zwłaszcza osłabiła rozpowszechnione w świecie starożytnym „prawo zemsty”, które domagało się od człowieka udzielenia mocnej i zadającej ból odpowiedzi na zło doznawane od innych.

Przesłanie cierpliwości, z jakim chrześcijaństwo weszło w świat starożytny, nie było więc przesłaniem prostym i łatwym do przyjęcia, tym bardziej, że kontekst kulturowy był nastawiony negatywnie do takiej postawy. Jedną z rzeczy, którą człowiekowi najtrudniej jest znosić, są właśnie krzywdy, czyli niczym niespowodowane zło, które rozmyślnie zostaje skierowane w niego przez innych ludzi. Krzywdy odczuwa się tym boleśniej, gdy pochodzą od ludzi, którym okazało się jakieś dobro lub od kogoś, kogo uważało się za przyjaciela. Wtedy zło rani bardzo głęboko, a jego wybaczenie staje się szczególnie trudne. Dostrzegamy to patrząc na

ludzi, którzy niejednokrotnie przez całe życie noszą w sobie pamięć o doznanej krzywdzie tak, że nie pozwala im ona na nawiązanie relacji z ludźmi, i to nie tylko z tymi, od których doznali krzywd, ale w ogóle z ludźmi, z którymi żyją i pracują. Noszona w sercu krzywda tworzy wewnętrzną obcość w stosunku do bliźnich.

Sięgając do Biblii, aby zobaczyć genezę cierpliwości jako cnoty i poznać, w jaki sposób powinna się ona wyrażać, zauważamy, że cierpliwość zostaje najpierw ukazana jako przymiot Boga w bardzo ścisłym związku z miłosierdziem. Bóg jest nazywany równocześnie Bogiem „miłosiernym i cierpliwym”.

Gdy po zawarciu przymierza na Synaju lud wybrany szybko odwrócił się od Boga, Mojżesz słyszy słowa: „Jeśli bym choć przez chwilę szedł pośród ciebie, zgładziłbym cię” (Wj 33, 5). Bóg powinien z gniewem oddalić się od ludu, pokazując mu do końca konsekwencje dokonanego wyboru. On jednak postępuje inaczej. Jego rozmowa z Mojżeszem, w głębi jego duszy, ośmiela go do zwrócenia się do Boga z prośbą: „Spraw, abym ujrzał Twoją chwałę” (Wj 33, 18). Mojżesz w zaistniałych okolicznościach szuka adekwatnego poznania Boga. W odpowiedzi na skierowaną prośbę, Bóg przechodzi przed nim, ogłaszając: „Jahwe, Jahwe, Bóg miłosierny i łagodny, nieskory do gniewu, bogaty w łaskę i wierność, zachowujący swą łaskę w tysiączne pokolenia, przebaczący niegodziwość, niewierność, grzech” (Wj 34, 6-7).

W tym kluczowym momencie objawia On swoją cierpliwość względem ludu, który sobie wybrał. Jeślibyśmy chcieli scharakteryzować te dzieje przy pomocy jakiegoś syntetycznego określenia, to moglibyśmy powiedzieć, że są to „dzieje cierpliwości Bożej”, która jak refren powraca w kontekście kolejnych niewierności i grzechów ludu względem zawartego przymierza. Bóg niemal nieustannie deklaruje i swoimi niekończącymi licznymi czynami tę deklarację wymownie potwierdza, że jest cierpliwy wobec grzechu, czyli obrazy, jakiej

doznaje, i wobec zła, którego dopuszcza się człowiek. Cierpliwość Boga, to znoszenie doznawanych od człowieka obraz i stała gotowość do odpuszczenia ludzkiego grzechu.

Oreǳie cierpliwości Bożej stało się jeszcze bardziej aktualne w Nowym Testamencie. Bóg Ojciec jest objawiany przez Jezusa Chrystusa jako Ojciec cierpliwy, wyrozumiały, łagodny, czekający na grzesznika; w Bogu Ojcu nie ma żadnej gwałtowności w reagowaniu na zło. Szczególnie cierpliwy jest Bóg wobec grzesznika – czeka na jego nawrócenie i powrót do domu, aby podjął odnowę życia i zyskał godność dziecka Bożego.

Św. Paweł w hymnie o miłości przypomina chrześcijanom o tym, że są wezwani do naśladowania cierpliwości Bożej. Omawiając przymioty, którymi powinna odznaczać się miłość chrześcijańska, na pierwszym miejscu mówi: „Miłość cierpliwa jest” (1 Kor 13, 4). Można powiedzieć, że cierpliwość zostaje wskazana jako zasadnicza i niezastąpiona podstawa miłości, co widać tym bardziej, jeśli patrzy się na inne przymioty, które wylicza św. Paweł. Liczne z nich są rozwinięciem i uszczegółowieniem cnoty cierpliwości, co widać, gdy podkreśla, że miłość „nie unosi się gniewem, nie pamięta złego, nie cieszy się z niesprawiedliwości” (1 Kor 13, 5-6).

Dawna tradycja teologiczna, omawiająca kwestię cnót, zwróciła uwagę, że cierpliwość jest pod-cnotą cnoty męstwa, czy też dzielności. Cierpliwość jest w takim ujęciu pewnym wyrazem duchowej mocy człowieka; nie jest to słabość ani przymiot ludzi słabych, których jakiegokolwiek zło wyprowadza z równowagi i czują się zawsze skrzywdzeni przez innych z byle powodu. Owszem, doznanie krzywd bywa bolesne, niekiedy nawet bardzo, ale i w takiej sytuacji chrześcijanin powinien być gotowy do ich cierpliwego znoszenia, którego zwieńczeniem staje się przebaczenie.

W pobożności maryjnej od dawna Maryja jest nazywana Niewiastą „mężną”, „mocną”, „dzielną” (*Virgo fortis*). Takie określenie odnosi się do Jej stanięcia pod krzyżem Chry-



stusa na Kalwarii. Jak nikt z ludzi widziała krzywdy, których doznał Jej Syn, a także Ona sama ich doznała, współcierpiąc z Nim. Każde uderzenie w dziecko jest boleśnie odczuwane przez matkę jako jej najbardziej osobista krzywda, jako zło, które uderza w nią z całą swoją antyludzką siłą. Maryja stoi pod krzyżem, a w tym staniu wyraża się Jej cierpliwość, którą odpowiada na krzywdy doznawane przez Syna. Jest w tym Jej staniu pod krzyżem odzwierciedlenie cierpliwości Boga Ojca, który z nieba patrzy na cierpienie i śmierć swojego Syna; tej cierpliwości, która nie odpowiada na Jego krzywdę swoim gniewem, choć mogłaby to uczynić. W Maryi, kontemplującej miłosierdzie Boże, a zatem i Jego cierpliwość względem człowieka, znajdujemy żywe odzwierciedlenie tej cierpliwości, która tylokrotnie znalazła swoje potwierdzenie w dziejach zbawienia.

## **2. Przykład świętych** **– św. Maria Goretti**

Naturalnym odruchem jest odwet na krzywdzicielu. Tymczasem wielu świętych uczy swoim przykładem, że doznane krzywdy, niekiedy bardzo dotkliwe, trzeba cierpliwie znosić i wielkodusznie darować. O ile agresja prowokuje agresję, to cierpliwość i wielkoduszność, płynąca z miłości miłosiernej, nierzadko porusza sumienia i prowadzi do głębokiego nawrócenia.

Tak było w przypadku św. Marii Goretti, włoskiej młodocianej męczennicy, która oddała życie w obronie dziewictwa i czystości.

Na świat przyszła 16 X 1890 r. w Corinaldo niedaleko Ankony w środkowych Włoszech, jako najstarsze z pięciorga dzieci Luigiego i Assunty. Była to głęboko pobożna, lecz bardzo uboga rodzina. Utrzymywała się z uprawy kawałka skalistej ziemi. W poszukiwaniu lepszych warunków życia rodzina Gorettich przeniosła się do Nettuno, 60 km na poł-

dnie od Rzymu, gdzie wskutek wprowadzenia w błąd, zamiast żyznych pól zastali bagna i niezdrowy malaryczny klimat. Po roku morderczej pracy nad osuszeniem bagien ojciec rodziny wyczerpał siły i padł ofiarą tyfusu, wskutek czego zmarł 6 V 1900 r. w wieku 51 lat.

Dziesięcioletnia Maria w sposób szczególny czuła się zobowiązana pomagać matce w prowadzeniu domu i wychowaniu młodszego rodzeństwa. Odznaczała się wyjątkową delikatnością i dobrocią. Mówiono o niej, że jest „chodzącym aniołem”. Niemal bez przerwy modliła się, zwłaszcza na różańcu, także podczas wykonywania domowych czynności. Na pytanie przyjaciółki, dlaczego tyle się modli, odrzekła: „Modlę się, żeby pocieszyć Jezusa i Maryję z powodu tak wielu grzechów”. Nosila w sobie wielkie pragnienie przystąpienia do Pierwszej Komunii świętej, dlatego gorliwie uczyła się katechizmu. Często powtarzała: „Pragnę Jezusa, nie chcę być dłużej bez Niego”. Do upragnionej Eucharystii przystąpiła w Boże Ciało 1902 r.

Od śmierci ojca rodzina Goretlich musiała dzielić wspólne mieszkanie z rodziną Serenellich, a właściwie z wiecznie pijanym ojcem i jego dorastającym zdemoralizowanym synem Alessandro. Chłopak ten, pałając pożądliwością względem Marii, wielokrotnie namawiał ją do grzechu, lecz ona stanowczo odmawiała. Aby nie pogarszać i tak napiętych stosunków sąsiedzkich, nikomu nie mówiła o niemoralnych propozycjach Alessandro, lecz dużo modliła się za niego. Poza tym on groził jej śmiercią, gdyby sprawa się wydała.

W piątek 5 VII 1902 r. Maria pilnowała śpiącej w kołysce najmłodszej siostry Teresy, jak zwykle modląc się. W tym czasie matka pracowała w polu przy zbiorze bobu. Nagle wszedł Alessandro, który pochwycił ją i zaciągnął do kuchni z zamiarem zgwałcenia. Zaczęła krzyczeć, więc ją zakneblował. Gdy jednak zdołała się na chwilę uwolnić, napastnik pochwycił nóż i kilkakrotnie ją ugodził. Sądząc, że Maria nie żyje, zamknął się w swoim pokoju. Słyszając jednak, że dalej jęczy, wrócił do kuchni i zadał jej kilka następnych ciosów

nożem, po czym wrócił do swego pokoju. Maria resztkami sił doczołgała się do wyjścia. Po chwili niemowlę, nie widząc przy sobie opiekunki, zaczęło przenikliwie płakać. Wreszcie ktoś zareagował i wchodząc do mieszkania znalazł Marię w kałuży krwi. Zdołała wyszeptać: „To Alessandro. Chciał, abym popełniła wielki grzech. Ja nie chciałam”.

Wezwany lekarz nakazał dziewczynę przewieźć do szpitala w Nettuno, natomiast mieszkańcy wioski, którzy w międzyczasie zgromadzili się wokół domu, postanowili zlinczować zbrodniarza. Przed niechybnym samosądem i śmiercią z rąk sąsiadów ocaliło go aresztowanie przez żandarmów.

W szpitalu stwierdzono u Marii 14 głębokich ran w klatkę piersiową i brzuch. Lekarze podejmowali różne zabiegi, nie dawali jednak szans na przeżycie. Trwające ponad 20 godzin konanie, Maria znosiła z cierpliwością, bezustannie się modląc do Ukrzyżowanego za Alessandro. W międzyczasie żandarmi dokonali przesłuchania jej. Wypowiadała się i przyjęła Komunię świętą oraz namaszczenie chorych. Na pytanie kapłana, czy wybacza zabójcy, odrzekła: „Tak, z miłości do Jezusa przebaczyłam. Chcę, żeby i on poszedł ze mną do Raju. Niech Bóg mu przebaczy, gdyż ja mu przebaczyłam”. W ostatnich chwilach życia przyzywała swego zmarłego ojca, a następnie skierowała swój wzrok na figurkę Maryi, i westchnąwszy: „Matko Boża!”, odeszła do wieczności. Było to 6 VII 1902 r., w pierwszą sobotę miesiąca. Dwa dni później odbył się triumfalny pogrzeb pod przewodnictwem biskupa w katedrze w Nettuno.

Natomiast Alessandro Serenelli wyrokiem sądu z 18 X 1902 r. został skazany na 30 lat ciężkich robót. Karę odbywał w zakładzie karnym w Noto na Sycylii, gdzie miał opinię najgorszą z możliwych. Po jakimś czasie, wiedziony nadprzyrodzonym natchnieniem, biskup Blandini odwiedził go. Po długiej i trudnej rozmowie, kiedy biskup oznajmił, że umierająca Maria wybaczyła swemu zabójcy, pękł upór w Alessandro. Stopniowo dokonywało się jego nawrócenie. Pewnej nocy miał sen, w którym widział Marię w białej sukni,

zbierającą kwiaty w rajskim ogrodzie i podającą mu je. Odtąd dobrze się sprawował i dzięki temu opuścił więzienie trzy lata wcześniej. Odnalazł matkę Marii i prosił o wybaczenie.

Staraniem ojców pasjonistów w 1935 r. został otwarty proces beatyfikacyjny Marii Goretti, w którym Alessandro występował jako świadek. Podkreślał jej cnoty, a szczególnie dobroć, skromność, czystość i głębokie rozmodlenie. Aktu beatyfikacji młodocianej Męczennicy dokonał papież Pius XII dnia 27 IV 1947 r. w Bazylice św. Piotra w Rzymie. Po raz pierwszy w historii zdarzyło się, że w beatyfikacji swej córki uczestniczyła matka, licząca wówczas 81 lat, oraz jej rodzeństwo. Był obecny także jej zabójca, który potem wstąpił do zakonu kapucynów.

Cierpliwość i przebaczenie ze strony młodziutkiej, ale jakże mądrej i duchowo dojrzałej dziewczyny, stały się źródłem wewnętrznej przemiany zabójcy. Oto w jaki sposób czyn miłosierdzia owocuje obfitością łaski Bożej.

## **F. URAZY CHĘTNIE DAROWAĆ**

### **1. Komentarz teologiczny**

*„Jeśli brat twój zawini, upomnij go,  
i jeśli będzie żałował, przebacz mu” (Łk 17, 3).*

Można powiedzieć, że do pewnego stopnia żyjemy w takiej sytuacji, że poniekąd jesteśmy skazani na wzajemne urażanie się. Przede wszystkim znajdujemy się w sytuacji wzajemnej zależności, bez względu na to, czy tego chcemy czy nie. Jednak bardzo różnimy się od siebie w sferze działania, to znaczy kierują nami rozmaite pragnienia, wykonujemy różne prace, zmierzamy do różnych celów, a przede wszystkim nie znamy się między sobą, głównie zaś nie

znamy naszej wrażliwości. Niejednokrotnie nawet tam, gdzie wielu ludzi łączy to samo dążenie i ten sam cel, obecne są rozmaite napięcia i konflikty, a ich efektem jest obrażanie się na siebie, bardziej lub mniej uzasadnione. Widać to wyraźnie w rodzinie czy w miejscu pracy.

Relacje międzyludzkie są stale poddane jakimś napięciom, które wystawiają je na próbę, a gdzie ta próba idzie zbyt daleko, tam pojawiają się wzajemne urazy, czyli negatywne nastawienia do siebie nawzajem. Być może najczęściej są one spowodowane brakiem dialogu, wymiany poglądów, obopólnego określania, do czego dążymy i do czego powinniśmy dążyć. Gdybyśmy troszczyli się o głębsze poznanie siebie, zwłaszcza naszej wrażliwości, byłoby łatwiej unikać zadrażnień i wzajemnych uraz, a tym samym można byłoby skuteczniej chronić i rozwijać wzajemne relacje, których wypełnieniem jest miłość.

Można powiedzieć, że urazy tym różnią się od krzywd, że są one niejako powodowane wirem codziennego życia i zmagania się z trudnościami, które napotykamy na co dzień. Krzywdy natomiast to zło, które czyni się drugiemu z rozmysłem i świadomie, chcąc mu po prostu zaszkodzić. Dlatego uczynek miłosierdzia, który mówi o chętnym darowaniu uraz, domaga się spontaniczności w jego okazywaniu. Doznawane urazy są wynikiem pewnej sytuacji międzyludzkiej, która wpływa także na to, że ranimy się nawzajem. Nie zawsze musi to być wynikiem świadomego i bezpośredniego zamierzenia, dlatego też nacisk kładziony jest na *chętnie* darowanie pojawiających się uraz.

W Piśmie Świętym zauważamy, że Bóg od samego początku w swojej pedagogii względem człowieka kładzie nacisk na potrzebę takiego kształtowania relacji międzyludzkich, które będą stawały się coraz łagodniejsze, coraz bardziej otwarte na drugiego, zwłaszcza wtedy, gdy ujawnia się jego słabość i będzie przeżywał jakieś niepowodzenie czy będzie dotknięty bolesnym doświadczeniem. Mojżesz, czołowa

postać Starego Przymierza, jest chwalony za swoją łagodność w stosunku do bliźnich (por. Syr 45, 4).

Człowiek znajdujący się w „krytycznej” sytuacji bardzo łatwo poddaje się noszonej w sobie słabości i może ranić swoich bliźnich, nawet nie chcąc tego. Wtedy o wzajemne urazy jest wyjątkowo łatwo. Oczywiście, zranione grzechem wzajemne relacje, które z tego powodu stale są podatne na uleganie złu, sprawiają, że człowiek bezpośrednio odczuwa urazy ze strony innych. To odczuwanie może być nawet dla niego wygodne, bo wtedy ulega zakryciu zło, które jest w nim obecne i łatwiej może usprawiedliwić zadawanie go drugiemu.

W księgach mądrościowych w kontekście doznawanych uraz nieustannie pojawia się przestroga przed zatwardziałością serca, czyli przed czymś w rodzaju pielęgnowania w sobie pamięci o doznawanych urazach. W Księdze Syrach znajdujemy takie napomnienie: „Serce zatwardziałe na ostatku dozna klęski, a miłujący niebezpieczeństwo od niego zginie. Serce zatwardziałe przygniotą utrapienia, a grzesznik będzie dodawał grzech do grzechu” (3, 26-27). Dalej Syrach pisze: „Z powodu żadnej krzywdy nie miej żalu do bliźniego i nic nie czyń pod wpływem zuchwalstwa” (10, 6).

W Nowym Testamencie wezwanie do darowania wszelkich przewinień bliźniego staje się kluczową zasadą życia we wspólnocie uczniów Jezusa. Daje On jednoznaczne wskazanie: „Jeśli brat twój zawini, upomnij go, i jeśli będzie żałował, przebacz mu. I jeśliby siedem razy na dzień zawinił przeciw tobie i siedem razy zwrócił się do ciebie, mówiąc: «Żałuję tego», przebacz mu” (Łk 17, 3-4). Najbardziej radykalnie sformułowane wskazanie Jezusa na temat pojednania wobec doznanych win zawarte jest w Kazaniu na Górze: „Jeśli więc przyniesiesz dar swój przed ołtarz i tam sobie przypomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar swój przed ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim. Potem przyjdź i dar swój ofiaruj” (Mt 5, 23-24). Darowanie win

bliźniemu jest warunkiem autentycznej religijności, czyli relacji z Bogiem. Św. Paweł w hymnie o miłości powie po prostu, że miłość „nie pamięta złego” (1 Kor 13, 5), czyli ta niepamięć jest wpisana w miłość jako jej żywy element.

Wymowa tych wskazań danych przez Chrystusa jest jednoznaczna, a staje się jeszcze radykalniejsza, gdy uwzględnimy fakt, że w Jego nauczaniu zostały mocno potępione wszystkie grzechy, które są skierowane przeciw relacjom z bliźnimi, takie jak: gniew, zawiść, obrażanie się na innych, odwracanie się od innych itd. Radykalny wymóg chętnego darowania win wpisuje się w życie chrześcijańskie jako podstawa odnowionych relacji na gruncie przyjęcia Ewangelii. Chodzi w tej postawie o zbliżenie się ludzi do siebie i stopniowe odkrywanie daru zbawienia, którego wszyscy są dłużnikami w takim samym stopniu, i do którego wszyscy zostali powołani.

Pojawiają się w tym miejscu ważne pytania dotyczące naszego codziennego życia jako chrześcijan. Czy wezwanie do konsekwentnego zapominania o złu, którego w większym czy mniejszym stopniu doznajemy ze strony bliźnich, stanowi żywy element naszego życia chrześcijańskiego? Czy nie pielęgnujemy w sobie uraz do drugiego, starając się w ten sposób ukryć nasze winy, albo usprawiedliwić, mówiąc, że nie są takie wielkie w porównaniu z winami innych? Czy chętnie darowanie uraz stanowi podstawę naszych relacji z braćmi? Czy staramy się nie poddawać naciskowi codziennego zła, które często zupełnie przypadkowo wchodzi w nasze wzajemne relacje, osłabiając dążenie do osiągnięcia większych i ważniejszych celów?

Patrząc na Maryję, Bożą Matkę, w kontekście tego, co zostało tutaj powiedziane, warto zwrócić uwagę na pochwałę miłosierdzia Bożego, które wygłasza Ona w hymnie *Magnificat*. Dwukrotnie powraca w nim kwestia miłosierdzia okazywanego przez Boga: „[...] miłosierdzie Jego z pokolenia na pokolenia” i „pomny na miłosierdzie swoje” (Łk 1, 50. 54). Maryja, świadoma ludzkich grzechów, które ranią relacje

międzyludzkie – o czym wspomina również w *Magnificat* – nie zatrzymuje się na nich, nie szuka ich przyczyn i nie domaga się karania winnych, ale patrzy na to, co nieskończone wznioślejsze, czyli na miłosierdzie Boże, zakrywające wielkość i wielość ludzkich grzechów. Nie grzech bliźniego i jego analiza ma być przedmiotem rozmyślania ze strony człowieka religijnego, ale wielkość miłosierdzia Bożego, z którego rodzi się także umiejętność darowania uraz, czyli odpowiadania miłosierdziem na grzech, którego skutki boleśnie dotykają człowieka.

## **2. Przykład świętych** **– bł. Jerzy Matulewicz**

Wielką sztuką jest przebaczyć krzywdzicielowi i nie pamiętać przykrości, jakie on wyrządził. Taka postawa wymaga wielkiej pokory i jest zarazem przejawem doświadczenia Bożej miłości, z którego wypływa głębokie przeświadczenie, że Bóg wszystkich kocha.

Takiej postawy można uczyć się od błogosławionego abp. Jerzego Matulewicza, który bez wątplenia należy do wielkich postaci Kościoła świętego w Polsce na przełomie XIX i XX w.

Jerzy Bolesław Matulaitis przyszedł na świat 13 IV 1871 r. we wsi Lugine koło Mariampola, niewielkiego miasta położonego 60 km na północny wschód od Suwałk, obecnie na terenie Litwy. Był ósmym z kolei dzieckiem Andrzeja i Urszuli, którzy byli rolnikami. W wieku trzech lat utracił ojca, a siedem lat później zmarła matka, która zdażyła zaszcześcić mu szczerą pobożność, ducha skupienia i modlitwy. Uczył się w gimnazjum w pobliskim Mariampolu, gdzie codziennie, mimo słabego zdrowia, chodził pieszo kilka kilometrów.

Chłopak zapragnął zostać kapłanem, ale sprzeciwiał się temu opiekujący się nim starszy brat Jan, który zmusił go do przerwania nauki i podjęcia pracy na roli. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności w rodzinnych stronach przebywał kuzyn Jan Matulewicz, wykładowca języków klasycznych



w gimnazjum i języka rosyjskiego w seminarium duchownym w Kielcach. Widząc zdolności osiemnastoletniego Jerzego oraz walory jego osobowości, zabrał go ze sobą do Kielc, gdzie Jerzy zmienił nazwisko z Matulaitis na Matulewicz. Tu niebawem wstąpił do seminarium duchownego, oddając się z całą gorliwością studiom i przygotowaniu do kapłaństwa. Po zamknięciu seminarium kieleckiego przez władze carskie, Matulewicz przeniósł się do Warszawy. Wyróżniał się w nauce i postępowaniu. Wysłano go na dalsze studia do Akademii Duchownej w Petersburgu, gdzie 20 XI 1898 r. przyjął święcenia kapłańskie, a kilka miesięcy później uzyskał magisterium.

Wróciwszy do Diecezji Kieleckiej, z całym zapalem oddał się pracy duszpasterskiej jako wikariusz w Daleszycach. Potem wyjechał na studia teologiczne do Fryburga Szwajcarskiego i w 1902 r. uzyskał doktorat. Po powrocie ze studiów został wykładowcą prawa kanonicznego i łaciny w na nowo otwartym seminarium kieleckim. Wskutek choroby kości przerwał pracę w seminarium i wyjechał do Warszawy, by się leczyć. Tam prowadził ożywioną działalność duszpasterską. Dał się poznać jako dobry spowiednik i kierownik duchowy osób konsekrowanych oraz świeckich. Rozwijał działalność społeczną wśród robotników. Opiekował się również grupą księży diecezjalnych, którzy tworzyli ukryte przed władzą carską Stowarzyszenie Księży Marianów.

Jesienią 1907 r. został powołany na kierownika katedry socjologii w Akademii Duchownej w Petersburgu, gdzie wykładał także dogmatykę. Niebawem został prorektorem tej uczelni. Wstąpiwszy w rodzinnym Mariampolu do wymierającego zgromadzenia marianów, założonego przez bł. Stanisława Papczyńskiego, w Petersburgu w ukryciu przed władzą carską prowadził nowicjat zgromadzenia. Po śmierci o. Sękowskiego, ostatniego marianina, w lipcu 1911 r. ks. Matulewicz został generałem odradzającej się wspólnoty. Z tej racji w 1918 r. przybył do Mariampola, gdzie przywrócił do życia skasowany kilkanaście lat wcześniej klasztor

mariański. Tu zastała go wiadomość, że został mianowany biskupem wileńskim.

Święcenia biskupie przyjął w katedrze w Kownie 1 XII 1918 r., a tydzień później, w uroczystość Niepokalanego Poczęcia, odbył się ingres do katedry w Wilnie. W ten sposób objął on rozległą diecezję wileńską, w której od 10 lat nie było pasterza, natomiast było mnóstwo problemów i bolesnych podziałów religijnych, narodowościowych oraz politycznych. Świadom ogromu zadań, jakich podjął się w duchu posłuszeństwa woli Bożej, bp Matulewicz w kazaniu podczas ingresu do katedry w Wilnie powiedział: „Na wzór Chrystusa będę się starał objąć wszystkich, być wszystkim dla wszystkich. Gotów jestem ponieść śmierć za prawdę. Pragnę być dla was tylko ojcem i pasterzem, naśladowcą Chrystusa. Polem mojej pracy jest Królestwo Chrystusowe i Jego święty Kościół. Moją partią Chrystus”.

Konsekwentnie wcielał w życie te słowa, podejmując z zapałem obowiązki biskupie. Szczególny akcent położył na kształcenie księży i wizytowanie parafii. W niektórych miejscowościach ludzie nie widzieli biskupa od powstania styczniowego, czyli od prawie 60 lat. Bardzo leżało mu na sercu odrodzenie życia zakonnego w diecezji, w której w ogóle nie było osób zakonnych. Rozwijał działalność charytatywną, konieczną w obliczu zniszczeń wojennych i powszechnej biedy. Pod tym względem nie miało dla niego znaczenia, czy ktoś jest katolikiem, prawosławnym czy protestantem, albo Polakiem, Litwinem, Rosjaninem czy Żydem. Ważny był dla niego człowiek w potrzebie.

Pomimo otwartości i ogromnego wysiłku budowania jedności w Kościele oraz zgody między narodami, bp Matulewicz niemal na każdym kroku spotykał się z niechęcią, różnymi pomówieniami, a nawet próbami skompromitowania go i oskarżenia wobec papieża. Nie obyło się więc bez różnego rodzaju prowokacji. Tymczasem pasterz Kościoła wileńskiego odmawiał udziału w jakichkolwiek grach politycz-

nych. Absolutnie nie dopuszczał do manipulowania Kościołem w rozwiązywaniu problemów narodowościowych, zwłaszcza na Wileńszczyźnie. Najostrzej atakowały go polskie partie polityczne, uważając, że jako Litwin z natury jest nieprzychylny Polakom. Z kolei Litwini byli nieufni wobec niego, widząc jego otwarcie na Polaków.

Latem 1923 r. wyjechał do Rzymu, aby dać sprawozdanie z niespełna pięcioletnich rządów diecezją i już wtedy zgłosił gotowość ustąpienia, aby swoją osobą nie przyczyniać się do pogłębiania konfliktów. Jednak jego prośba nie została przyjęta. Dwa lata później, przy okazji zawarcia konkordatu Polski ze Stolicą Apostolską, bp Matulewicz ponowił wnioski o zrzeczenie się biskupstwa wileńskiego, który tym razem został przyjęty. Na początku sierpnia 1925 r. zamieszkał w Rzymie. Niebawem papież, nadając mu godność arcybiskupa, uczynił go wizytatorem apostolskim na Litwie. Odwiedzał więc swoją dawną diecezję, w dalszym ciągu usiłując budować jedność i zaufanie do papieża. Nie bacząc na wcześniejsze przykrości, jakie mu wyrządzono, z całą wewnętrzną wolnością podejmował rozmowy z politykami w celu zawarcia konkordatu Litwy ze Stolicą Apostolską. Wciąż jednak napotykał na różnego rodzaju pomówienia i oskarżenia.

Po operacji wyrostka robaczkowego zmarł 27 I 1927 r. Okazały pogrzeb odbył się w katedrze w Kownie z udziałem prezydenta Litwy, władz rządowych i całego episkopatu. Został pochowany w podziemiach katedry, jednak w 1934 r. jego doczesne szczątki przeniesiono do kościoła parafialnego w Mariampolu, w którym był ochrzczony. W 1953 r. rozpoczęto proces beatyfikacyjny, który uwieńczył św. Jan Paweł II ogłaszając go błogosławionym. Miało to miejsce w Rzymie 28 VI 1987 r.

Błogosławiony Arcybiskup w swoim dzienniku duchowym pod datą 13 I 1911 r. napisał proroczą dla siebie modlitwę: „Jeśli wolno prosić, to daj, Panie, abym w Twoim

Kościół był jak ścierka, którą wszystko wycierają, a po zużyciu wyrzucają gdzieś w najciemniejszy, ukryty kąt. Niech i mnie tak zużyją i wykorzystają, aby tylko w Twoim Kościele przynajmniej jeden kącik był lepiej oczyszczony, aby tylko w Twoim domu było czystiej i schludniej. Niech mnie potem rzuca gdziekolwiek, jak tę brudną, zużytą ścierkę. Daj, Boże, abym został użyty w Twojej winnicy, na Twojej roli, jak nawóz, byle tylko żniwo wypadło lepsze i owoc obfitszy<sup>3</sup>.

## G. MODLIĆ SIĘ ZA ŻYWYCH I UMARŁYCH

### 1. Komentarz teologiczny

„*Módlcie się jeden za drugiego*” (5, 16).

Gdy zagłębiamy się w dzieje modlitwy, która jest powszechnym doświadczeniem wyznawców wszystkich religii, to od razu zauważamy, że we wszystkich tych religiach można spotkać dwa typy modlitwy.

Pierwszy stanowi taka modlitwa, w której ludzie religijni polecają Bogu, oprócz siebie, także sobie współczesnych, czyli ludzi żywych i konkretnych, szczególnie najbliższych i członków rodziny. W zależności od różnych religii, przede wszystkim od ich uniwersalizmu, krąg ludzi ogarnianych modlitwą wstawienniczą może być bardzo szeroki, obejmujący nawet całą ludzkość. Bardzo rozpowszechnione jest przekonanie, że modlitwa, w której człowiek prosi o coś dla bliźnich, może być skuteczna; może zjednać Bożą przychylność i wyjednać u Boga konkretną pomoc dla człowieka znajdującego się w potrzebie.

Drugi typ modlitwy, także rozpowszechniony w różnych religiach, to modlitwa za zmarłych, w której powierza się ich

---

<sup>3</sup> Bł. J. Matulewicz, *Dziennik duchowy*, Warszawa 1988, s. 72.

dusze Bogu, aby obdarzył je swoim życiem, pokojem i szczęściem. Choć ta modlitwa może wyrażać się w bardzo zróżnicowany sposób, to jednak jej wspólnym elementem jest przekonanie, że ma sens i rzeczywiście odnosi swój skutek, pomagając w spotkaniu z Bogiem w wieczności, przede wszystkim dlatego, że ma charakter przebłagalny za winy, które mogą ciążyć na zmarłych.

W przypadku modlitwy za żywych i za zmarłych mamy więc do czynienia z powszechnym ludzkim doświadczeniem religijnym. Możemy zarazem dostrzec, że to przekonanie nabrało specjalnego znaczenia najpierw w wierze żydowskiej, a później w wierze chrześcijańskiej.

Jeśli chodzi o pierwszy typ modlitwy – za żywych, szczególnie połączonej z prośbą o udzielenie im przez Boga rozmaitych darów, to ma ona głębokie uzasadnienie w wierze, że On może działać w dziejach i w ludzkim życiu. On nie jest oddalony od świata i człowieka, ale jest Bogiem bliskim, któremu zależy na człowieku i świecie, dlatego w rozmaity sposób wchodzi w ludzkie życie i obdarza człowieka swoimi dobrami. Jest więc sensowne powierzanie Mu własnych potrzeb, swoich bliskich, narodu, do którego się należy, państwa, władców, a także całej ludzkości. Starotestamentalne Psalmy są bardzo wymownym świadectwem takiej wiary, która wyraża się właśnie w modlitwie, szczególnie o charakterze proszącym. Jak refren powraca w nich prośba o łaskawą Bożą interwencję na rzecz poszczególnych ludzi, a także całego narodu. Psalmista woła więc:

„Racz mnie wybawić, o Boże;

Panie, pospiesz mi na pomoc! [...]

Ja zaś jestem ubogi i nędzny,

Boże, pospiesz do mnie!

Ty jesteś wspomóżycielem moim i wybawcą:

nie zwlekaj, o Panie!” (Ps 70, 2. 6).

Modlitwa Ojcze nasz, której nauczył Pan Jezus, jest tą modlitwą, w której prosimy o bardzo konkretne dobra duchowe i o chleb powszedni, czyli codzienną pomyślność

i dobrobyt, a prosimy o to dla wszystkich. Modlitwa Pańska ma wyraźne odniesienie uniwersalne, to znaczy jest modlitwą za wszystkich ludzi. Stanowi odzwierciedlenie wiary, że Bóg może interweniować w dziejach człowieka i całej ludzkości.

Wychodząc z lekcji nieustannej modlitwy samego Jezusa, którą tak wyraźnie poświadcza św. Łukasz w swojej Ewangelii, a także od modlitwy wstawienniczej, którą Jezus wypowiedział w Wieczerniku w czasie Ostatniej Wieczerzy, jak poświadcza św. Jan Ewangelista, św. Jakub formułuje bardzo konkretną zachętę skierowaną do chrześcijan: „Módlcie się jeden za drugiego, byście odzyskali zdrowie. Wielką moc posiada wytrwała modlitwa sprawiedliwego” (5, 16). Podobnych wezwań możemy znaleźć więcej w Nowym Testamencie, dlatego nabierają one poniekąd znaczenia programowego dla życia chrześcijańskiego, co potwierdza Kościół we Mszy świętej, przedstawiając Bogu w modlitwie powszechnej potrzeby Kościoła, ludzkości i różnych kategorii wierzących.

Ważnym świadectwem, podkreślającym znaczenie wzajemnej modlitwy za siebie, pozostaje wyznanie św. Pawła, które zapisał w Liście do Kolosan: „Nie przestajemy za was się modlić i prosić Boga, abyście – przez całą mądrość i duchowe zrozumienie – doszli do pełnego poznania Jego woli, by już postępować w sposób godny Pana, ku pełnemu Jego upodobaniu, wydając owoce dobrych czynów i wzrastając przez głębsze poznanie Boga” (1, 9-10).

W Starym Testamencie modlitwa za zmarłych nie jest częsta. Wynikało to z faktu, że świadomość dotycząca życia po śmierci nie była od początku oczywista, ale dopiero stopniowo się rozwijała. Wraz z dojrzewaniem wiary w życie człowieka po śmierci, w Bożą odpłatę za czyny dokonane na ziemi, a także w potrzebę pełnego oczyszczenia duszy człowieka z grzechu po śmierci, by mogła cieszyć się bliskością Boga, a w końcu także zmartwychwstaniem, narodziła się

także wiara w skuteczność modlitwy za zmarłych. Znaczącego świadectwa tej wiary i jej dojrzałości dostarcza pochodząca z II wieku przed narodzeniem Chrystusa Druga Księga Machabejska (por. 12, 38-45). Z tego samego okresu pochodzi modlitwa, którą posługujemy się także my chrześcijanie: „Wieczne odpoczywanie racz im dać, Panie...”.

Przekonanie o skuteczności modlitwy za zmarłych stanowi podstawowe dziedzictwo duchowe chrześcijan, które od samego początku znalazło uprzywilejowane miejsce w życiu Kościoła. Powierzenie Bogu dusz tych, którzy odeszli z tego świata, zostało włączone do celebracji Eucharystii. Gromadząc się na tę najważniejszą modlitwę, chrześcijanie od samego początku przynoszą na nią żywą pamięć o swoich zmarłych, a ich imiona są wymieniane w czasie celebracji. Zwyczaj ten jest poświadczony już w II wieku. Pamięć o zmarłych tak mocno złączyła się od początku z liturgicznym wspomnianiem męki, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, że wkrótce w każdej Mszy świętej zaczęto wspominać wiernych zmarłych i wstawiać się za nich. Ta praktyka jest kontynuowana do dziś. Przedłużeniem modlitwy za zmarłych, wyrażanej w czasie celebracji Eucharystii, są rozmaite formy modlitwy wspólnotowej i indywidualnej, na przykład wypominki czy modlitwa w czasie nawiedzania grobów zmarłych.

Modlitwa za żywych i zmarłych, które zaleca tradycja uczynków miłosiernych co do duszy, jest z punktu widzenia wiary podstawowym wyrażeniem braterstwa chrześcijańskiego i solidarności z wszystkimi ludźmi. Jest ona wyrazem troski o wszystkich wobec Boga, od którego wszyscy pochodzą. Konkretyzacją tej troski są zanoszone prośby o konkretne dobra, których potrzebują zarówno nasi bliscy, jak i ludzie, o których potrzebach dowiadujemy się, na przykład, z wiadomości telewizyjnych. Modlitwa za zmarłych jest wyrazem wdzięczności dla nich za dobra, których doznaliśmy dzięki ich pracy i zabieganiu, dzięki ich wierze i modlitwie. Modlitwa wzajemna za siebie tworzy więc duchową

wspólnotę, w której zbawienie Chrystusowe staje się dla wszystkich coraz bliższe i skutecznie oddziałuje na ludzkie losy.

Warto pamiętać, że modlitwa za żywych i umarłych jest modlitwą, w której uczestniczy Matka Boża i święci. W czasie każdej Mszy świętej, w modlitwie eucharystycznej zostaje przypomniane, że modlimy się „zjednoczeni z Bogarodzicą Dziewicą Maryją, z Apostołami, męczennikami i wszystkimi świętymi”; że to z nimi wszystkimi powierzamy Bogu potrzeby żywych i prosimy o wieczne zbawienie dla dusz zmarłych. To nawiązanie do Maryi i wspólnoty świętych w kontekście modlitwy wstawienniczej w czasie Mszy świętej jest szczególną zachętą do wzajemnej modlitwy, ponieważ uświadamia nam, że także Ona i wszyscy zbawieni nie są oddaleni od świata, w którym żyjemy, ale swoją modlitwą ciągle uczestniczą w jego losach na sposób wstawienniczy. Tym wstawiennictwem chwalebnej wspólnoty świętych również my jesteśmy nieustannie obejmowani. Ponieważ to uczestniczenie jest stałym elementem kościelnej wspólnoty nieba i ziemi, dlatego stanowi tym mocniejszą pobudkę, by w tę wspólnotę wzajemnej modlitwy włączać się jeszcze bardziej, wytrwale i z zapałem; ubogacać nasze doświadczenia duchowe, prowadząc je do dojrzałości, której miarą jest więź z całą wspólnotą wiary, do której należymy.

## **2. Przykład świętych** **– bł. Stanisław Papczyński**

Charakterystyczną cechą duchowości o. Stanisława Papczyńskiego, założyciela pierwszego polskiego zgromadzenia męskiego księży marianów, beatyfikowanego w sanktuarium liceńskim 16 IX 2007 r. przez kard. Tarcisio Bertone, Sekretarza Stanu Stolicy Apostolskiej, w imieniu papieża Benedykta XVI, była mistyczna więź z duszami czyścicowymi. Bardzo dużo modlił się za zmarłych i innych usilnie



prosił, aby nie zapominali o duszach przebywających w czyśćcu.

W jednym z dzieł pt. *Mistyczna świątynia Boga* napisał: „[...] najwyższym przejawem miłości jest wstawianie się do Boga o uwolnienie dusz znajdujących się w płomieniach czyścicowych albo wspieranie ich pobożnymi jałmużnami, lub niesienie im pomocy różnymi innymi sposobami. Po prostu, bezbożnym i bez serca jest ten, kto nie wzrusza się ich mękami i nie niesie pomocy cierpiącym, choć może to zrobić. [...] bardzo mnie dziwi, dlaczego chrześcijanin nie odczuwa głęboko ich błagalnej prośby, gdy wołają tymi słowami: «Zmiłujcie się nade mną, zmiłujcie się nade mną, chociaż wy, przyjaciele moi» (por. Hi 19, 21). A co powiedzieć, że będziemy mieli w niebie tylu patronów i pomocników, ilu tam dzięki naszemu staraniu przeprowadzimy z pieca czyścicowego?»<sup>4</sup>.

Syn Tomasza Papki i Zofii z domu Talikowska, urodził się 18 V 1631 r. w Podegrodziu koło Nowego Sącza, jako najmłodszy z ośmiorga rodzeństwa. Ojciec był zamożnym kowalem i sołtysem. Na osobowość i życie duchowe chłopca duży wpływ miała głęboka pobożność rodziców, zwłaszcza matki. Rodzice bardzo czcili św. Kingę, dlatego z Nowego Sącza przenieśli się do Podegrodzia, skąd do jej relikwii w Starym Sączu mieli znacznie bliżej i często tam udawali się pieszo.

Jan początkowo uczył się w szkole parafialnej w rodzinnej wsi, a potem w Nowym Sączu. Po jakimś czasie uciekł ze szkoły, gdyż jeden z nauczycieli próbował go molestować. Udał się do jezuickiego kolegium w Jarosławiu, a po kilku tygodniach przeniósł się do Lwowa, aby tam kontynuować naukę. Nie został jednak przyjęty. By utrzymać się, podjął pracę zarobkową, udzielając korepetycji. Zapadł na jakąś ciężką chorobę zakaźną. Przed cztery miesiące leżał w go-

---

<sup>4</sup> S. Papczyński, *Pisma zebrane*, Warszawa 2007, s. 1166-1167.

rażce, a jego ciało pokrył świerzb, tak iż gospodarze, u których mieszkał i uczył ich dzieci, z odrazą wyrzucili go na ulicę. Przez jakiś czas tułał się po mieście, aż nieoczekiwanie został uzdrowiony ze swej choroby. Wówczas powrócił do rodzinnego Podegrodzia. Po krótkiej przerwie udał się do kolegium pijarów w Podolińcu na Spiszu dla dokończenia edukacji. Po roku przeniósł się do kolegium jezuitów we Lwowie, ale w 1651 r. wskutek wojny kozackiej opuścił to miasto i przybył do Rawy Mazowieckiej, gdzie dokończył studiów u jezuitów.

W 1654 r., wróciwszy w rodzinne strony, podjął decyzję o wstąpieniu do pijarów w znanym sobie Podolińcu. W trakcie nowicjatu wysłano go na studia teologiczne do franciszkanów w Warszawie. Po powrocie, złożył śluby zakonne przyjmując imię Stanisław. Został nauczycielem retoryki w kolegiach pijarskich w Podolińcu i Rzeszowie. Dnia 12 III 1661 r. w Brzozowie na Podkarpaciu otrzymał święcenia kapłańskie.

Ojciec Papczyński rzucił się w wir pracy duszpasterskiej. W Warszawie pracował jako nauczyciel i kaznodzieja, oprócz tego wydał drukiem napisany po łacinie podręcznik retoryki pt. *Prodromus reginae artium* (Zwiastun królowej sztuk) i kilka innych drobnych pism. Był cenionym spowiednikiem między innymi przyszłego króla Jana III Sobieskiego, któremu potem towarzyszył w wyprawach wojennych, i nuncjusza papieskiego w Polsce Antoniego Pignatello, późniejszego papieża Innocentego XII († 1700).

W trosce o duchowy poziom pijarów, o. Stanisław popadł w konflikt z niektórymi współbraćmi. W styczniu 1670 r. został przez nich uwięziony w klasztorze w Podolińcu i Prievidzy na Słowacji. To ostatecznie skłoniło go do opuszczenia zakonu. Oddał się pod opiekę biskupa krakowskiego Andrzeja Trzebickiego. Zanim otrzymał zwolnienie ze ślubów zakonnych u pijarów, wydał cenne dzieło ascetyczne pt. *Orator Crucifixus* (Ukrzyżowany mówca).

Opuszczając pijarów, publicznie zadeklarował założenie Zakonu Marianów od Niepokalanego Poczęcia NMP. W tym celu latem 1671 r. przeniósł się na Mazowsze i oddał pod opiekę biskupa poznańskiego Stefana Wierzbowskiego († 1687), który obiecał mu swą pomoc. Idąc za radą spowiedników, zatrzymał się z początkiem września 1671 r. na dworze szlachcica Jakuba Karskiego w Luboczy koło Nowego Miasta nad Pilicą i pełnił tam funkcję kapelana. Przywdział biały habit, mający przypominać nieskazitelność Maryi Niepokalanej.

Posługując u Karskich w Luboczy, o. Papczyński oddawał się wielogodzinnej kontemplacji, której owocem było kolejne dzieło ascetyczne pt. *Templum Dei Mysticum* (Mistyczna Świątynia Boża) oraz *Norma vitae*, czyli reguła życia dla tworzonego zgromadzenia marianów.

Zamieszkał w pustelni w Puszczy Korabiewskiej koło Skierniewic, położonej około 40 km od Luboczy, gdzie niebawem skupiło się wokół niego kilkunastu braci pustelników. W październiku 1673 r. bp Stanisław Jacek Świącicki zwizytował pustelnię i zatwierdził sposób życia tej wspólnoty, dając początek nowemu zgromadzeniu zakonnemu, które cztery lata później zatwierdził Sejm Rzeczypospolitej. Marianie są pierwszym polskim męskim zgromadzeniem zakonnym. Jego ideą przewodnią jest szerzenie kultu Niepokalanej, duszpasterska pomoc księżom diecezjalnym i dzieła miłosierdzia, zwłaszcza modlitwa za dusze czyśćcowe. Pierwsi współbracia o. Papczyńskiego byli przekonani, że ilekroć wpadał on w ekstazy, zawsze miewał wizję czyśćca. Epoka, w której żył o. Papczyński obfitowała w różne wojny i zarazy, toteż często był świadkiem, jak wielu ludzi umierało bez sakramentów i zaopatrzenia na wieczność. Stąd ta jego „krucjata modlitwy” za zmarłych.

Sława świętości założyciela marianów rozszerzała się, co przyciągało coraz liczniejsze powołania. Dzięki temu zaczęto myśleć o tworzeniu nowych placówek. Jedną z nich była

Nowa Jerozolima, obecnie Góra Kalwaria pod Warszawą. Ojciec Papczyński przeniósł się tam z pustelni i 30 IV 1677 r. przejął dla zgromadzenia kościół Wieczerzy Pańskiej. Tu spędził resztę życia, podejmując usilne starania o prawne zatwierdzenie swego Zgromadzenia przez Stolicę Apostolską, które otrzymał dosłownie na kilka tygodni przed śmiercią. Zdążył jeszcze złożyć uroczyste śluby zakonne na nową zatwierdzoną regułę. Ojciec Papczyński dokonał tego 6 VI 1701 r. w Warszawie, a jego współbracia uczynili to samo na jego ręce 5 VII 1701 r. w Górze Kalwarii. W ten sposób dopełniło się dzieło jego życia. Dwa i pół miesiąca później – wieczorem 17 IX 1701 r. o. Papczyński zmarł, udzieliwszy wcześniej błogosławieństwa swoim współbraciom.

Swą pobożnością maryjną i dziełami miłosierdzia pokazał, co w praktyce znaczy pełnić uczynki miłosierne względem duszy, zwłaszcza tej, która już sama wskutek śmierci nie może sobie pomóc.

## II.

### UCZYNNKI MIŁOSIERDZIA WZGLĘDEM CIAŁA

(ks. Janusz Królikowski,  
ks. Marek Chmielewski)

#### A. GŁODNYCH NAKARMIC

##### 1. Komentarz teologiczny<sup>5</sup>

„Byłem głodny, a daliście mi jeść” (Mt 25, 35).

Pokarm stanowi podstawową potrzebę człowieka. Aby żyć, potrzebuje on pokarmu – chleba, jak potocznie mówimy, mając na myśli utrzymanie się przy życiu. Tym, co człowieka napełnia lękiem, a nawet przeraża, jest perspektywa braku pokarmu, czyli głód. Szczególnie odczuwają to ludzie, którzy głodu rzeczywiście doświadczyli. Ponieważ chodzi o potrzebę, która rozciąga się na całą egzystencję i nie może być rozwiązana raz na zawsze, dlatego całe ludzkie życie jest w jakiś sposób podporządkowane dążeniu do zapewnienia sobie pokarmu, aby móc spokojnie żyć i trwać. Świadomość faktu, że potrzebujemy pokarmu, jest głęboko wpisana w ludzkie życie. Odzwierciedla się to choćby w tym, że bez względu na to, co robimy, jaki zawód wykonujemy, jaki jest nasz status, mówiąc o naszych zajęciach, często posługujemy się po prostu zwrotem: „pracujemy na chleb”. W tym zwrocie wyraża się syntetycznie świadomość, że jesteśmy uzależnieni od pokarmu.

---

<sup>5</sup> Wszystkie komentarze teologiczne do poszczególnych uczynków miłosierdzia względem ciała przygotował ks. Janusz Królikowski.

Mając w świadomości, że chleb jest niezastąpionym elementem ludzkiej egzystencji, zdajemy sobie sprawę, że wielu ludzi cierpi niedostatek, że nie ma łatwego dostępu do codziennego chleba, a niejednokrotnie bez własnej winy nie może zaspokoić podstawowej potrzeby zapewnienia sobie pożywienia. Brak pokarmu i niemożliwość zaspokojenia tej podstawowej potrzeby, jaką jest głód, to najbardziej podstawowe ubóstwo, którego może doświadczyć człowiek. Znajdując się więc w sytuacji głodu czy niedostatku, ludzie słusznie liczą na gest solidarności ze strony swoich bliskich, bliźnich czy rozmaitych instytucji społecznych. Liczą przy tym na szybkie zauważenie ich potrzeby, ponieważ jej zaspokojenie po prostu nie może być odkładane. Człowiek potrzebuje pokarmu wtedy, gdy jest głodny. Obietnica przyjscia mu „kiedyś” z pomocą nie rozwiązuje jego dzisiejszego problemu.

Jeśli sięgamy do Pisma Świętego i pytamy się, w jaki sposób ma być realizowane przykazanie miłości bliźniego, które Bóg daje człowiekowi, to od samego początku widzimy, że jego urzeczywistnienie ma niemal bezpośredni związek z dostrzeganiem u bliźniego tej potrzeby, jaką jest pokarm – potrzeby chleba. Jak refren brzmi w Starym i Nowym Testamencie wezwanie do „nakarmienia głodnego”, będące podstawowym wyrazem miłości względem bliźniego. Wszystko inne stanowi dodatek do tego pierwszego zalecenia i jest tylko jego rozwinięciem. Bez udzielenia konkretnej odpowiedzi na tę pierwszą potrzebę wszystko inne w dziedzinie miłości bliźniego traci sens. Co więcej, już w Starym Testamencie zostało mocno podkreślone, że chlebem należy się podzielić także z wrogiem. Gdy król izraelski Joram pyta się Elizeusza, czy ma zabić jeńców aramejskich, prorok odpowiada: „Daj im chleba i wody, aby jedli i pili, a następnie wrócili do swego pana” (2 Krl 6, 22).

Pan Jezus w nauczaniu na temat Sądu Ostatecznego – którego bardzo sugestywny obraz przekazuje Ewangelia św. Mateusza, mówiący o oddzieleniu owiec od kozłów – nie

tylko przypomina o zadaniu nakarmienia głodnego, ale sam utożsamia się z głodnym: „Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść” (Mt 25, 35). Kto daje jeść głodnemu, ten odpowiada na potrzebę samego Jezusa, a tym samym okazuje Mu miłość i oddaje Mu cześć. Kto nie odpowiada na potrzebę swojego bliźniego, nie dzieląc z Nim pokarmu, ten odrzuca Jezusa, zasługując na Jego surowy sąd: „Idźcie precz ode Mnie, przekleńci w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom. Bo byłem głodny, a nie daliście Mi jeść” (Mt 26, 41-42). Podzielenie się z potrzebującym pokarmem jest nie tylko dowolną zachętą, ale poważnym zobowiązaniem.

Idąc za nauczaniem Jezusa, troskę o ubogich, przede wszystkim głodnych, Apostołowie ukazują jako pierwsze wyzwanie, przed którym stają wierzący. Mają oni tę potrzebę zawsze dostrzegać i starać się na nią odpowiadać w miarę swoich możliwości. Ma to stać się znakiem wiarygodności ich wiary oraz jej żywą i wymowną apologią wobec pogan. Trzeba pamiętać, że św. Jakub znaną zasadę: „Wiara, jeśli nie byłaby połączona z uczynkami, martwa jest sama w sobie” (2, 17) sformułował, odnosząc się bezpośrednio do sytuacji głodnego brata. Można więc powiedzieć, że nakarmienie głodnego zostaje w ten sposób podniesione do rangi kryterium weryfikującego wiarę chrześcijanina.

Biorąc pod uwagę całość bogatego nauczania Objawienia na temat ubóstwa, wyrażającego się w braku pokarmu i głodzie, trzeba powiedzieć, iż jest zrozumiałe, dlaczego Kościół w ciągu wieków nie zaniedbuje tej troski i stara się na nią odpowiadać. Swą troską obejmuje nie tylko wierzących, ale każdego głodnego człowieka. Działalność „Caritas”, która wyraża się w odpowiadaniu na tę podstawową biedę, jest w miarę możliwości systematyczną realizacją potwierdzonego przez Chrystusa starotestamentalnego zalecenia: głodnych nakarmić.

Biorąc pod uwagę sytuację naszych czasów, można powiedzieć, iż w sensie szerszym odpowiedzią na potrzebę

człowieka głodnego jest także udzielenie mu pomocy w znalezieniu pracy. W czasach dotkliwego bezrobocia, okazanie człowiekowi pomocy w tym względzie staje się – w sensie szerszym – niezastąpionym okazaniem mu pomocy w zapewnieniu sobie codziennego chleba. W tym duchu należy też otwarcie patrzeć na pracodawców i wspierać ich, gdyż służą oni człowiekowi, aby mógł on zaspokajać tą podstawową potrzebę, jaką jest codzienny chleb, a tym samym by mógł prowadzić spokojne i godne życie. W znacznym stopniu prowadzenie działalności gospodarczej i jej wspieranie należy widzieć w tym właśnie kluczu, to znaczy jako pomoc okazywaną człowiekowi, pozwalającą mu cieszyć się pokarmem, tym cenniejszym, że osiągniętym przy pomocy własnej pracy.

Patrząc na doświadczenie chrześcijańskiej pobożności maryjnej, zauważamy jej bardzo charakterystyczny przejaw, a mianowicie że Maryja, która wstawia się za nami, obejmuje macierzyńskim wstawiennictwem każdą ludzką potrzebę. Wierni z ufnością przedstawiają Jej potrzeby dotyczące codziennego życia, pracy, dobrobytu, a więc po prostu chleba powszedniego. To doświadczenie utwierdza nas w tym, abyśmy nadal powierzali Maryi troskę o chleb, pracę, dobrobyt, oddalenie niebezpieczeństw, pomyślność ojczyzny itd., widząc w Jej wstawiennictwie w tych sprawach także Jej miłosierdzie.

Odpowiedź na ludzkie troski i potrzeby nie jest złożona tylko w ludzkich rękach, ale jej udzielenie jest ściśle uzależnione od Bożego błogosławieństwa, które skutecznie wyjednaje Maryja. Ta Jej uniwersalna i miłosierna troska o ludzkie potrzeby powinna również skłaniać do tego, abyśmy dostrzegali potrzebę chleba u bliźnich i odpowiadali na nią jako na coś bardzo podstawowego, będącego potwierdzeniem autentyczności wiary – jej żywotności oraz realizacji przykazania miłości bliźniego.



## 2. Przykład świętych<sup>6</sup> – św. Faustyna Kowalska

Św. Faustyna Kowalska – zakonnica ze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia, od chwili wyniesienia jej do chwały ołtarzy i ustanowienia publicznego kultu Bożego miłosierdzia według objawień, jakich udzielił jej Pan Jezus – słusznie kojarzona jest w sposób jednoznaczny z orędem Miłosierdzia. Sam Pan Jezus aż 7 razy nazwał ją „sekretarką Bożego miłosierdzia” lub po prostu „Jego sekretarką”. Można więc odnieść wrażenie, że w ciągu 13 lat życia zakonnego nic innego nie robiła, jak tylko modliła się, doznawała wizji mistycznych i pisała swój *Dzienniczek*. Taki obraz Świętej, choć być może jest wzniosły i wzbudzający podziw, byłby jednak bardzo zubożony, a poniekąd fałszywy.

Trzeba więc przypomnieć, że w domach Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia w Warszawie, Kiekrzu koło Poznania, w Płocku i w Białej koło Płocka, Derdach, Krakowie i w Wilnie, ta młoda zakonnica, od dziecka przyzwyczajona do ciężkiej pracy, wykonywała różne zadania i funkcje, nie rzadko wymagające wiele wysiłku. Pracowała w ogrodzie, w piekarni, w kuchni i jako furtianka.

Na odnotowanie zasługuje pewien epizod, jaki miał miejsce w Krakowie, gdzie s. Faustyna, po powrocie z Wilna, mocno schorowana, pełniła obowiązki furtianki. To tylko z pozoru łatwe zadanie. Wymaga bowiem nieustannego ruchu w przyjmowaniu przychodzących ludzi, załatwiania najróżniejszych spraw i czujności.

W *Dzienniczku* (nr 1312) Święta opisuje, jak pewnego razu do furty przyszedł jakiś ubogi młody człowiek. Był bardzo wynędzniały, „w strasznie podartym ubraniu, boso i z odkrytą głową”, choć była już późna jesień. Był „bardzo zmarznięty, bo dzień był dżdżysty i chłodny”. Prosił o coś

---

<sup>6</sup> Przykłady świętych, realizujących uczynki miłosierne względem ciała, opracował ks. Marek Chmielewski.

gorącego, co mógłby zjeść, aby się rozgrzać. Furtianka zeszła na dół do kuchni, gdzie w oznaczonym miejscu zawsze to, co zostało z posiłku, odkładano dla ubogich. Tym razem jednak nic już nie było. Pokręciła się jednak po kuchni i po chwili znalazła trochę zupy, którą podgrzała i wrzuciła do niej kawałek chleba. Podała to czekającemu na furcie młodzieńcowi.

Kiedy zjadł i odbierała od niego niewielki garnek, w którym podała mu zupę, nagle poznała, że to był sam Pan Jezus. Jednak On natychmiast zniknął jej z oczu. Potem siostra Faustyna zapisała w *Dzienniczku*: „Kiedy weszłam do mieszkania i zastanawiałam się nad tym, co zaszło przy furcie, usłyszałam te słowa w duszy: «Córko moja, doszły uszu moich błogosławieństwa ubogich, którzy oddalając się od furty błogosławią mi, i podobało mi się to miłosierdzie twoje w granicach posłuszeństwa, i dlatego zszedłem z tronu, aby skosztować owocu miłosierdzia twego»”.

W odpowiedzi na to Święta napisała dalej: „Od tej chwili serce moje jeszcze czystsza miłością zapaliło się względem ubogich i potrzebujących. O, jak się cieszę, że mi przełożeni dali taką pracę” (nr 1313).

Z pewnością podobnych zdarzeń w jej życiu było wiele. Tak bardzo przypominają one scenę ze Starego Testamentu, kiedy Abraham przyjmując nieznanymi wędrowców i częstując ich tym, co miał najlepszego w swoim pasterskim namiocie, dał gościnę Boskiej Trójcy (por. Rdz 18, 1-8). Nikt z nas nie wie, kiedy – okazując miłosierdzie głodnemu czy potrzebującemu jakiejś naszej pomocy człowiekowi – służymy samemu Bogu.

## B. SPRAGNIONYCH NAPOIĆ

### 1. Komentarz teologiczny

*„Byłem spragniony, a daliście Mi pić” (Mt 25, 35).*

Woda jest jednym z podstawowych i koniecznych darów oraz dóbr, które zostały dane do dyspozycji człowiekowi. Woda jest źródłem życia – tak mówi jedno z najbardziej podstawowych stwierdzeń, wyrażających jej znaczenie dla istnienia świata, a zarazem dla codziennej egzystencji człowieka. Wyraźnie odczuwamy ten fakt, gdy pojawiają się susze, brakuje opadów deszczu, wysychają źródła. Wtedy człowiek pyta się po prostu, co z nim będzie? Czy ziemia wyda plony? Czy drzewa wydadzą owoce? Czy będzie mógł żyć? Woda jest niezbędna także z tego powodu, że od jej obfitości zależy zdrowie człowieka. Czy bez wody moglibyśmy zachować higienę, a tym samym ustrzec się chorób? Jak w inny sposób zabezpieczyć czystość środowisk, w których żyjemy?

Kwestia wody jest jeszcze bardziej dramatycznie odczuwana w świecie, w którym rozgrywają się wydarzenia biblijne. Mają one przecież miejsce na terenach pustynnych, gdzie o wodę jest bardzo trudno i trzeba ją używać bardzo rozsądnie. W takich warunkach szybko odczuwa się jej brak, a tym samym człowiek niemal ociera się o niebezpieczeństwo śmierci z pragnienia. Z tych racji łatwo rozumie się, że ilekroć w Biblii pojawia się zalecenie, aby głodnego nakarmić, zawsze jest ono połączone z drugim, nierozdzielnie z nim połączonym: spragnionych napoić. To odpowiedź na najbardziej podstawową ludzką potrzebę, która jest po prostu związana z zachowaniem życia.

Przejmujące opisy pragnienia wody możemy znaleźć w opisach więźniów i zesłańców, którzy całe dni i noce byli przetrzymywani w zamkniętych i dusznych wagonach w drodze na miejsce uwięzienia i zesłania. Za wodę byli gotowi oddać wszystko i znieść największe upokorzenia za lęk

wody. Pozbawianie wody było największą torturą, jaką zadawano więźniom w obozach. Te tragiczne wydarzenia i doświadczenia uświadamiają nam, czym jest dar wody i jak należy go sobie cenić.

By przekonać się, jak bardzo człowiek biblijny jest uzależniony od wody i jak gwałtowne reakcje wywołuje jej brak, można sięgnąć do wędrowki Izraelitów przez pustynię, którzy znaleźli się w sytuacji, że nie mieli wody do picia. Autor relacjonujący te wydarzenia, stwierdza: „I kłócił się lud z Mojżeszem, mówiąc: «Daj nam wody do picia!»” (Wj 17, 2). Mojżesz usłyszał poważne oskarżenie: „Czy po to wyprowadziłeś nas z Egiptu, aby nas, nasze dzieci i nasze bydło wydać na śmierć z pragnienia?” (Wj 17, 3). Na jego prośbę, Bóg odpowiedział cudem: polecił Mojżeszowi uderzyć laską w skałę i wypłynęła woda, która ugasiła pragnienie ludu. Wydarzenie to wywarło tak wielkie wrażenie, że pamięć o nim jeszcze kilkakrotnie powraca w Piśmie Świętym, także w nauczaniu Jezusa nabierając symbolicznej wymowy.

Ze względu na swoje ożywiające i niezastąpione znaczenie, woda stała się symbolem życia Bożego, które jest udzielane narodowi wybranemu i poszczególnym ludziom. Obfitość wody będzie znakiem czasów mesjańskich i nowego życia, które one zapoczątkują, a także owoców, które będą wydawać drzewa rosnące nad brzegami rzek, które się pojawiają. Z nowej świątyni, spod jej progu, wypłynie obfita woda, jak zapowiada prorok Ezechiel. Warto przywołać zakończenie wizji proroka, w której opisuje on efekty wywoływane przez wodę czasów mesjańskich, by zrozumieć znaczenie nadawane wodzie przez człowieka biblijnego: „A nad brzegami potoku mają rosnąć po obu stronach różnego rodzaju drzewa owocowe, których liście nie wędzną, których owoce się nie wyczerpują; każdego miesiąca będą rodzić nowe, ponieważ woda do nich przychodzi z przybytku. Ich owoce będą służyć za pokarm, a ich liście za lekarstwo” (Ez 47, 12).

W nauczaniu Jezusa powracają zalecenia, aby spragnionym dać pić. Podobnie jak w przypadku głodnych, Jezus

utożsamia się ze spragnionym i mówi: „Byłem spragniony, a daliście Mi pić” (Mt 25, 35. 42). Przyjście z pomocą spragnionemu jest spotkaniem z samym Chrystusem i oddaniem Mu czci. Podobnie jak w przypadku dania jeść głodnemu, także w przypadku podania wody nie chodzi więc o jakąś ogólną zachętę ze strony Jezusa, ale poważny i konkretny nakaz, którego weryfikacja będzie miała miejsce w czasie Sądu Ostatecznego. Nie przypadkiem Jezus mówi: „Kto poda kubek świeżej wody do picia jednemu z tych najmniejszych, dlatego że jest uczniem, zaprawdę, powiadam wam, nie utraci swojej nagrody” (Mt 10, 42). Codzienny dobry gest staje się w ten sposób drogą prowadzącą do udziału w życiu Bożym, a dzieje się tak dlatego, że każde dobro, uczynione przez człowieka, ma swoje źródło w dobroci Bożej, która się mu udziela. Jest ono znakiem, że Bóg łaskawie działa w człowieku.

W naszych warunkach, w których podanie wody nie jest tak wielką rzeczą, jak w świecie biblijnym, możemy powiedzieć, że zachęta do dania czegoś do picia spragnionemu każe po prostu zwracać uwagę na codzienne potrzeby bliźniego, jaką jest woda, aby na nie odpowiadać. Mamy w tym przypadku zachętę do potęgowania wrażliwości wobec życiowych potrzeb drugiego człowieka. Zadaniem chrześcijanina jest po prostu czynienie dobra. W tym duchu św. Paweł w Liście do Rzymian każe czytać zachętę Jezusa. Powołując się na starotestamentalną Księgę Przysłów, pisze: „Jeżeli twój nieprzyjaciel cierpi głód – nakarm go. Jeżeli pragnie – napój go. Tak bowiem czyniąc, węgle żarzące zgromadzisz nad jego głową. Nie daj się zwyciężać złu, ale zło dobrem zwyciężaj” (12, 19-21; por. Prz 25, 21-22). Czynienie codziennego dobra jest drogą do przemiany drugiego człowieka i posiada doniosły wymiar apologetyczny.

Przychodzi w tym miejscu na myśl ważne wydarzenie z życia Maryi, a mianowicie nawiedzenie św. Elżbiety, które nabiera szerszego znaczenia. Maryja udała się do niej, aby

jej służyć w najbardziej codziennych potrzebach jako kobiecie spodziewającej się dziecka. Na pewno miało tam miejsce także podawanie wody, by odpowiedzieć na podstawową potrzebę Elżbiety. Nie jest to jakaś spekulacja, ale po prostu fakt, którego jednak nie relacjonuje Ewangelista; codzienna pomoc okazywana kobiecie spodziewającej się dziecka, obejmuje także podanie wody w pragnieniu. Maryja nawiedzająca Elżbietę jawi się jako kobieta pełniąca codzienne uczynki miłosierdzia, z troską patrząca na potrzeby swojej krewnej, aby jej towarzyszyć i przychodzić z pomocą.

## **2. Przykład świętych** **– bł. Matka Teresa z Kalkuty**

Po raz pierwszy usłyszałem o Matce Teresie z Kalkuty, kiedy byłem w seminarium duchownym w Sandomierzu pod koniec lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia. W jakimś czasopiśmie misyjnym oglądałem obrazek, przedstawiający zakonnicę ubraną w hinduskie niebieskie sari. Zakonnica ta podtrzymywała kubek, z którego łapczywie pił niemiłosiernie wychudzony człowiek, siedzący na słomianej macie, gdyż wskutek trawiącej go choroby już nie miał siły wstać.

Fotograf uchwycił jedną z tysięcy podobnych czynności, jakie na co dzień, bez obecności kamer, czyniła Matka Teresa. Za jej przykładem Misjonarki Miłości – jej duchowe córki, nie tylko w Kalkucie, ale w wielu innych wielkich miastach całego świata, podają jeść i pić umierającym oraz z miłością opatrują ich ropiejące rany.

Takie obrazki wstrząsnęły sumieniem wielu osób, poruszyły polityków i ludzi bogatych. Coś na trwale zmieniło się w mentalności współczesnego świata. A wszystko za sprawą odważnego, kochającego serca jednej skromnej albańskiej zakonnicy – bł. Matki Teresy z Kalkuty.

Właściwie nazywała się Agnes Gonxha Bojaxhiu. W języku arabskim jej nazwisko oznacza „Pączek róży”. Urodziła się 26 VIII 1910 r. w Skopje, w stolicy dzisiejszej Macedonii,

w zamożnej rodzinie albańskiej, jako najmłodsza z trójki rodzeństwa. Ojciec zajmował się handlem i dużo podróżował, mimo to bardzo troszczył się o swoje dzieci, okazując im wiele czułości. Odznaczał się wyjątkową troską o biednych, co na życiu przyszłej świętej pozostawiło niezatarty ślad. Zmarł, gdy Agnes miała zaledwie 9 lat.

Wtedy obudziło się w niej pragnienie pracy misyjnej. Gdy uzyskała pełnoletniość, pod koniec września 1928 r. wyjechała do Irlandii, aby tam wstąpić do Zgromadzenia Sióstr Loretanek, które prowadziły działalność misyjną w Indiach. Na cześć Świętej z Lisieux przyjęła imię zakonne Teresa.

Niebawem wyjechała do Kalkuty, gdzie odbyła nowicjat i złożyła śluby zakonne. Pracowała jako nauczycielka w zamożnej dzielnicy miasta, a jednocześnie zajmowała się bardzo biednymi dziećmi z okolicy.

Po kilkunastu latach wytężonej pracy w 1946 r. udała się do Darjeeling u podnóża Himalajów dla poratowania zdrowia, gdyż od dzieciństwa była bardzo chorowita. Jadąc tam pociągiem, usłyszała wewnętrzny głos, nakazujący jej opuścić dotychczasowy zakon i zamieszkać wśród najuboższych, aby im pomagać. Po dwóch latach namysłu i modlitwy, szukania woli Bożej przez konsultacje z przełożonymi, siostra Teresa zdjęła zakonny habit i przywdziała strój ubogich kobiet hinduskich, aby być bliżej ludzi. Zamieszkała w jednej z najuboższych dzielnic Kalkuty. Tam, w opuszczonej szopie, otwarła szkołę dla dzieci nędzarzy. Potem, po odbyciu kursu pielęgniarstwa, zajęła się chorymi i umierającymi na ulicy, którymi – ze względu na hinduistyczne przekonania religijne – nikt nie chciał się opiekować.

Niebawem dołączyły do niej dziewczęta i młode kobiety, które pragnęły tak jak ona służyć najbiedniejszym z biednych. I tak powstało zgromadzenie zakonne pod nazwą Misjonarek Miłości, które w dzień Matki Bożej Różańcowej 1950 r. zatwierdził papież Pius XII. Cechą tego zgromadzenia jest kontemplacja Jezusa w Eucharystii i praca na rzecz

najuboższych, a przy tym radykalne ubóstwo i całkowite zawierzenie Bożej Opatrzności. Bardzo znamienne jest to, że w każdej kaplicy zakonnej Misjonarek Miłości, obok tabernakulum jest napis: „Pragnę!” To słowa Jezusa konającego na krzyżu.

W 1965 r. Misjonarki Miłości otwały swój dom w Wenezueli, a niebawem na zaproszenie papieża bł. Pawła VI także w Rzymie. W niedługim czasie siostry były już w większości wielkich miast świata, a także w Afryce. Obecnie na świecie jest ponad 5 tysięcy Misjonarek Miłości, a w tej liczbie jest około 150 Polek. Podczas gdy inne wspólnoty zakonne przeżywają dramatyczny kryzys powołań, zgromadzenie Misjonarek Miłości wciąż cieszy się rosnącą liczbą nowych członków.

Ewangeliczna praca Matki Teresy i jej sióstr została dostrzeżona i doceniona przez światowe autorytety. Za swoją działalność współczesna Samarytanka począwszy od 1962 r. wielokrotnie była nagradzana i odznaczana najwyższymi orderami i nagrodami, które od strony materialnej wspierały prowadzoną przez nią działalność, z od strony moralnej uwrażliwiały bogaty świat na ogromne obszary nędzy. W 1979 r. Matka Teresa otrzymała Pokojową Nagrodę Nobla. Niezwykle cenili ją także papieże: św. Jan XXIII, bł. Paweł VI i św. Jan Paweł II, z którym wiele razy spotykała się.

Matka Teresa zmarła na zawał serca 5 IX 1997 r. św. Jan Paweł II zgodził się, aby z otwarciem procesu beatyfikacyjnego nie czekano przepisowych pięć lat. Po wnikliwym zbadaniu jej życia i rozległej działalności, ten sam papież beatyfikował ją w Rzymie 19 X 2003 r.

W ten sposób, prosty gest podania nędzarzowi coś do picia lub jedzenia, troska o to, aby przynajmniej w godziwych warunkach mógł spokojnie umrzeć, sprawił, że bogaty świat zachodni zaczął odtąd dostrzegać problem głodu i nędzy wokół siebie. Jednocześnie na bł. Matce Teresie z Kalkuty potwierdziła się prawda słów Ewangelii: „Kto wam poda kubek



wody do picia, dlatego że należycie do Chrystusa, zaprawdę, powiadam wam, nie utraci swojej nagrody” (Mk 9, 41).

## C. NAGICH PRZYODZIAĆ

### 1. Komentarz teologiczny

„*Swoich szat użyczaj nagim!*” (Tb 4, 16).

Ubiór odgrywa w życiu człowieka bardzo szczególną rolę, która wyróżnia go pośród wszystkich istot żywych. Z jednej strony stanowi ochronę ciała przede wszystkim przed zimą, którą człowiek musi sobie sam zabezpieczyć. Im bardziej na północ, tym troska o ubranie staje się rzeczą pilniejszą. Jedną z trosk człowieka jest zatem to, aby za pomocą odpowiednio dobranej do pór roku odzieży, chronić swoje życie i zdrowie. W świecie zwierząt sama natura dba o to, żeby w odpowiednim czasie nastąpiła zmiana ich „okrycia”, pozwalając im zmierzyć się ze zmianami pór roku. Z drugiej strony ubiór posiada także wymiar moralny, ponieważ jego celem jest zapewnienie człowiekowi ochrony niekiedy moralnej. W odpowiednim ubiorze wyraża się głównie troska o zachowanie wstydlivości, która stoi na straży czystości człowieka.

Oczywiście, niebagatelną sprawą jest także aspekt estetyczny ubioru, dlatego w odniesieniu do ubioru tak ważną rolę odgrywa moda, która określa i wydobywa aspekty estetyczne ludzkiego wyglądu. W większym bądź mniejszym stopniu ma ona także wymiar moralny, ponieważ ma strzec godności człowieka, wyrażając jego skromność i wstrzeźliwość. Chociaż jest to kwestia niekiedy wtórna w odniesieniu do potrzeb człowieka, jednak zasługuje, by zwrócić na nią uwagę, aby także moda służyła mu i pomagała kształtować wartości duchowe.

Historia człowieka jest poniekąd historią jego ubioru, gdyż w nim wyraża się zarówno jego zmaganie z naturą, a zwłaszcza z jej nieprzychylnością względem siebie, jak również stanowi on odzwierciedlenie jego troski o swoją godność i życie w odpowiednich relacjach z drugimi.

Można powiedzieć, że w tradycji biblijnej ubiór odgrywa szczególną rolę, ponieważ pojawia się w kontekście grzechu pierwszych ludzi. Na początku, „choć mężczyzna i jego żona byli nadzy, nie odczuwali wobec siebie wstydu” (Rdz 2, 25). Potrzeba ubioru pojawiła się po upadku: „A wtedy otworzyły się im oczy i poznali, że są nadzy; spleli więc gałązki figowe i zrobili sobie przepaski” (Rdz 3, 7). Wypędzając Adama i Ewę z Raju oraz widząc ich nędzę, „Pan Bóg sporządził dla mężczyzny i jego żony odzienie ze skór i przyodział ich” (Rdz 3, 21). Według tradycji chrześcijańskiej to łaska Boża, niczym suknia, okrywała pierwszych ludzi, dlatego nie odczuwali wstydu. Byli oni „uwieńczeni chwałą i czcią” przez samego Boga (Ps 8, 6). Ubiór, który stał się konieczny po grzechu pierworodnym, przypomina zatem, że człowiek potrzebuje łaski jako swojego odzienia. Ona prowadzi go do osiągnięcia stanu, w którym już na trwałe Bóg odzieje człowieka swoją chwałą. Ubiór ma więc znaczenie religijne i teologiczne, dlatego domaga się, by widzieć zawsze także jego symboliczne znaczenie. Nie wystarczy traktować ubioru tylko jako naturalnej potrzeby człowieka, będącej wynikiem zimna i potrzeby chronienia się przed niebezpieczeństwami, które z zewnątrz zagrażają człowiekowi, przede wszystkim jego słabemu ciału.

Z przytoczonych racji wezwanie do dzielenia się ubra- niem z drugim człowiekiem ma znaczenie bardzo egzysten- cjalne, ponieważ służy zaspokojeniu podstawowej potrzeby ludzkiej. Posiada ona również znaczenie zarówno dla tego, kto dzieli się ubiorem z bliźnim, jak i dla tego, kto taką po- moc otrzymuje, ze względu na wymiar symboliczno-religijny tego gestu miłości.

Po ukazaniu ogólnego tła biblijnego, można przejść do omówienia praktycznych przykładów dzielenia się ubra- niem, które spotykamy w Starym i Nowym Testamencie. Starotestamentalny mędrzec Syrach sformułował bardzo ważną obserwację dotyczącą codziennego życia człowieka: „Pierwsze potrzeby życiowe: woda, chleb, odzienie i dom osłaniający to, co wstydlive” (Syr 29, 21; por. 39, 26). Za tym podstawowym stwierdzeniem idą liczne zalecenia biblijne, które przypominają, by potrzebującemu nie odmawiać także pomocy w postaci odzienia, skoro należy ono do podstawo- wych potrzeb, decydujących o jego przeżyciu. Sam Bóg jest w tym względzie przykładem dla człowieka, co potwierdza Księga Powtórzonego Prawa: „On wymierza sprawiedliwość sierotom i wdowom, miłuje cudzoziemca, udzielając mu chleba i odzienia. Wy także miłujcie przybysza, bo sami byliście przybyszami w ziemi egipskiej” (10, 18-19).

Tobiasz, mówiąc o wypełnianiu przez siebie Prawa i wier- ności Bogu, wyznaje: „Dawałem mój chleb głodnym i ubra- nie nagim” (Tb 1, 17). Pośród wielu podstawowych wskazań dawanych swemu synowi, również imieniem Tobiasz, za- leca: „Udzielaj swego chleba głodnemu, a swoich szat uży- czaj nagim!” (Tb 4, 16). Prorok Ezechiel, ukazując człowieka sprawiedliwego, opisuje, jakimi czynami powinien się od- znaczać. Stwierdza jednoznacznie: „Nagiego przyodziewa szatą” (18, 8; por. 18, 17).

Dzielenie się szatami w Starym Testamencie ma również wyraźne znaczenie i odniesienie symboliczne, a mianowicie powraca idea, że szata jest zapowiedzią zbawienia, którego udziela Bóg. On „przyodziewa w szaty zbawienia” (Iz 61, 10). On też udzieli człowiekowi ostatecznej szaty, czyli swojej chwały.

Starotestamentalny nacisk położony na dzielenie się odzieniem ma swoje wyraźne przedłużenie w Nowym Testa- mencie. Chrystus, który utożsamia się z wieloma katego- riami ubogich, utożsamił się także z nagimi: „Byłem nagi, a przyodzialiście Mnie” (Mt 25, 36. 43). Św. Jakub w swoim

Liście, podkreślając, że wiara domaga się uczynków, zwraca uwagę pierwszym chrześcijanom na zabezpieczenie ubogiemu koniecznego odzienia: „Jeśli na przykład brat lub siostra nie mają odzienia lub brak im codziennego chleba, a ktoś w was powie im: «Idźcie w pokoju, ogrzejcie się i najedzcie do syta!» – a nie dacie im tego, czego koniecznie potrzebują dla ciała – to na co się to przyda” (2, 15-16). Zobowiązanie to nie straciło swojej aktualności i w naszych czasach.

Także w Nowym Testamencie ubiór zachowuje swoje znaczenie symboliczne. Łączy się ściśle z sakramentem chrztu i jego wymową duchową. Ochrzczeni zostają przyobleczeni w Chrystusa – On staje się ich szatą, czyniąc ich nowymi ludźmi (por. Rz 13, 14; Ga 3, 27; Ef 4, 22-24; Kol 3, 9;). Wyraźniej niż w Starym Testamencie wskazuje na łaskę, którą Bóg odziewa człowieka zbawionego, czyniąc go pięknym w oczach Bożych i ludzkich. Lśniaca, biała szata jest obiecana zbawionym w niebie, którzy staną przed Bogiem w blasku uzyskanego już na zawsze udziału w chwale Bożej. Księga Apokalipsy promieniuje takim właśnie przesłaniem dotyczącym ludzkiego ubioru

W naszych refleksjach, nastawionych na odniesienie do Maryi, symboliczne znaczenie ubioru możemy połączyć z Jej niepokalanym poczęciem. W pierwszej chwili swego istnienia została Ona obdarowana pełnią łaski, pełnią daru zbawienia, które stało się dla Niej nową szatą, czyniącą Ją „całą piękną”. Maryja otrzymała od Boga to, co pierwsi ludzie utracili w Raju z powodu grzechu – otrzymała szatę łaski. Patrząc na Maryję, na wymowę Jej obdarowania przez Boga, dostrzegamy, co jest i powinno być prawdziwą ozdobą człowieka. Stare powiedzenie, według którego „nie szata zdoła ozdobi człowieka”, w Maryi znajduje swoją najdoskonalsze urzeczywistnienie. Jej ozdobą jest łaska miłosiernego Boga, która sprawia, że tylko Ona zwraca naszą uwagę, budzi podziw i zachęca do Jej naśladowania. Troska o zabezpieczenie

ubogiemu codziennego ubioru do pewnego stopnia nosi na sobie blask niepokalanego poczęcia Maryi.

## **2. Przykład świętych**

### **– św. Józef Gorazdowski**

Nasz święty urodził się w Sanoku w 1845 r. w dzień Wszystkich Świętych. Kształcił się w gimnazjum w Przemyślu. Gdy wybuchło powstanie styczniowe w 1863 r., uciekł ze szkoły, aby walczyć o wolność Ojczyzny. Po klęsce powstania dokończył podstawową edukację i podjął studia prawnicze na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Po dwóch latach przerwał je i wstąpił do seminarium duchownego we Lwowie, które ukończył, przyjmując święcenia kapłańskie w katedrze lwowskiej dnia 25 VII 1871 r.

Przez pierwszych 6 lat kapłaństwa pracował w kilku parafiach na terenie dzisiejszej Ukrainy, wszędzie dając się poznać jako duszpasterz szczególnie otwarty na ludzi i wrażliwy na ich potrzeby duchowe oraz materialne. W tym czasie opracował szereg materiałów katechetycznych, spośród których na uwagę zasługuje jego *Katechizm dla szkół ludowych*, który był zalecany w Diecezji Przemyskiej jako najlepszy podręcznik do nauki religii.

Po przeniesieniu w 1877 r. do Lwowa, ks. Gorazdowski podjął dynamiczną działalność charytatywną we współpracy z księżną Jadwigą Sapieżyną. Lista jego inicjatyw apostoelskich jest imponująca. Między innymi założył Towarzystwo „Boni Pastores”, które zrzeszało księży pragnących gorliwiej pracować dla chwały Bożej i dobra ludu. Z myślą o nich redagował czasopismo „Bonus Pastor”. Przede wszystkim jednak poświęcając wszystkie swe siły pracy wśród ubogich, założył we Lwowie Związek Katolickich Towarzystw Dobroczyńnych, którego został wiceprezesem. Ponadto utworzył tanią Kuchnię Ludową, zakład dla nieuleczalnie chorych, Internat dla Studentów Seminarium Nauczycielskiego św. Jozafata, katolicką szkołę polsko-niemiecką, do

pracy w której sprowadził Braci Szkół Chrześcijańskich, oraz Zakład Dzieciątka Jezus, którego zadaniem była opieka nad nieślubnymi, niechcianymi i porzuconymi dziećmi, a także ich matkami. Można powiedzieć, że był to odpowiednik współczesnego domu samotnej matki połączonego z sierocińcem. Szacuje się, że w tym zakładzie uratowano około 3 tysięcy dzieci i bardzo wiele matek.

Ks. Gorazdowski miał niezwykle talent organizacyjny, dzięki któremu na różne sposoby zyskiwał nie tylko całe zastępy duchownych i świeckich współpracowników, ale także hojnych sponsorów dla prowadzonych dzieł charytatywnych. Gdzie tylko dostrzegł ludzką biedę, niemal natychmiast reagował, tworząc odpowiednie struktury, dzięki którym można było nie tylko doraźnie, ale systemowo rozwiązać problem społeczny.

Sam ks. Gorazdowski żył bardzo skromnie, wprost nędznie. Nie dbał ani o jedzenie, ani o ubranie. Siostry józefitki, które założył, aby skuteczniej prowadzić działalność charytatywną, bezskutecznie starały się zapewnić mu nowe ubranie, ale wszystko co od nich lub od innych osób dostawał na własność niemal natychmiast rozdawał ubogim, którzy bez przerwy oblegali jego plebanie przy kościele św. Mikołaja we Lwowie, gdzie był proboszczem. Nigdy nikomu nie odmawiał choćby najmniejszego wsparcia. Z tej racji lwowska biedota z szacunkiem mówiła o nim: „Ksiądz Dziadów”. Po jego śmierci mówiono, że był „okiem ślepemu, nogą chromemu, ojcem ubogich”.

Źródłem jego niezwyklej pracy charytatywnej był kult Chrystusa w Najświętszym Sakramencie i całkowite zawieszenie siebie św. Józefowi.

Ks. Zygmunt Gorazdowski zmarł 1 I 1920 r. w wieku 75 lat. Uroczystościom pogrzebowym przewodniczył abp Józef Bilczewski, metropolita lwowski. Po ponad 80 latach, obydwoj razem zostali beatyfikowani przez św. Jana Pawła II we Lwowie 26 VI 2001 r. Wtedy o naszym świętym papież po-

wiedział, że „był prawdziwą perłą łańskiego duchowieństwa Archidiecezji Lwowskiej”.

Tych dwóch wielkich pasterzy Lwowa z początku miniego stulecia w jednym obrzędzie kanonizacyjnym papież Benedykt XVI ogłosił świętymi w Rzymie dnia 23 X 2005 r. razem z trzema innymi świętymi: św. Albertem Hurtado, św. Kajetanem Catanoso i św. Feliksem z Nicosii. Była to pierwsza Msza święta kanonizacyjna tego papieża, a jednocześnie akt zamknięcia rozpoczętego przez św. Jana Pawła II Roku Eucharystycznego i XI Zgromadzenia Zwyczajnego Synodu Biskupów poświęconego tajemnicy Eucharystii. Z tej racji Benedykt XVI w homilii podkreślił wspólną dla tych świętych troskę o to, aby Jezus eucharystyczny był w centrum ich życia. Wskazując na ich przykład zachęcił wszystkich do głębokiego życia eucharystycznego. Powiedział między innymi, że zarówno dla duchownych, jak i świeckich „duchowość eucharystyczna winna być wewnętrznym motorem wszelkiej działalności, i nie jest dopuszczalny żaden rozdźwięk między wiarą i życiem w ich misji napelniania świata duchem chrześcijańskim”.

W ten sposób św. Zygmunt Gorazdowski jednocząc się z Chrystusem eucharystycznym, odnajdywał Go w ubogich, cierpiących i nagich, dla których oddawał nawet własną odzież.

## **D. PODRÓŻNYCH W DOM PRZYJĄĆ**

### **1. Komentarz teologiczny**

*„Nie zapominajcie też o gościnność” (Hbr 13, 2).*

W każdym czasie podróżowanie było wielką pasją człowieka, ponieważ łączyło się z nim zaspokojenie pragnienia poznania świata, ludzi, wydarzeń itd. Było ono uprzywilejo-

waną drogą do osiągnięcia wiedzy i zdobycia życiowych doświadczeń. Starotestamentalny Syrach pochwała człowieka, który wiele podróżował: „Mąż, który podróżował, zna wiele rzeczy i mądrze przemawiać będzie, kto ma wielkie doświadczenie. Kto nie ma doświadczenia, wie mało, a ten, kto podróżował, wzbogacił swoją sprawność. Wiele widziałem w moich podróżach i więcej rozumiem niż wypowiedzieć potrafię” (34, 9-11). Do tych racji poznawczych podróżowania doszły ściśle z nimi związane racje religijne, które streszcza słowo *pielgrzymowanie*. Nie bez znaczenia były też racje handlowe, które kupców niemal siłą rzeczy wysyłały w drogę.

We wszystkich kulturach i religiach okazanie gościnności podróżującemu, zwłaszcza pielgrzymom, było zawsze wysoko cenione i uważane za jedną z najbardziej ludzkich i religijnych postaw. Literatura starożytna wielokrotnie o tym fakcie przypomina, tak samo jak konsekwentnie potępia wszelką nieprzychylność w stosunku do podróżujących. Chodziło w tym przypadku o gest wyjątkowej życzliwości w stosunku do bliźnich znajdujących się w potrzebie z powodu oddalenia od domu i braku odpowiedniej infrastruktury w drodze, która pozwalałaby na spokojne wędrowanie. Decydującą rolę odgrywała więc w podróżowaniu ludzka przychylność, wyrażająca się w otwarciu drzwi podróżującemu, stanowiąca dla niego podstawę ufego udania się w drogę i szczęśliwego powrotu do domu.

Z punktu widzenia biblijnego gościnność została szczególnie dowartościowana przez fakt gościny okazanej przez Abrahama trzem tajemniczym przybyszom. Goszcząc Ich, Abraham przyjął samego Boga. Od tego momentu zaczęła realizować się wielka obietnica Boga, która została wcześniej złożona (por. Rdz 18, 1-15). Wszystko zaczęło się od życzliwego wyjścia Abrahama naprzeciw przybyszom, do których zapraszająco powiedział: „O Panie, jeśli darzysz mnie życzliwością, racz nie omijać Twego sługi! Przyniosę trochę wody, wy zaś raczcie obmyć sobie nogi, a potem odpocznijcie pod drzewami. Ja zaś pójdę wziąć nieco chleba,



abyście się pokrzepili, zanim pójdziecie dalej, skoro przechodzicie koło sługi waszego” (Rdz 18, 3-5). W czasie tej wizyty Abrahamowi i Sarze zostały zapowiedziane narodziny syna – Izaaka. Wtedy nabrała najbardziej realnych kształtów Boża zapowiedź dana Abrahamowi, według której „on ma stać się ojcem wielkiego i potężnego narodu i przez niego otrzymają błogosławieństwo wszystkie ludy ziemi” (Rdz 18, 18). Z tej gościnności okazanej samemu Bogu wyłoniły się dzieje zbawienia, które rozwijają się do dnia dzisiejszego i w których także my uczestniczymy.

W Starym Testamencie gościnność nabiera z biegiem czasu coraz większego znaczenia, zwłaszcza wtedy gdy rozwija się pobożne pielgrzymowanie Żydów do świątyni w Jerozolimie, a także do innych świętych miejsc. Przyjęcie pielgrzyma staje się aktem religijnym, ponieważ w gruncie rzeczy chodzi o przyjęcie w osobie pielgrzyma samego Boga i umożliwianie okazywaną gościnnością oddania Mu czci.

Z tego powodu rodzi się coś, co można nazwać etosem gościnności. Starotestamentalni mędrcy przestrzegają gospodarzy przed wykorzystywaniem podróżnych, jak i podróżnych przed wykorzystywaniem życzliwych gospodarzy. Mędrzec Syrach mówi z goryczą: „Choć przyjmiesz kogoś do stołu i dasz pić, zamiast podziękii posłyszysz przykre słowa”; a nieco dalej dodaje: „Ciężkie są dla człowieka rozumnego obelgi wierzyciela i wymawianie gościny” (Syr 29, 25. 28). Mimo pojawiających się nadużyć, nigdy nie przestaje się zachęcać do gościnności względem podróżnych i obcych.

W Nowym Testamencie gościnność nabiera nowego znaczenia, stając się cnotą czasów mesjańskich. Przede wszystkim sam Jezus w pełnieniu swojej misji zbawczej wielokrotnie korzysta z ludzkiej gościnności. Miał On także ulubione miejsca, w których się zatrzymywał, jak na przykład w Betanii, gdzie był gościnnie przyjmowany przez Łazarza, Marię i Martę (por. Łk 10, 38-42). Marta, która jest znana ze swojej zapobiegliwości i życzliwości wobec Jezusa przychodzącego

do jej domu, stała się symbolem gościnności chrześcijańskiej i jako taka jest czczona w Kościele do dnia dzisiejszego. Niekiedy to Jezusowe udawanie się w gościnę budziło szernianie: „Do grzesznika poszedł w gościnę” (Łk 19, 7). Mimo to Jezus z niej korzystał, zachęcając zarazem do przyjmowania podróżnych: „Byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie” (Mt 25, 35. 43). Podobnie jak w przypadku zalecania innych form przychylności wobec ubogich, tak i w tym przypadku Jezus utożsamia się z człowiekiem podróżującym. W ten sposób jego przyjęcie nabiera nowej wymowy – staje się miłością i czcią okazaną samemu Jezusowi.

Z gościnności uczniów Chrystusa korzystają potem posłani przez Niego na cały świat Apostołowie. Dzieje Apostolskie, a zwłaszcza pisma św. Pawła, zawierają liczne wspomnienia okazanej gościnności oraz wyrazy wdzięczności apostoelskiej za okazaną gościnę, dzięki której mógł się rozwijać Kościół i poszerzać owocnie swoją działalność. Życzliwe przyjęcie Apostołów i okazana im gościnność w pełnieniu ich misji zleconej przez Chrystusa staje się udziałem w życiu i budowaniu Kościoła, zasługującym na błogosławieństwo Boże, które zapowiadał Chrystus w swoim nauczaniu. Z tych powodów gościnność urasta do rangi cnoty o wybitnym znaczeniu kościelnym, stając się udziałem w dziele zbawienia. Dlatego w Liście do Hebrajczyków, w nawiązaniu zarówno do doświadczeń starotestamentalnych, zwłaszcza Abrahama i Tobiasza, jak i doświadczeń Kościoła apostoelskiego, została sformułowana zachęta: „Nie zapominajcie też o gościnności, gdyż przez nią niektórzy, nie wiedząc, aniołom dali gościnę” (13, 2).

Nawiązując do wskazań apostoelskich, w dziejach Kościoła widzimy wyraźnie, że cnota gościnności wobec podróżnych i pielgrzymów była zawsze przestrzegana. Narodziło się z niej staropolskie powiedzenie: „Gość w dom – Bóg w dom”, które kształtowało obyczaj, ucząc przychylności do podróżujących. Talerz przy wigilijnym stole dla niespodziewanego go-

ścia jest jednym z wymownych znaków obyczaju kształtowanego w duchu ewangelicznym. Gościnność ewangeliczną starano się w ciągu wieków realizować zarówno indywidualnie, jak i instytucjonalnie przez tworzenie, na przykład, przy sanktuariach „domów pielgrzyma”. Mimo że podróżowanie stało się dzisiaj łatwiejsze niż w minionych wiekach, to cnota gościnności wciąż zachowuje swoją aktualność i sens, zwłaszcza wobec pielgrzymów.

Gdy patrzymy na Matkę Najświętszą i chcemy w jakiś sposób zobaczyć Ją w kontekście gościnności, o której mówimy, stwierdzamy, że nie ulega wątpliwości, iż znajdujemy w Niej najwyższą realizację tej cnoty. Kwestia gościnności odsyła przede wszystkim do spojrzenia na Jej macierzyństwo, które opisuje najwymowniej Jej życie i misję podjętą w planie zbawienia, za pośrednictwem którego okazała szczególną gościnność Synowi Bożemu, stającemu się człowiekiem, najpierw w swoim sercu, w swoim łonie, a także w swoim domu i całym życiu. Już ojcowie Kościoła w duchu serdecznej gościnności patrzyli na macierzyństwo Maryi i Jej związek z Chrystusem. Jej ciało i dusza – Jej życie stało się miejscem szczególnej gościnności względem boskiego Przybysza, który przyszedł zbawić człowieka. W tej perspektywie jawi się Ona jako przyjmująca Boga, otwierając się na Niego całkowicie, robiąca Mu miejsce, z którego może On wyjść do człowieka. Maryja, jako Matka Wcielonego Słowa, jest uosobioną gościnnością i jej worem dla chrześcijan.

## **2. Przykład świętych** **– św. Benedykt z Nursji**

Jednym z ojców nowożytnej cywilizacji europejskiej jest św. Benedykt z Nursji. Rozwijana przez jego duchowych synów duchowość gruntownie zmieniła styl życia mieszkańców Europy w II połowie pierwszego tysiąclecia. Narzędziem tak głębokiej przemiany stała się niewielka książeczka pt. *Reguła*, którą on pozostawił.

Przyszedł na świat około 480 r. w miasteczku Nursja (wł. Norcia), niedaleko Asyżu, w zamożnej rodzinie. Kształcił się w Rzymie. Jednak przerwał studia i przez trzy lata mieszkał w pustelni w Subiaco. Stamtąd około 529 r. przeniósł się do opuszczonej rzymskiej fortecy na Monte Cassino, gdzie założył klasztor. Niebawem zaczęli napływać tam liczni kandydaci do życia mniszego, dla których zredagował wspomnianą *Regulę*. Stała się ona podstawą dla wszystkich kolejnych klasztorów benedyktyńskich, które szybko rozprzestrzeniały się najpierw we Włoszech, a potem po całej ówczesnej Europie. Klasztory benedyktyńskie oraz zakładane przy nich szkoły stały się centrami kształcenia, kultury i wychowania, przez co skutecznie przyczyniły się do ostatecznego upadku pogaństwa w Europie.

Św. Benedykt zmarł w Wielką Sobotę 21 III 547 r., stojąc wsparty na ramionach braci, niczym żołnierz na polu walki, co przedstawia między innymi pomnik tuż przy wejściu na teren klasztoru na Monte Cassino.

Wśród lapidarnych zapisów *Reguły*, które przeobraziły kulturę średniowiecznej Europy, jest także zalecenie gościnności wobec podróżnych i pielgrzymów. W 53 rozdziale (wersety 1-15) św. Benedykt poleca m.in.: „Wszystkich przycho-dzących do klasztoru gości należy przyjmować jak Chrystusa, gdyż On sam powie: «Gościem byłem i przyjęliście mnie» (Mt 25, 35). Wszystkim trzeba też okazywać należny szacunek, a zwłaszcza zaś braciom w wierze (Ga 6, 16) oraz pielgrzymom.

A zatem, skoro tylko zawiadomią o przybyciu gościa, przełożony i bracia wyjdą mu na spotkanie z całą usłużnością miłości. Najpierw niech się wspólnie pomodlą, później zaś powitają w pokoju. [...] przy powitaniu, jak i przy pożegnaniu gości, należy ich pozdrawiać z wielką pokorą, schylając głowę lub padając przed nimi na ziemię. W ten sposób bowiem oddajemy cześć Chrystusowi, którego przyjmujemy w ich osobach.

Po powitaniu wypada zaprowadzić gości na modlitwę, potem zaś razem z nimi usiądzie sam przełożony lub ten, komu on to zadanie zleci. Trzeba przeczytać gościom ku ich zbudowaniu coś z Prawa Bożego, a później okazywać im życzliwość na każdym kroku. Ze względu na gości przełożony może post naruszyć, chyba że jest to dzień szczególnego postu, którego nie godzi się łamać. [...]

Opat poda wodę do mycia rąk, a nogi wszystkim gościom będą myć i opat i cała wspólnota. Umywszy zaś odmówią werset: «Przyjęliśmy, Boże, miłosierdzie Twoje w środku Twojej świątyni» (Ps 47, 10).

Z największą troskliwością należy przyjmować ubogich i pielgrzymów, ponieważ w nich to przede wszystkim przyjmujemy Chrystusa”.

## **E. WIĘZNIÓW POCIESZAĆ**

### **1. Komentarz teologiczny**

*„Pamiętajcie o uwięzionych, jakbyście byli sami więźni”*  
(Hbr 13, 3).

Doświadczenie więzienia, choć w większości przypadków nie dotyczy nas osobiście, pobudza wyobraźnię. Jesteśmy w stanie wyobrazić sobie, co to znaczy popełnić przestępstwo i zostać skazanym na karę więzienia. A więzienie oznacza oddzielenie od pierwotnej dla człowieka społeczności i skazanie na odosobnienie, najczęściej w ciężkich warunkach. Owszem, już samo oddzielenie od społeczności na jakiś czas, z jakiegokolwiek powodu, jest czymś bardzo trudnym dla człowieka, który z natury rzeczy chce żyć we wspólnocie i nawiązywać w niej relacje z innymi. Skazanie na odosobnienie z powodu jakiegoś przestępstwa, czyli umieszczenie kogoś w więzieniu, oznacza pozbawienie możliwości

kontaktowania się ze światem i z bliskimi, odebranie możliwości pracy i codziennych zajęć, narzucenie rygoru obcego człowiekowi, towarzystwo innych przestępców, ograniczenia dotyczące właściwie każdej dziedziny życia. Jednym słowem, stan więźnia jest opłakany, a w związku z tym po prostu godny najwyższego współczucia. Nie chodzi więc o usprawiedliwienie więźnia i łatwe ułaskawienie. Sprawiedliwość bowiem zakłada pewne wymogi dyscyplinarne, łącznie z więzieniem. Domaga się jednak także uszanowania ludzkiej godności i okazywania współczucia przestępcy.

Tradycja biblijna, choć nie da się na jej podstawie wypracować systemu penitencjarnego, zna doświadczenie więzienia, odosobnienia, „domu niewoli”, wygnania, a więc tego, co w ogólniejszym znaczeniu nazwaliśmy oddzieleniem od społeczności i skazaniem na odosobnienie. Wiemy, że w Izraelu więźniów umieszczano w specjalnym budynku (por. 2 Sm 20, 3), chociaż najczęściej umieszczano ich w nieużywanych zbiornikach na wodę (por. Jr 38, 6; Za 9, 11).

Warto pamiętać przede wszystkim, że w Starym Testamencie doświadczenie niewoli stanowi poniekąd pierwotne doświadczenie narodowe, mające znaczenie dla jego ukonstytuowania się w dziejach. Tę niewolę przeżył Izrael w Egipcie, który na zawsze będzie już identyfikowany przez Żydów jako „dom niewoli” (Wj 13, 3). Jego szczęśliwe opuszczenie stanie się synonimem wyzwolenia, mającego znaczenie polityczne, ale przede wszystkim religijne. Będzie ono wstępem historycznym i kluczem teologicznym do interpretowania przymierza. Księga Wyjścia jest niezastąpioną lekturą, by poznać to wydarzenie i jego znaczenie teologiczne. Naród wybrany w swoich dziejach doświadczył wielu deportacji. Wprawdzie była to praktyka znana na Wschodzie, różniąca się od powszechnie rozumianego uwięzienia, niemniej jednak był to zawsze cios dla narodu i jego rozwoju, pozbawiający go swobody życia i kształtowania relacji społecznych oraz życia religijnego. Niewola babilońska, po niewoli egipskiej, stała się w Starym Testamencie drugim synonimem

niewoli i więzienia. Była to kara Boża za niewierność przy-  
mierzu.

Obok doświadczeń zbiorowych Biblia przedstawia losy pojedynczych ludzi wziętych do niewoli lub zamkniętych w więzieniu. Chodzi głównie o słuszną karę za przestępstwa, a w niektórych wypadkach także o opatrnościową próbę i wypływające z niej przesłanie. W tym drugim przypadku rzecz dotyczy przede wszystkim proroków, przy czym szczególne znaczenie posiada uwieszenie proroka Jeremiasza (Jr 20, 2; 32, 2-3; 37, 11-21; 38, 6). Na podstawie różnych kontekstów dowiadujemy się, że ponoszą oni słuszną karę, ale miłosierny Bóg o nich pamięta i troszczy się o nich. Psalmista stwierdza:

„Bo Pan wysłuchuje biednych

I swoimi więźniami nie gardzi” (Ps 69, 34).

Bóg pamięta także o tych więźniach, którzy Nim pogardzali, i przychodzi do nich ze swoim wyzwoleniem:

„I w swoim ucisku wołali do Pana,

a On ich uwolnił od trwogi.

I wyprowadził ich z ciemności i mroku,

A ich kajdany pokruszył” (Ps 107, 13-14).

Szczególnie pamięta Bóg o niesłusznie więzionych. Starotestamentalny Mędrzec, zgłębiając tajemnicę Mądrości Bożej, pisze na temat Józefa sprzedanego przez braci w niewolę: „[Mądrość Boża] nie opuściła Sprawiedliwego, gdy go zapredano, ale go wybawiła od grzechu. Zeszła z nim razem do lochu i nie opuściła go w więzach, aż mu przyniosła berło królestwa i władzę nad jego ciemiężcami. Dowiodła, że kłamią jego oskarżyciele, a jemu dała sławę na wieki” (Mdr 10, 13-14). Bóg żąda od swoich wyznawców, aby „rozrywali kajdany zła” (Iz 58, 60).

Przez doświadczenie więzienia przeszedł św. Jan Chrzciciel (Mt 14, 3), a potem sam Jezus, który był związany (J 18, 12; Mt 27, 2), a także zapewne wtrącony do więzienia. Przeszedł On przez więzienie urzeczywistniając swoją zbawczą

mękę, a tym samym swoje miłosierdzie ofiarował także więźniom, zapowiadając, że i oni mogą zostać zbawieni – nie są wykluczeni z Jego planu zbawienia. W ten sposób potwierdził to, co zapowiadał na początku swojej publicznej działalności, gdy w synagodze w Nazarecie odczytał z Księgi Izajasza zapowiedź mesjańską i odniósł ją do siebie: „Duch Pański spoczywa na mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność” (Łk 4, 18). Ewangelie nie mówią o relacji Jezusa do więźniów, ale możemy słusznie założyć, że dotarł także do nich ze swoim przesłaniem i był blisko nich. Ówczesne więzienia pozwalały na pewien kontakt ludzi z zewnątrz z więźniami. Jeśli Jezus w swojej mowie eschatologicznej utożsamia się z więźniami, zalecając ich pocieszające i współczujące nawiedzanie, to i On sam na pewno był pierwszy w pełnieniu tego dzieła, skoro usilnie zaleca: „Byłem w więzieniu, a przyszłście do Mnie” (Mt 25, 36. 43).

W odniesieniu do nauczania Jezusa, nawiedzanie i pocieszanie więźniów weszło do kanonu chrześcijańskich dzieł miłosierdzia. List do Hebrajczyków pochwała tych, którzy w imię wierności słowu Bożemu „współcierpią z uwiezionymi” (10, 34), a na końcu wzywa: „Pamiętajcie o uwiezionych, jakbyście byli sami więzieni, i o tych, co cierpią, bo i sami żyjecie w ciele” (13, 3).

Nakaz Chrystusa i praktyka pierwotnego Kościoła miała swoje bogate reperkusje w dziejach Kościoła, w podejmowanej trosce o więźniów. Bardzo wymowną działalność prowadzili trynitarze – zakonnicy zajmujący się wykupywaniem niewolników z rąk muzułmańskich. Pomoc świadczona więźniom była i pozostaje powszechnym dziełem chrześcijańskim, wyrażając się choćby w dostarczaniu im żywności, pamięci wyrażanej przy okazji świąt itp.

Odwiedzanie więźniów jest dzisiaj bardzo utrudnione, dlatego ważnym elementem współczucia z więźniami jest i powinno być przyjęcie ich, gdy opuszczają zakład karny, do wspólnoty i włączenie na nowo do życia społecznego.



Trzeba zapytać się, czy nie jesteśmy zbyt radykalnie nastawieni do ludzi dopuszczających się przestępstw i nie skazujemy ich na odrzucenie? Powszechne wołanie o karę śmierci w społeczeństwie chrześcijańskim powinno zostać głęboko zweryfikowane. Trzeba zapytać się, nawiązując do doświadczeń Starego Testamentu, w jaki sposób traktujemy zwłaszcza uchodźców, którzy z rozmaitych powodów zostali zmuszeni do opuszczenia swojej ojczyzny, a teraz mieszkają pośród nas? Ich los jest bardzo zbliżony do losu więźniów, gdyż żyją w oddaleniu od swoich wspólnot. Papież Jan Paweł II bardzo mocno podkreślał wspólnotę losu uwięzionych i wygnańców, a także emigrantów.

Gdy patrzemy na Maryję w tajemnicy zbawienia, to odkrywamy, że uczestniczy Ona w Chrystusowej misji wyzwolenia grzesznika z niewoli grzechu. Jej misja od Wcielenia aż po Krzyż jest przede wszystkim odniesiona do tej podstawowej i najcięższej niewoli, która ciąży na rodzaju ludzkim. Jej powszechna troska o zbawienie człowieka została wyrażona w Jej ścisłej więzi z Chrystusem. Uzasadnia ona nazywanie Jej Matką miłosierdzia w stosunku do wszystkich, każe nam również zapytać się, jak odpowiedzieć w życiu na Chrystusowe wezwanie do nawiedzania i pocieszania uwięzionych? W jaki sposób tę kategorię ubogich objąć naszym miłosierdziem?

W zakonie trynitarzy czci się Matkę Bożą, dodając określenie „od wykupu”, czyli Tę, która przyczynia się swoim wstawiennictwem do znalezienia środków na wykup niewolników, dodaje odwagi tym, którzy tego wykupu dokonują, a w końcu wszystkich uwrażliwia na los drugiego człowieka. W obliczu tragedii więźniów – ich osobistej i społecznej, która wynika z każdego przestępstwa czy wygnania z rodzinnych stron – trzeba pamiętać z Maryją również o tej formie ubóstwa w dzisiejszym świecie.

## **2. Przykład świętych – św. Jan de Matha**

Jak w naszym życiu, tak w przypadku świętych nierzadko jest tak, że jakieś przeżycie czy doświadczenie z okresu młodości na trwałe pozostawia ślad i daje początek wielkim делам.

Jednym z przykładów tej prawidłowości jest św. Jan de Matha, założyciel zakonu trynitarzy, którego najbardziej charakterystyczną cechą działalności, oprócz szerzenia kultu Przenajświętszej Trójcy, było wykupywanie chrześcijan, którzy wskutek wypraw krzyżowych i towarzyszących im wojen trafiali w niewolę muzułmańską. Według różnych szacunków, na przestrzeni swej historii trynitarze uwolnili około 900 tys. jeńców, płacąc za nich okup.

W roku 1685 król Jan III Sobieski sprowadził trynitarzy do Polski, gdzie mieli około 65 domów zakonnych. Wskutek kasaty utracili wszystkie klasztory i kościoły. Ostatni polski trynitarz zmarł w 1907 r. Po niemal stu latach nieobecności tego zakonu w Polsce, trynitarze powrócili i obecnie mają dwa domy. Pierwszy z nich założył o. dr Jerzy Kępiński w miejscowości Budziska niedaleko Połańca, należącej do mojej rodzinnej parafii Zofiówka w Diecezji Sandomierskiej. Drugi dom, w którym kandydaci odbywają swoją formację, rozwija swoją działalność w Krakowie, prowadząc między innymi duszpasterstwo w tamtejszych zakładach karnych. Obecnie do trynitarzy należy około 40 Polaków. Cały zakon, mający liczne domy w całym świecie, skupia w swoich szeregach około 630 zakonników, nie licząc tysięcy świeckich współpracowników.

Ponieważ współcześnie zanikł problem jeńców wojennych, trynitarze, wciąż wierni swemu charyzmatowi, zajęli się ludźmi, którzy popadli w dużo gorszą niewolę, jaką są współczesne nałogi, takie jak: alkoholizm, narkomania, seks czy Internet.

To wspaniałe dzieło ma swój początek w młodzięczych latach św. Jana de Matha. Urodził się około 1154 r. w małej alpejskiej miejscowości Faucon w Prowansji (południowo-wschodnia Francja) w rodzinie szlacheckiej. Kształcił się między innymi w Marsylii, gdzie po raz pierwszy zetknął się z problemem piractwa morskiego i niewolnictwa chrześcijan wśród muzułmanów. Po ukończeniu studiów teologicznych w Paryżu i uzyskaniu doktoratu w 1192 r., był wykładowcą na powstającej wtedy Sorbonie. W tym czasie zaprzyjaźnił się z Lotario Segni, który wkrótce został papieżem Innocentym III. Także wtedy niepowodzenia wypraw krzyżowych, mających na celu obronę Ziemi Świętej przed muzułmanami, sprawiły, że wielu chrześcijan dostało się do niewoli muzułmańskiej. Fakt ten bardzo poruszył Jana de Matha.

W 1193 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Kiedy niebawem odprawiał pierwszą Mszę świętą – jak podaje pobożna tradycja – prosił Boga o znak z nieba, do jakiego zakonu miałby wstąpić. Podczas Przeistoczenia, kiedy uniósł Hostię w górę, ujrzał Chrystusa w majestacie z niebiesko-czerwonym krzyżem wraz z dwoma niewolnikami skutymi łańcuchami – jednego białej rasy, a drugiego czarnej. Widzieli to także licznie zgromadzeni goście.

Udał się do leśnej pustelni, aby przemyśleć wspomnianą wizję. Tam z radością przyjęło go czterech pustelników, spośród których brat Feliks, pochodzący z rodziny królewskiej, został jego kierownikiem duchowym. Wspólnie wypracowali koncepcję wykupywania chrześcijan z muzułmańskiej niewoli. Według pobożnej legendy, kiedy obydwaj siedzieli przy studni i zastanawiali się nad wprowadzeniem w życie idei nowego zakonu, ujrzeli na skraju lasu jelenia z niebiesko-czerwonym krzyżem w porożu. Odczytali to jako Boży znak, potwierdzający ich dążenia.

Niebawem w 1194 r. powstał pierwszy dom wspólnoty trynitarskiej, a po nim kilka następnych. Idea odzyskiwania jeńców wojennych cieszyła się wielkim społecznym poparciem, stąd stale przybywało powołań do nowego zakonu.

Przyjaciel Jana de Matha – papież Innocenty III całym sercem popierał ideę nowego zakonu, tym bardziej, że – jak podaje inna pobożna tradycja – w dniu św. Katarzyny Aleksandryjskiej 1198 r., celebrując Eucharystię w bazylice św. Jana na Lateranie miał wizję o identycznej treści, jak św. Jan de Matha podczas swojej Mszy prymicyjnej. Dnia 17 XII 1198 r. papież Innocenty III podpisał bullę *Operante divine dispositionis*, którą zatwierdził Zakon Przenajświętszej Trójcy, a więc także jego regułę.

Pół roku później św. Jan de Matha, mając odpowiednie pisma od papieża, udał się z Rzymu do Maroka do króla Muhammada al-Nasir, któremu przedstawił nowy zakon i jego zadania. Szczęśliwie dokonał pierwszego wykupienia chrześcijan, przebywających w niewoli. Tym samym dał początek wielkiej misji zakonu, działającego później na terenie Palestyny, północnej Afryki i Hiszpanii, okupowanej wtedy przez Maurów. Działalność trynitarzy, wykupujących chrześcijan z niewoli, spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem. Dzięki temu Święty mógł zakładać kolejne klasztory.

W 1209 r. Jan de Matha otrzymał w posiadanie dawne opactwo cysterskie w Rzymie w pobliżu Koloseum – San Tommaso in Formis, gdzie mieszkał aż do śmierci. Założył tam hospicjum dla chorych, biednych i pielgrzymów. Nad wejściem do nowej siedziby zakonu umieścił mozaikę z przedstawieniem wizji, jaką miał podczas Mszy świętej prymicyjnej.

Zmarł 17 XII 1213 r., a więc dokładnie w dniu piętnastej rocznicy zatwierdzeniu zakonu i reguły trynitarzy.

W Dziejach Apostolskich czytamy, jak podczas przesłuchania Apostołów przez Wysoką Radę, wystąpił pewien szanowany faryzeusz imieniem Gamaliel i przestrzegł wszystkich, że skazanie ich może okazać się walką z Bogiem. Bo – jak powiedział – „jeśli to jest sprawa i wymysł ludzki, pójdzie w zapomnienie. Jeśli jednak rzeczywiście pochodzi od Boga, to nikt jej zniszczyć nie zdoła” (Dz 5, 38-39). Potwierdza się to na przykładzie św. Jana de Matha i zakonu trynitarzy,

który nie tylko przetrwał wieki, ale mimo przeciwności wciąż się rozwija, gdyż jego działalność redempcyjna, czyli wykupywanie z niewoli moralno-duchowej, współcześnie jest być może bardziej potrzebna niż w dawniej.

## F. CHORYCH NAWIEDZAĆ

### 1. Komentarz teologiczny

*„Byłem chory, a odwiedziliście Mnie” (Mt 25, 36).*

Choroba zawsze stanowiła dla człowieka, który jej doświadcza, jakaś „sytuację graniczną”. Odrywa go ona od codziennych zajęć, stawia pod znakiem zapytania dążenia, które sobie stawia, ogranicza możliwości sprawcze, ze względu na związane z chorobą słabości oraz konieczność szukania lekarza, a potem zajęcie się leczeniem. W chorobie człowiek doświadcza swojej przemijalności i przygodności, które mają w sobie coś budzącego lęk, ponieważ stawiają pytanie o sens ludzkiego istnienia i codziennych dążeń, a w końcu budzą także nieuniknione pytanie o śmierć. Choroba odsłania ułomność człowieka, jego ograniczoność, brak samowystarczalności i ocieranie się o nicość.

Bliska chorobie w jej wymowie i ludzkich odczuciach jest także starość, która przychodzi (zawsze zbyt szybko!) na człowieka i z którą musi się on zmagać. Stawia ona właściwie te same pytania, które stawia choroba, a w niektórych przypadkach, brzmią one jeszcze bardziej radykalnie. Spowodowane jest to zbliżającą się nieuchronnie perspektywą śmierci, która dla człowieka jest bardzo poruszająca, wstrząsająca i bolesna. W przypadku śmierci przygodność i przemijalność ukazują się z całym radykalizmem, obnażając jego ułomną kondycję. Dlatego starotestamentalny Kohelet mówi ironicznie o latach starości: „Nie mam w nich upodobania” (12, 1).

Sytuacja chorego została wyjątkowo przenikliwie wyrażona w Psalmie 38, 4-12:

„Nie ma w mym ciele nic zdrowego wskutek Twego zagniewania,  
nic nietkniętego w mych kościach wskutek mego grzechu. [...]

Cuchną, ropieją moje rany  
na skutek mego szaleństwa.

Jestem zgębiony, nad miarę pochylony,  
przez cały dzień chodzę smutny.

Bo ogień trawi moje łądzwie  
i w moim ciele nie ma nic zdrowego.

Jestem nad miarę wyczerpany i złamany,  
skowyczę, bo jęczy moje serce.

Przed Tobą, Panie, wszelkie me pragnienie  
i moje wzdychanie nie jest przed Tobą ukryte.

Serce się we mnie trzepoce, moc mnie opuszcza,  
zawodzi nawet światło moich oczu.

Przyjaciele moi i sąsiedzi stronią od mojej choroby  
i moi bliscy trzymają się z daleka”.

W Starym Testamencie opisy choroby ściśle splatają się z opisami sytuacji grzechu, który człowiek popełnił, dlatego często trudno jest rozdzielić obydwie opisy. Taki zabieg jest jednak uzasadniony tym, że zarówno choroba, jak i grzech, związane są z przygodnością człowieka i ograniczeniami nałożonymi na jego egzystencję. Grzech ukazuje słabość i ograniczoność moralną człowieka, natomiast choroba ukazuje jego ułomność fizyczną. Poza tym Stary Testament nie dokonuje ścisłego podziału człowieka na ciało i duszę.

Choroba w Starym Testamencie często jest widziana jako bezpośrednia konsekwencja grzechu, dlatego skutkuje to tym, co zostało wyrażone w cytowanym Psalmie: „Przyjaciele moi i sąsiedzi stronią od mojej choroby i moi bliscy trzymają się z daleka”. Taka wizja choroby powodowała oddalanie od chorego jego bliskich, aby nie narazić się na zarzut związków z grzesznikiem i posądzenie o udział w jego grzechu.

Chory był w jakiś sposób izolowany od społeczności jako „przeklęty”.

Na tym starotestamentalnym tle widać nowość, jaką przyniósł Chrystus. Chorzy, cierpiący, samotni oraz oddzieleni od społeczności zostali uprzywilejowani w Jego misji. On z nimi przebywa, rozmawia, a także – co najbardziej jest widoczne w Ewangeliach – uzdrawia. Starotestamentalny kontekst należy stale mieć przed oczami, aby znaleźć w samym Jezusie uzasadnienie dla przełomowego w swej wymowie Jego zalecenia: „Byłem chory, a odwiedziliście Mnie” (Mt 25, 36. 43). Jak w przypadku innych ubogich, Jezus utożsamia się także z chorymi.

Aby zalecenie Jezusa było łatwiejsze do realizacji, dokonał On wyraźnego rozdzielenia między chorobą i grzechem. Oznacza to, że chory nie jest już po prostu grzesznikiem. Gdy Jezus wraz z uczniami przechodził obok niewidomego, uczniowie zapytali Go: „Rabbi, kto zgrzeszył, że się urodził niewidomy – on czy jego rodzice?” (J 9, 2). Jezus udzielił odpowiedzi o przełomowym znaczeniu: „Ani on nie zgrzeszył, ani rodzice jego, ale stało się tak, aby się na nim objawiły sprawy Boże” (J 9, 3). Odtąd nie ma już podstaw posądzanie, że kto zbliża się do chorego, ten sympatyzuje z jego grzechem. Odpowiedź Jezusa ustanowiła nową relację między światem zdrowych i światem chorych opartą na trosce, współczuciu, bliskości i wzajemności. Jej pogłębieniem i włączeniem w najbardziej podstawową misję Kościoła jest fakt, że dla chorych Jezus Chrystus ustanowił specjalny sakrament, który ma być dla nich umocnieniem i źródłem więzi z Jego cierpieniem.

On nie uwolnił człowieka od choroby, ale uczynił ją sprzyjającą okolicznością do wyrażenia i okazania miłości miłosiernej, pochylającej się nad chorym. W obliczu choroby miłość może otworzyć serce człowieka wierzącego i dokonać jego poszerzenia, gdyż jest on znakiem i obrazem samego Chrystusa. Św. Ignacy Antiocheński w II wieku daje

chrześcijanom takie wskazanie: „Bierzcie na siebie choroby wszystkich”.

Idąc za przykładem Chrystusa, wierzący w ciągu wieków wiele uwagi poświęcali chorym. Warto zauważyć, że stałym elementem towarzyszącym misji Kościoła w ciągu wieków są szpitale, w których opiekowano się chorymi, kalekami, opuszczonymi, porzuconymi itd. Od średniowiecza niemal przy każdym kościele w Europie funkcjonował szpital. Pod koniec XVIII wieku, po odebraniu Kościołowi w znacznie mierze możliwości pracy w tej dziedzinie, dzisiaj tego typu działalność znowu się rozwija, służąc instytucjonalnie chorym. Dzięki ofiarnej pracy Kościoła i świadectwu dawanemu przez jego świętych opiekunów chorych w ciągu wieków, dzisiaj nie trzeba szczególnie uzasadniać potrzeby okazania pomocy i opieki choremu.

To, że istnieje szeroko praktykowana opieka zdrowotna i że ma charakter instytucjonalny, nie zmienia faktu, że o nawiedzaniu chorych trzeba stale przypominać jako o jednym z najbardziej podstawowych uczynków miłosiernych. Wyraża się w nim więź z człowiekiem poddanym słabości, niejednokrotnie stojącym na granicy życia i śmierci, który potrzebuje doświadczyć wspólnoty ludzkiego losu – odczuć, że w tej sytuacji nie jest sam, nie jest zapomniany i nadal należy do ludzkiej wspólnoty.

To wszystko, co zostało powiedziane o chorym, można również odnieść do człowieka w podeszłym wieku. Jego doświadczenie – jak zostało powiedziane – jest niemal takie samo jak doświadczenie człowieka chorego, dlatego wszystko, co powiedziano o relacji do chorego, dotyczy również odniesienia do człowieka starszego. Co więcej, w naszych czasach należałoby mocniej połączyć tradycyjne wezwanie do nawiedzania chorych z troską o człowieka w podeszłym wieku i wprowadzić do katechizmu formułę: „Nawiedzać chorych i starszych”.

Chrystusowe wezwanie do nawiedzania chorych przypomina o Maryi stojącej pod krzyżem Chrystusa. Swoim



współczuciem i cierpieniem była obecna w godzinie śmierci Syna, towarzysząc Mu do końca w Jego bólu i umieraniu. Jej wspólnota z Chrystusem przeszła przez doświadczenie Jego stanu ostatecznego i granicznego. Tym samym prowadzi Ona wszystkich pod krzyż, aby pod nim uczyć się współczucia z każdym, kto doświadcza granicznych stanów choroby, starości i umierania. Mając zaś na względzie, potwierdzoną niezliczone razy w historii Kościoła, potężną pomoc Maryi w chorobie, która i w tym stanie wstawia się za nami, kontynuujemy przyzywanie Jej jako „Uzdrowienia chorych”, widząc w tym tytule Jej macierzyńskie i miłosierne oblicze.

## **2. Przykład świętych – bł. Anna Maria Taigi**

W starożytnym kościele św. Chryzogona na rzymskim Zatybrzu, należącym do zakonu trynitarzy, spoczywa bł. Anna Maria Taigi, która w pamięci potomnych zapisała się jako niez mordowana apostołka chorych, nazywana „świętą ogniska domowego”.

Anna Maria Gianetti urodziła się w 29 V 1769 r. w Sienie, mieście wielu świętych, wśród których najbardziej znaną jest św. Katarzyna Benincasa, Patronka Włoch. Anna Maria była jedynym dzieckiem zubożałej rodziny kupieckiej, która poszukując środków do życia przeniosła się do Rzymu. W wieku 20 lat wyszła za mąż za starszego od siebie o 8 lat Domenica Taigi. Mimo znacznych różnic wiekowych i charakterologicznych, ich małżeństwo było udane dzięki łagodności i wyrozumiałości żony.

Pewnego razu, niespełna rok po ślubie, małżonkowie Taigi udali się do Bazyliki św. Piotra, gdzie Anna Maria spotkała pewnego świątobliwego kapłana. Pod jego wpływem zapragnęła zmienić swe życie i poświęcić się Bogu. Korzystając z jego kierownictwa duchowego zaczęła prowadzić skromny styl życia, a do tego często praktykowała codzienną Komunię świętą, lekturę Pisma Świętego i modlitwę, która

niebawem osiągnęła poziom mistyczny. W tym czasie została tercjarką Zakonu Przenajświętszej Trójcy, czyli trynitarzy.

Pewnego wieczoru, na początku 1791 r., a więc niedługo po swoim nawróceniu, gdy przebywała sama w pokoju, skupiona na modlitwie, ogarnęła ją wielka jasność płynąca ze złocistej tarczy, jakby słońca, która znajdowała się tuż obok niej. Od tej chwili zjawisko to towarzyszyło jej do końca życia, czyli przez 47 lat. W jednej z wizji mistycznych Pan Jezus wyjaśnił jej sens tego zjawiska, że jest to uosobienie Bożej Mądrości, która będzie prowadzić ją przez życie. Na owej świetlistej tarczy, jak na monitorze telewizora, widziała przebieg wydarzeń społecznych i politycznych w całej Europie, głównie tych, które związane były z dziejami Kościoła. Obrazy, które widziała, nie były grą wyobraźni, gdyż z najwyższą dokładnością opisywała nawet odległe miejsca, których nigdy nie odwiedziła, albo osoby, z którymi nigdy się nie spotkała, ponadto w szczegółach przepowiadała zdarzenia, które rzeczywiście dokonały się w późniejszym czasie. Żadne jej prorocstwo nie okazało się fałszywe, czym zaskarbiła sobie niezwyklej respekt wśród mieszkańców Rzymu, choć niektórzy oskarżali ją o magię. Wiele osób szukało u niej rady i pocieszenia, tym bardziej, że miała nadzwyczajny dar rozpoznawania stanu ludzkich sumień, a ponadto uzdrawiania z różnych chorób.

Sz szczególnie wiele wysiłku wkładała w nawiedzanie chorych. Gdy udawała się do chorego, brała go za rękę, modliła się i czyniła znak krzyża, a chory wracał do zdrowia. Jeśli wezwana do chorego, nie mogła odwiedzić go, posyłała mu oliwę z lampki palącej się pod obrazem Maryi w jej domu, polecając, aby namaścił się dla uzyskania ulgi w cierpieniu. Akta procesu beatyfikacyjnego pełne są świadectw o wyjednanym przez Annę Marię nagłych, cudownych uzdrowieniach z nieuleczalnych chorób, za jej życia i po śmierci.

O wielu tych nadzwyczajnych darach, którymi służyła niezmordowanie innym ludziom, jej najbliższa rodzina

dowiedziała się dopiero po jej śmierci podczas procesu beatyfikacyjnego, gdyż Anna Maria była niezwykle pokorna i dyskretna. Była słabego zdrowia, więc wiele cierpiała, ofiarując wszystkie krzyże za zbawienie innych. To owoc jej głębokiego, mistycznego zjednoczenia z Chrystusem, wskutek którego często wpadała w ekstazę w najmniej spodziewanych momentach.

Znamienne, że życie mistyczne i wielkie zaangażowanie apostołskie, zwłaszcza odwiedzanie chorych, w niczym nie zakłócały jej obowiązków względem najbliższych. Wkładała wiele troski, aby wpoić swoim dzieciom wiarę i szacunek dla pracy. Często zabierała je ze sobą odwiedzając ubogich i chorych. Mimo, że cieszyła się wielkim społecznym szacunkiem i знаła wiele wpływowych osób, nigdy nie prosiła o protekcję dla swoich dzieci, pragnąc wychować je na ludzi samodzielnych i zahartowanych w życiu. dzielnie znosiła różne życiowe przeciwności. Aby wesprzeć męża w trudach utrzymania licznej rodziny, nie skorzystała z propozycji pomocy ze strony różnych zacnych i zamożnych osób, lecz podjęła się pracy krawieckiej oraz innych posług. W sposób dyskretny, ale doprawdy heroiczny, praktykowała ubóstwo, bez szkody dla życia rodzinnego.

Na skutek powikłań związanych z zapaleniem płuc i reumatyzmem, zmarła 9 VI 1837 r. Z uwagi na niesłabnącą sławę i coraz liczniejsze cuda za przyczyną Anny Marii Taigi, 15 lat po jej śmierci zaczęto gromadzić dokumentację na potwierdzenie jej cnót i świętości życia. W 1863 r. papież bł. Pius IX otworzył proces beatyfikacyjny, który uwieńczyło ogłoszenie jej błogosławioną. Beatyfikacji dnia 30 V 1920 r., w obecności niezliczonych rzesz wiernych, dokonał papież Benedykt XV.

Do dziś przy jej grobie w kościele św. Chryzogona w Rzymie liczni wierni modlą się nie tylko o uzdrowienie lub wskazanie światła, jak postępować w życiu, ale przede wszystkim polecają jej orędownictwu u Boga sprawy swoich rodzin oraz bliskich chorych. Nie bez racji bowiem ta wspaniała

świecka kobieta – wzorowa żona i matka – jest czczona jako patronka „ogniska domowego”.

## F. UMARŁYCH POGRZEBAĆ

### 1. Komentarz teologiczny

*„Pochowaj ciało i nie lekceważ jego pogrzebu”* (Syr 38, 16).

Śmierć stanowi jedno z najbardziej podstawowych i najbardziej powszechnych doświadczeń człowieka. Człowiek nieustannie żyje w perspektywie śmierci, bo ją po prostu najpierw widzi obok siebie, patrząc na umieranie swoich bliskich i przyjaciół. Powoli dostrzega, że zbliża się do śmierci osobiście, tak jak zbliża się do niej każdy człowiek. Śmierć dotyka go, napętnia lękiem i smutkiem, stawia pytania. Wobec niej człowiek sam dla siebie staje się niepokojącym, niejednokrotnie bardzo bolesnym pytaniem. Od najdawniejszych czasów w śmierci odkrywa on tajemnicę, która każe mu zwrócić się do „innego świata”, którego istnienie przeczuwa za bramą ziemskiego życia. Śmierć w końcu stawia pytanie o Boga, i to stawia je najbardziej radykalnie.

Nieprzenikniona tajemniczość śmierci i jej odniesienie do Boga każe człowiekowi patrzeć na nią z dyskrecją, wyciszeniem i szacunkiem, ale zarazem z głębokim namysłem. Gdzie tylko sięgają ślady istnienia człowieka, tam można znaleźć przejawy tego znamienego faktu w postaci okazywania szacunku ciałom zmarłych, co jest powszechnym zjawiskiem religijnym i kulturowym. Pogrzebanie ciała zmarłego jest tego kluczowym potwierdzeniem i niejako przypieczętowaniem faktu. Okazanie szacunku zmarłym było odczuwane jako głęboka powinność nawet w stosunku do wrogów. Po stoczonych bitwach grzebano tak samo ciała bliskich towarzyszy, jak i ciała zwyciężonych nieprzyjaciół.

Jak wielką powinnością jest pogrzebanie zwłaszcza członka rodziny, ukazuje tragedia starożytnego Sofoklesa pt. *Antygona*. Tytułowa bohaterka, mimo iż wiedziała, że za złamanie zakazu władcy, który zabronił pogrzebania zmarłego, grozi jej śmierć, nie uległa presji i zdecydowała się pogrzebać ciało brata. Najważniejszą rzeczą stał się dla niej głos sumienia, w którym czuła, że odzywa się głos bogów, a także więzi rodzinne potwierdzone tradycją, których posłuszenie słuchała, sprzeciwiając się zakazowi władcy. Pogrzebanie ciała brata było dla niej imperatywem silniejszym niż podstawowy imperatyw zachowania własnego życia, czy też imperatyw wynikający z decyzji władcy. Opisane doświadczenie Antygony ukazuje, jak wielką sprawą, i to od najdawniejszych czasów, jest okazanie szacunku dla ciała zmarłego.

Bardzo podobne stawianie sprawy zostało opisane w tradycji biblijnej. Starotestamentalny Tobiasz, wbrew nakazom prawa, uważa za świętą sprawę grzebanie ciał zmarłych rodaków. Wymowne jest jego świadectwo, które daje sam o sobie, gdy dowiedział się, że jego rodak został zamordowany i porzucony na rynku: „Wtedy wyskoczyłem, pozostawiłem ucztę nietkniętą, ściągnąłem człowieka z placu i złożyłem go w jednym z moich pomieszczeń, czekając aż do zachodu, aby go pogrzebać. Powróciłem, umyłem się i jadłem chleb w smutku. [...] Potem, gdy słońce zaszło, wyszedłem, wykopałem grób i pogrzebałem tamtego” (Tb 2, 4-7). Przytoczony tekst ukazuje, jak wielkim i pilnym nakazem wewnętrznym było dla Tobiasza pogrzebanie zmarłego. Był gotowy zostawić wszystko i natychmiast spełnić tę powinność.

Cała sprawa nabiera jeszcze bardziej wymownego znaczenia z tego powodu, że był to czyn zakazany. Sąsiedzi Tobiasza mówią: „Jeszcze się nie boi. Już przecież z powodu takiego samego czynu poszukiwano go, aby go zabić, tak że musiał uciekać, i oto znowu grzebie umarłych” (Tb 2, 8). W obliczu wewnętrznego imperatywu pogrzebania ciał zmar-

łego, nie jest straszne dla Tobiasza nawet niebezpieczeństwo śmierci. Są bowiem prawa mocniejsze, niż nakazy wydawane przez panujących.

Starogrecka Antyгона i biblijny Tobiasz słuchają wewnętrznego głosu, który każe pogrzebać zmarłego. W tradycji biblijnej stopniowo stawało się coraz wyraźniejsze znaczenie religijne tego gestu, tak że nabierze on poważnego wymiaru kultycznego. Obrzędy pogrzebu staną się z kolei miejscem dojrzewania eschatologii, czyli refleksji nad ostatecznym przeznaczeniem człowieka. Szczególnego znaczenia nabierze, na przykład, żałoba, towarzysząca śmierci bliskich. Dlatego pojawiają się też konkretne wskazania, w jaki sposób patrzeć na śmierć i jak ją przeżywać w odniesieniu do ludzkiego losu i w odniesieniu do Boga. Mędrzec Syrach daje takie wskazanie w tym względzie: „Dziecko, wylewaj łzy nad zmarłym i jako bardzo cierpiący zacznij lament, odpowiednio do oceny jego osoby, pochowaj ciało i nie lekceważ jego pogrzebu. Płacz gorzko i z przejęciem uderzaj się w piersi, zarządz żałobę odpowiednio do jego godności” (38, 16-17).

Znaczenie pogrzebu bardzo wymownie oddaje Psalm lamentacyjny, w którym oplakiwana jest śmierć mieszkańców Jerozolimy i ból z tego powodu, że ich ciała pozostają niepogrzebane:

„Boże, poganie weszli do twego dziedzictwa,  
zbeczczęli Twój święty przybytek,  
Jeruzalem obrócili w ruinę.  
Ciała sług Twoich wydali  
na pastwę ptakom podniebnym,  
zwierzętom ziemskim ciała Twoich świętych.  
Ich krew rozlali, jak wodę,  
wokół Jeruzalem  
i nie było komu ich pogrzebać.  
Staliśmy się przedmiotem wzgardy dla naszych sąsiadów,  
igraszką i pośmiewiskiem dla otoczenia” (79, 1-4).

W Nowym Testamencie tradycja szacunku dla ciała zmarłych zyskała dalsze uzasadnienia teologiczne. Chrystus objawia, że ciało człowieka jest przeznaczone do chwały, czego najwyższą gwarancją stało się Jego zmartwychwstanie. Św. Paweł naucza: „Chrystus zmartwychwstał jako pierwociny spośród tych, co pomarli. [...] I jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy będą ożywieni” (1 Kor 15, 20. 22). Początkiem udziału w zmartwychwstaniu Chrystusa jest dar Ducha Świętego, którego udziela Zmartwychwstały, a który zamieszkuje w wierzącym, czyniąc jego ciało swoją świątynią (1 Kor 3, 16; 6, 19). Te prawdy stanowią najmocniejsze uzasadnienie szacunku dla ciał zmarłych w tradycji chrześcijańskiej, a tym samym uzasadniają, że należy pogrzebać ciało zmarłego i urządzić pogrzeb. Jest to ważny czyn w ramach katalogu uczynków miłosiernych co do ciała.

Gdy rozważamy kwestię pogrzebania ciała zmarłego, przychodzi na myśl zdjęcie ciała zmarłego Jezusa z krzyża i – jak chce tradycja – złożenie go w ramionach Matki Maryi. Jej wierność i towarzyszenie Synowi aż do końca, do śmierci na Kalwarii, dopełnia się złożeniem Jego ciała do grobu. Jej miłości do Syna nie mogło braknąć w takim momencie, który przypieczętował Jego dzieło zbawienia. Obecność Maryi z martwym ciałem Syna w ramionach i towarzyszenie Mu aż po grób jest przypomnieniem, że szacunek dla ciała zmarłego i udział w pogrzebie jest czynem miłości miłosiernej, dyktowanej szacunkiem dla człowieka, dla którego Chrystus przyjął ciało, dla którego umarł i zmartwychwstał. Miłosierdzie chrześcijańskie obejmuje więc życie i śmierć, a ze względu na swoje mocno religijne i duchowe znaczenie pogrzebanie ciała zmarłego wskazuje na więź zachodząca między uczynkami miłosiernymi co do ciała i co do duszy.

## 2. Przykład świętych – bł. Jan Colombini

Współcześnie o ludziach zamożnych lub wysokiego stanu, zwanych celebrytami, mamy na ogół dość wyrobione zdanie, że są skupieni na sobie i na rozwijaniu własnej sławy. Toteż jeśli czynią coś dobrego, to zawsze w obecności telewizyjnych kamer i w świetle fleszów. Na szczęście nie jest to norma. Są bowiem ludzie zamożni i postawieni wysoko w hierarchii społecznej, którzy nie dla sławy, ale z potrzeby serca i z miłości do Boga oraz bliźniego podejmują nierzadko bardzo niewdzięczne prace lub zadania, jak chociażby grzebanie umarłych.

Wspaniałym wzorem takiej postawy jest bł. Jan Colombini (1304-1367), zamożny kupiec ze Sieny w środkowych Włoszech, który należał do miejskiego senatu.

Pod wpływem lektury biografii św. Marii Egipcjanki doznał nawrócenia i zaczął prowadzić życie pustelnicze w radykalnym ubóstwie i surowej pokucie, wskutek czego uważany był za człowieka niezrównoważonego psychicznie. Jako świecki głosił publicznie wezwanie do pokuty i dzieł miłosierdzia. Sam zajmował się chorymi i ubogimi. Niebawem skupił wokół siebie około siedemdziesięciu mężczyzn z zamożnych i znaczących rodów Sieny. Przybrali oni nazwę hieronimitów, gdyż mieli swoją siedzibę przy kościele św. Hieronima. Zwani byli także jezuatami (nie mylić ich z jezuitami, których 200 lat później założył św. Ignacy z Loyoli), gdyż charakterystycznym ich zwyczajem było częste i publiczne wzywianie imienia Jezusa, zwłaszcza podczas procesji pokutnych i obrzędów pogrzebowych.

Z tej ich praktyki wytworzył się znany w całym Kościele zwyczaj pozdrawiania się w imię Jezusa: *Laudetur Jesus Christus* (Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus). Zapewne nie przypadkiem św. Jan Paweł II, ukazując się po raz pierwszy na centralnym balkonie bazyliki św. Piotra tuż



po swoim wyborze na Stolicę Piotrową 16 X 1978 r., pozdrowił zebranych w języku włoskim: *Sia lodato Gesù Cristo!* W ten sposób przypomniął, że ta piękna praktyka pozdrawiania siebie nawzajem przez oddanie chwały imieniu Jezusa ma swoje początki we Włoszech, a ściślej w Sienie w połowie XIV w., w środowisku bractwa jezuatów.

Senat Sieny, obawiając się skandalu z powodu radykalnej zmiany stylu życia najzacieńszych obywateli, nakazał jezuatom opuszczenie miasta. Kiedy jednak w 1364 r. wybuchła zaraza, zawezwano ich do pomocy przy opiece nad chorymi i umierającymi. Jezuci z wielką pobożnością sprawowali pogrzeby licznie umierających na zarazę, czym zaskarbili sobie nie tylko uznanie mieszkańców Sieny, ale także papieża Urbana V, który w 1367 r. zaaprobował istnienie bractwa. Dzięki temu zaczęło się ono dynamicznie rozwijać. Powstało szereg wspólnot nie tylko we Włoszech, ale także we Francji, gdzie jezuaci prowadzili życie pustelnicze.

Warto nadmienić, że bł. Jan Colombini wraz ze swoją kuzynką Katarzyną Colombini († 1387), założył żeńską gałąź bractwa pod nazwą jezuatki lub hieronimitki, dla których duchowym wzorem była św. Maria Magdalena, odznaczająca się pokutą i miłością. Jako zakon, jezuatki przetrwały aż do połowy XX w.

Obydwa zakony wpisały się w duchowość europejską zarówno działalnością charytatywną, zwłaszcza troską o grzebanie zmarłych, jak i kultem imienia Jezus. Nic dziwnego, że ich chrystocentryczna duchowość znacząco wpłynęła na św. Katarzynę ze Sieny († 1380) i jej kult dla imienia Jezusa. Świadczy o tym fakt, że niemal każdy list Świętej rozpoczyna się inwokacją: „W imię Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego i słodkiej Maryi”, a kończy słowami: „Jezu słodki, Jezu miłości”. Zwyczaj jezuatów praktykował także św. Bernardyn ze Sieny († 1444), wielki reformator zakonu franciszkańskiego. Kiedy głosił kazania, zawsze rozpoczynał je od wypowiedzenia imienia Jezusa. Czasem przerywał swoje kaza-

nie, podnosił w górę tabliczkę z napisem „Jezus” lub monogramem IHS, a wtedy wierni padali na ziemię w akcie czci.

Również podczas chrześcijańskiego pogrzebu przyzywamy imienia Jezusa, gdyż – jak uczył św. Piotr Apostoł – „nie dano ludziom pod niebem żadnego innego imienia, w którym moglibyśmy być zbawieni” (Dz 4, 12), jak tylko imię Jezusa Chrystusa.

### III.

## **RACHUNEK SUMIENIA WEDŁUG UCZYNKÓW MIŁOSIERDZIA**

(ks. Marek Chmielewski)

*„Do przyjęcia sakramentu pokuty należy przygotować się przez rachunek sumienia, przeprowadzony w świetle słowa Bożego. Najbardziej nadają się do tego teksty, których należy szukać w Dekalogu i w katechezie moralnej Ewangelii i Listów Apostolskich: w Kazaniu na Górze i pouczeniach apostołskich”.*

*Katechizm Kościoła Katolickiego, nr 1454.*

### **A. UCZYNKI MIŁOSIERDZIA WZGLĘDEM DUSZY**

#### **1. Grzeszących upominać**

– Jak reagowałem, gdy ktoś w mojej obecności opowiadał dwuznaczne lub sprośne dowcipy czy żarty? Czy miałem dość odwagi, by zwrócić uwagę na niestosowność takich zachowań naruszających godność osoby?

– Czy jako rodzic lub wychowawca rozmawiam z dziećmi i młodzieżą na temat grzechu?

– Jakie uczucia towarzyszyły mi, kiedy komuś zwracałem uwagę, że źle robi? Może moje słowa były pełne gniewu, pogardy i wyniosłości, lekceważenia? Czy nie należało umiejętniej dobierać słowa, aby z delikatnością i szacunkiem wykazać błąd?

– Czy nie boję się nazywać po imieniu złe czyny i zachowania bliźnich, wykazując błąd? A może tchórzliwie milczałem, bo „nie chciałem się wtrącać w nie swoje sprawy”?

– Czy kiedykolwiek zgłaszałem do mediów publicznych (telewizji lub radia) swój sprzeciw co do nadawania niemoralnych i gorszących programów?

## **2. Nieumiejętnych pouczać**

– Czy w czasie towarzyskich rozmów stawałem w obronie chrześcijańskiej moralności, a szczególnie w obronie życia poczętych dzieci?

– Przypomnę sobie sytuację, kiedy ktoś pytany przeze mnie, okazywał mi lekceważenie i odpowiadał ze zniecierpliwieniem. Co wtedy czułem? Czy ja nie zachowuję się podobnie?

– Czy na pewno wiem, co moje dzieci czytają lub oglądają? Czy interesuję się tym? Kiedy ostatnio o tym z nimi rozmawiałem?

– W jaki sposób reaguję na błędy innych ludzi? Co o nich myślę? Dlaczego chciałbym zwrócić im uwagę: po to, by ich pouczyć, czy jedynie skarcić?

– Czy chętnie dzielę się swoją wiedzą, umiejętnościami i doświadczeniem, na przykład w zakresie pracy? Jakie temu towarzyszą uczucia?

## **3. Wątpiącym dobrze radzić**

– Jakich rad udzielam innym? Czy sam potrafiłbym zastosować je w swoim życiu?

– W moich rozmowach z innymi jest więcej słów otuchy, nadziei i radości, czy raczej narzekania?

– Czy mam odwagę proponować rozwiązania „niepopularne”, ale słuszne moralnie, bo oparte na słowach Jezusa i nauczaniu Kościoła? A może raczej kieruję się tzw. zdrowym rozsądkiem?

– Jak oceniam poziom mojej wiedzy religijnej? Co i kiedy ostatnio czytałem na temat spraw wiary?

– Czy sprawy innych ludzi, nie tylko moich bliskich, żywo mnie interesują i obchodzą, czy raczej nudzą i nużą?

#### **4. Strapionych pocieszać**

– Jak mogę i powinienem pocieszać tych, co utracili najbliższych? Gdybym sam doświadczył takiego strapienia, czy wystarczyłyby mi zwykłe, kurtuazyjne kondolencje?

– Czy mam czas dla innych, zwłaszcza dla samotnych i starszych?

– Czy uśmiecham się do ludzi, także nieznanym, gdy mam z nimi do czynienia w różnych codziennych sytuacjach, na przykład do sprzedawczyni w pobliskim sklepie osiedlowym, kierowcy autobusu, z którego właśnie wysiadam, do portiera lub sprzątaczkę?

– Jaka kwotę ofiarowałem w ramach zbiórki na potrzebujących, których dotknęła powódź, huragan, pożar lub jakieś inne nieszczęście?

– Jak mogę pomóc komuś, kto stracił pracę i pozostaje bezrobotny?

#### **5. Krzywdy cierpliwie znosić**

– Przypomnę sobie, kto w ostatnim czasie sprawił mi przykrość, albo wyrządził jakieś zło. Co o nim myślę? Czy jestem gotów jako pierwszy wyciągnąć rękę do przebaczenia?

– Jak reaguję na uciążliwego sąsiada? Unikam go, denerwuję się na jego widok? Jestem dla niego nieuprzejmy? Czy nie powinienem więcej za niego się modlić?

– Jeśli jestem kierowcą, to jakie są moje reakcje na wyprzedzających mnie lub zajeżdżających drogę? Czy nie złorzeczę na nich?

– Co myślę i mówię o moich wymagających nauczycielach i wychowawcach?

– Czy w życiu rodzinnym okazuję innym cierpliwość wobec ich słabości? A może sam jestem źródłem zdenerwowania i napięć, a nawet kłótni?

## **6. Urazy chętnie darować**

– Czy jest ktoś z mojego najbliższego otoczenia, z kim powinienem niezwłocznie porozmawiać i wyjaśnić zaistniały konflikt?

– Być może zdarzyło się, że w konfesjonale kapłan udzielił mi surowego napomnienia z powodu poważnych grzechów. Czy byłbym gotów ponownie pójść do niego do spowiedzi?

– Czy jestem skłonny do przebaczenia i pojednania? Kiedy ostatnio i do kogo wyciągnąłem rękę na zgodę?

– Kiedy odczuwam urazę do kogoś, czy pomyślałem, że może ja sam jestem źródłem zaistniałego konfliktu?

– Czy z wdzięcznością modłę się za tych, którzy przebaczyli mi moje względem nich przewinienia?

## **7. Modlić się za żywych i umarłych**

– Czy modłę się za tych, z którymi spotykam się najczęściej, za swoich bliskich, a także za sąsiadów i współpracowników?

– Czy choć raz w roku zamówiłem Mszę świętą za każdego z moich bliskich zmarłych, zwłaszcza za rodziców?

– Kiedy przechodzę lub przejeżdżam obok cmentarza, czy modłę za spoczywających tam zmarłych chociażby jednym aktem strzelistym: „Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie”?

– Kiedy ostatnio modliłem się za duszpasterzy z mojej parafii oraz za księdza, który mnie chrzczył, katechizował lub błogosławił moje małżeństwo, jak również za tego, u którego się spowiadam?

– Czy modłę się o pomyślność Ojczyzny oraz za rządzących o ich wierność prawu Bożemu?

## **B. UCZYNKI MIŁOSIERDZIA WZGLĘDEM CIAŁA**

### **1. Głodnych nakarmić**

– Jak się zachowuję przy stole: czy jem tak, jakbym był sam, czy tak, aby inni przy mnie nie byli głodni?

– Czy choć raz w życiu wsparłem finansowo jakąś organizację charytatywną, na przykład Caritas, która troszczy się o najbardziej potrzebujących, głodnych, bezdomnych, zwłaszcza o ubogie dzieci w krajach misyjnych?

– Co mnie powstrzymuje przed daniem nieco hojniejszej jałmużny dla ubogich?

– Przypomnę sobie, kiedy po raz ostatni wyrzuciłem jedzenie? Co było tego rzeczywistym powodem?

– Czy modłę się kiedy zasiadam do posiłku, dziękując Bogu, że nie cierpię głodu i mam wszystko, co jest potrzebne do życia?

### **2. Spragnionych napoić**

– Jak często i z przy jakich okazjach sięgam po alkohol? A może częstowałem alkoholem nieletnich lub dawałem przyzwolenie, aby spożywali alkohol?

– Czy zdarzyło mi się, że prowadziłem samochód będąc pod wpływem alkoholu?

– Woda pitna jest wspólnym dobrem całej ludzkości. A zatem czy i w jaki sposób oszczędzam wodę, zwłaszcza nadającą się do picia?

– Czy wspieram ugrupowania polityczne lub organizacje społeczne, które realnie troszczą się o poprawę losu najuboższych?

– Czy zdarzyło mi się, że wskutek niedbalstwa uschły moje kwiaty w doniczce lub warzywa na działce?

### **3. Nagich przyodziać**

– Co robię z nieużywanymi lub niepotrzebnymi ubraniami: rozdaję potrzebującym czy wyrzucam, a może wciąż trzymam je w szafie i nie umiem powiedzieć dlaczego? Przecież i tak od dawna tych rzeczy już nie ubieram.

– Czym kieruję się przy zakupie nowej odzieży, potrzebą czy modą, bez względu na cenę?

– Czy potrafię komuś zwrócić uwagę, jeśli jest nieodpowiednio ubrany w kościele lub w miejscu publicznym?

– Czy ze względu na szacunek dla innych staram się ubierać schludnie i gustownie, lecz ze skromnością, aby nie gorszyć innych?

– Jak ubieram się do kościoła? Czy można powiedzieć, że jest to ubranie godne miejsca świętego?

### **4. Podróżnych w dom przyjąć**

– Gdy jadę swoim samochodem, to czy zabieram tzw. autostopowiczów, kierując się oczywiście roztropną ostrożnością?

– Przypomnę sobie sytuację, kiedy ostatnio, choć mogłem, nie zabrałem pasażera „na okazję”, bo ważniejszy był dla mnie własny komfort? Czy pomyślałem, że kiedyś moge i ja stać na deszczu czy mrozie przy drodze, pragnąc, aby ktokolwiek zabrał mnie do swego auta?

– Przypomnę sobie jedną z moich ostatnich podróży (pociągiem, autobusem, samolotem) i ocenię, jakie było moje zachowanie względem innych pasażerów?

– Czy jest w moim domu staropolski zwyczaj, że na wigilijnym stole zawsze stoi jeden pusty talerz dla ewentualnego



przybysza? Czy byłbym gotów przyjąć go pod swój dach, gdyby właśnie zapukał?

– Jakie jest moje stanowisko wobec imigrantów, zwłaszcza z krajów Bliskiego Wschodu i Afryki?

## **5. Więźniów pocieszać**

– Jakie uczucia budzą się we mnie, gdy słyszę lub czytam, że ktoś został aresztowany lub skazany za jakieś przestępstwo: złość, poczucie satysfakcji („dobrze mu tak”), smutek, współczucie itd.?

– Czy byłbym gotów wysłać życzenia świąteczne adresowane do osadzonych w więzieniu?

– Jak odnoszę się do ludzi z tzw. marginesu społecznego: z pogardą i lękiem, czy współczuciem i zatroskaniem?

– Czy i kiedy ostatnio modliłem się za młodocianych przestępców?

– Jeśli jestem przedsiębiorcą lub pracodawcą, to czy nie wykorzystywałem pracowników, zlecając dodatkowe zadania czy nie dbając o terminowe i odpowiednie wynagrodzenie?

## **6. Chorych nawiedzać**

– Gdy odwiedzam moich bliskich lub znajomych chorych, to o czym najczęściej rozmawiam? Czy wśród poruszanych tematów są także treści dotyczące wiary chrześcijańskiej?

– Kiedy ostatnio byłem przy łóżku chorego? Kto to był i dlaczego go odwiedziłem: chciałem sprawić mu radość, czy miałem ważną sprawę do załatwienia, na przykład spadkową?

– Czy myślałem o tym, aby – mając więcej czasu wolnego – zostać wolontariuszem w hospicjum?

– Przypomnę sobie, jakie było moje zachowanie podczas długiego oczekiwania w kolejce do lekarza?

– Czy zdarzyło mi się ustąpić miejsca w autobusie lub pociągu osobie starszej ode mnie, chorej lub niepełnosprawnej? Jak w ogóle odnoszę się do osób w podeszłym wieku?

## **7. Umarłych pogrzebać**

– Kiedy i na czym pogrzebie byłem ostatnio? W jaki sposób w nim uczestniczyłem: czy modliłem się podczas Mszy za zmarłego, ofiarowałem za niego komunię świętą?

– Jak często, poza Dniem Zadusznym, odwiedzam groby moich bliskich, aby je oczyścić, postawić nowe świece i kwiaty, a przede wszystkim, aby się za nich pomodlić? Kiedy tam byłem ostatnio?

– Jak wyobrażam sobie własny pogrzeb? Czy nie boję się o tym myśleć? Jeśli tak, to dlaczego?

– Czy lubię oglądać filmy wojenne i takie, gdzie są sceny zabijania? Dlaczego sprawia mi to przyjemność?

– Czy i w jaki sposób przechowuję pamiątki po moich bliskich zmarłych? Czy zawsze mówię o nich dobrze, z wdzięcznością?

## IV.

### ROZWAŻANIA RÓŻAŃCOWE Z DOPOWIEDZENIAMI\*

(ks. Marek Chmielewski)

*„Odmawiać różaniec to nic innego, jak kontemplować z Maryją Oblicze Chrystusa. [...] Różaniec bowiem z natury swej wymaga odmawiania w rytmie spokojnej modlitwy i powolnej refleksji, by przez to modlący się łatwiej oddał się kontemplacji tajemnic życia Chrystusa, rozważanych jakby sercem Tej, która ze wszystkich była najbliższa Panu, i by otwarte zostały niezgłębione tych tajemnic bogactwa”.*

Św. Jan Paweł II, *Rosarium Virginis Mariae*, nr 3 i 12.

#### A. TAJEMNICE RADOSNE

##### 1. Zwiastowanie

Ojcze nasz, Zdrowaś Mario...

---

\* Metodę modlitwy różańcowej za pomocą tzw. klauzul, czyli dopowiedzeń, upowszechnił pochodzący spod Gdańska Dominik z Prus († 1450), mnich w klasztorze kartuzów w Trewirze. Do pierwszej części „Zdrowaś Mario”, kończącej się słowami: „...błogosławiony owoc żywota Twojego, Jezus”, dodawał klauzulę tematycznie związaną z rozważaną tajemnicą zbawienia. W tamtym czasie nie używano drugiej części „Pozdrowienia Anielskiego” zaczynającego się od słów: „Święta Maryjo...”.

W proponowanej tu metodzie odmawiania różańca, obecnie wezwanie „Święta Maryjo...” dodaje się tylko po dziesiątej klauzuli. Każdy dziesiątek, jak zwykle, rozpoczyna się od „Ojcze nasz”, a kończy „Chwała Ojcu”. Po zapowiedzi danej tajemnicy pomija się rozważanie, które zawiera się w proponowanych dopowiedzeniach. Dzięki temu różaniec staje się modlitewną rozmową z Maryją o Jezusie, na co wyraźnie wskazuje odpowiednia forma gramatyczna dopowiedzeń.

- ... Jezus, którego Tobie w Nazaret zwiastował Archanioł Gabriel (por. Łk 1, 26).
  - ... Jezus, który wybrał Cię na swoją Matkę (por. Łk 1, 31).
  - ... Jezus, który napełnił Cię Duchem Świętym (por. Łk 1, 35).
  - ... Jezus, którego przyjąłeś otwartym sercem.
  - ... Jezus, którego stałaś się pokorną Służebnicą (por. Łk 1, 38).
  - ... Jezus, który w Tobie dał nam przykład wypełniania woli Bożej.
  - ... Jezus, który Tobie okazał miłosierdzie, bo uczynił wielkie rzeczy (por. Łk 1, 49-50).
  - ... Jezus, który dzięki Tobie stał się człowiekiem.
  - ... Jezus, który dzięki Twojemu „fiat” wszedł w naszą historię.
  - ... Jezus, który stając się jednym z nas podźwignął nas w naszej nędzy (por. Mt 7, 18).
- Święta Maryjo, Matko Boża..., Chwała Ojcu, „O mój Jezu, przebacz nam nasze winy...” lub „O Maryjo bez grzechu pierworodnego poczęta...”.

## 2. Nawiedzenie

Ojcze nasz, Zdrowaś Mario...

- ... Jezus, którego zaniosałaś w swym łonie do św. Elżbiety.
- ... Jezus, którego bliskością rozradował się św. Jan Chrzciciel w łonie swej matki (por. Łk 1, 41).
- ... Jezus, którego stałaś się żywą monstrancją.
- ... Jezus, który dzięki Tobie napełnił błogosławieństwem dom Zachariasza i Elżbiety (por. Łk 1, 43).
- ... Jezus, którego jak Ty mamy nieść strapionym i zasmuconym.
- ... Jezus, którego dajesz nam jako źródło nadziei dla wątpiących.
- ... Jezus, który w Tobie dał nam przykład, jak służyć bliźnim w potrzebie.
- ... Jezus, którego odnajdujemy w naszych bliźnich.

- ... Jezus, któremu służymy pełniąc dobre uczynki naszym braciom i siostram.
  - ... Jezus, który poprzez naszą posługę pragnie nawiedzać będących w potrzebie.
- Święta Maryjo, Matko Boża..., Chwała Ojcu, „O mój Jezu, przebacz nam nasze winy...” lub „O Maryjo bez grzechu pierwородnego poczęta...”.

### 3. Narodzenie

Ojczy nasz, Zdrowaś Mario...

- ... Jezus, którego porodziłaś w ubogiej szopie i owinęłaś w pieluszki (por. Łk 2, 7).
  - ... Jezus, który swoim narodzeniem uświęcił ludzkie życie.
  - ... Jezus, którego jako pierwsi adorowali ubodzy pasterze (por. Łk 2, 8).
  - ... Jezus, którego narodzenie było źródłem radości aniołów (por. Łk 2, 13).
  - ... Jezus, któremu hołd oddali Mędrcy ze Wschodu (por. Mt 2, 11).
  - ... Jezus, którego narodzenie każe nam bronić każdego życia, zwłaszcza nienarodzonego.
  - ... Jezus, którego odnajdujemy w każdym nowonarodzoneym dziecku.
  - ... Jezus, który w niemowlętach pozostawionych w „Oknach życia” oczekuje na przyjęcie i miłość.
  - ... Jezus, którego narodzenie jest źródłem pociechy dla samotnych matek.
  - ... Jezus, który błogosławi każdemu ojcu, zatroskanemu o swe dziecko i żonę.
- Święta Maryjo, Matko Boża..., Chwała Ojcu, „O mój Jezu, przebacz nam nasze winy...” lub „O Maryjo bez grzechu pierwородnego poczęta...”.

#### 4. Ofiarowanie

Ojcze nasz, Zdrowaś Mario...

... Jezus, którego jako Pierworodnego Syna ofiarowałaś Bogu Ojcu (por. Łk 2, 22).

... Jezus, którego przynosząc do świątyni jerozolimskiej, wraz ze św. Józefem ofiarowałaś parę gołębi (por. Łk 2, 24).

... Jezus, którego ofiarowanie było spełnieniem oczekiwań starca Symeona (por. Łk 2, 25).

... Jezus, którego wziął w objęcia starzec Symeon i wychwalał Boże miłosierdzie (por. Łk 2, 28-32).

... Jezus, z powodu którego przyjąłś zapowiedź macierzyńskiego cierpienia (por. Łk 2, 35).

... Jezus, którego ofiarowanie było źródłem radości dla sędziwej prorokini Anny (por. Łk 2, 38).

... Jezus, którego z tęsknotą wyczekują ludzie starsi, chorzy i samotni.

... Jezus, którego w Eucharystii wyczekują chorzy.

... Jezus, do którego modlą się pobożne wdowy, polecając swoich bliskich żywych i zmarłych.

... Jezus, który „rósł i nabierał mocy, napęlniając się mądrością, a łaska Boża spoczywała na Nim” (por. Łk 2, 40).

Święta Maryjo, Matko Boża..., Chwała Ojcu, „O mój Jezus, przebacz nam nasze winy...” lub „O Maryjo bez grzechu pierworodnego poczęta...”.

#### 5. Znalezienie

Ojcze nasz, Zdrowaś Mario...

... Jezus, który jako dziecko co roku chodził w pielgrzymce do Jerozolimy (por. Łk 2, 41).

... Jezus, który pozostał w świątyni jerozolimskiej, zasiadając wśród uczonych w Piśmie (por. Łk 2, 46).

... Jezus, który bystrością swego umysłu i odpowiedziami zdumiewał wszystkich (por. Łk 2, 47).

- ... Jezus, którego razem z Józefem szukałaś z bólem serca (por. Łk 2, 48).
  - ... Jezus, którego odnalazłaś po trzech dniach poszukiwań (por. Łk 2, 46).
  - ... Jezus, który wyznał, że Jego życiową misją jest „być w sprawach Ojca” (Łk 2, 49).
  - ... Jezus, od którego uczymy się jak we wszystkim wypełniać wolę Bożą.
  - ... Jezus, którego jak Ty szukają ubodzy i potrzebujący.
  - ... Jezus, którego odnajdujemy w prostocie i niewinności dziecka.
  - ... Jezus, który wróciwszy do Nazaretu, „czynił postępy w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi” (Łk 2, 52).
- Święta Maryjo, Matko Boża..., Chwała Ojcu, „O mój Jezus, przebacz nam nasze winy...” lub „O Maryjo bez grzechu pierworodnego poczęta...”.

## **B. TAJEMNICE ŚWIATŁA**

### **1. Chrzest Jezusa w Jordanie**

Ojcze nasz, Zdrowaś Mario...

- ... Jezus, który przyjął chrzest w rzece Jordan z rąk św. Jana Chrzciciela (por. Mt 3, 13).
- ... Jezus, o którym św. Jan Chrzciciel powiedział: „Oto Baranek Boży” (J 1, 29).
- ... Jezus, który przyjmując chrzest, nadał wodzie sakramentalną moc oczyszczania z grzechów.
- ... Jezus, na którego w chwili chrztu zstąpił Duch Święty w postaci gołębicy (por. Mt 3, 16).
- ... Jezus, o którym nad Jordanem Bóg Ojciec głosem z nieba zaświadczył, że jest Jego Umiłowanym Synem (por. Mt 3, 17).

- ... Jezus, który swoim chrztem pokazał nam drogę do źródeł Bożego miłosierdzia.
  - ... Jezus, którego braćmi i siostrami stajemy się na mocy chrztu świętego.
  - ... Jezus, który pragnie wszystkim okazać swoje miłosierdzie.
  - ... Jezus, który pragnie zamieszkać w sercach wszystkich, zwłaszcza ubogich i cierpiących.
  - ... Jezus, który pragnie, abyśmy stali się Jego współpracownikami w dziele zbawienia świata.
- Święta Maryjo, Matko Boża..., Chwała Ojcu, „O mój Jezu, przebacz nam nasze winy...” lub „O Maryjo bez grzechu pierwородnego poczęta...”.

## **2. Objawienie się na weselu w Kanie Galilejskiej**

Ojcie nasz, Zdrowaś Mario...

- ... Jezus, który wraz z Tobą został zaproszony na wesele w Kanie w Galilei, niedaleko rodzinnego Nazaretu (por. J 2, 1).
- ... Jezus, do którego powiedziałaś: „Nie mają już wina” (J 2, 3).
- ... Jezus, który mówiąc do Ciebie: „Niewiasto” (por. J 2, 4), wprowadził Cię w swoje zbawcze posłannictwo.
- ... Jezus, który polecił sługom napełnić wodą sześć wielkich kamiennych dzbanów (por. J 2, 6).
- ... Jezus, który dokonał pierwszego cudu zamiany wody w wyborne wino (por. J 2, 8-10).
- ... Jezus, który uczestnikom wesela objawił się jako prawdziwy Mesjasz – Pan i Zbawiciel.
- ... Jezus, który poprzez cud galilejski „objawił swoją chwałę i uwierzyli w Niego Jego uczniowie” (J 2, 11).
- ... Jezus, który pociesza strapiionych.
- ... Jezus, który może zaspokoić wszystkie naszego godziwe potrzeby.



... Jezus, który nigdy nie odmawia Twoim prośbom, gdy oświadczysz za nami.

Święta Maryjo, Matko Boża..., Chwała Ojcu, „O mój Jezus, przebacz nam nasze winy...” lub „O Maryjo bez grzechu pierworodnego poczęta...”.

### **3. Głoszenie Królestwa Bożego i wezwanie do nawrócenia**

Ojcze nasz, Zdrowaś Mario...

... Jezus, który wędrował po całej Palestynie i głosił, że przybliżyło się do nas królestwo Boże (por. Łk 10, 9).

... Jezus, który przede wszystkim wzywał do nawrócenia i przemiany serc (por. Mt 3, 8).

... Jezus, który uczył na górze, że błogosławieni są ci, którzy pełnią uczynki miłosierdzia, bo oni dostąpią Bożego miłosierdzia (por. Mt 5, 7).

... Jezus, który okazał swe miłosierdzie wdowie z Nain, wskrzeszając jej syna.

... Jezus, który z miłości do grzesznych ludzi, uzdrawiał chorych i uwalniał opętanych z mocy złego ducha.

... Jezus, który powiedział, że kluczem do nieba jest pełnienie dobrych uczynków (por. Mt 25, 31-46).

... Jezus, który przypomniał, że wszystko co czynimy potrzebującym, tym samym czynimy dla Niego (por. Mt 25, 40).

... Jezus, którego królestwo nie jest z tego świata (por. J 18, 32).

... Jezus, którego królestwo jest pomiędzy nami (por. Łk 17, 21).

... Jezus, który powiedział, że aby dostąpić królestwa Bożego, trzeba przemienić się wewnętrznie i stać się jak dziecko (por. Mt 18, 3).

Święta Maryjo, Matko Boża..., Chwała Ojcu, „O mój Jezus, przebacz nam nasze winy...” lub „O Maryjo bez grzechu pierworodnego poczęta...”.

#### 4. Przemienienie na Górze Tabor

Ojcze nasz, Zdrowaś Mario...

... Jezus, który wziął z sobą Piotra, Jakuba oraz Jana i udał się na górę (por. Mt 17, 1).

... Jezus, który przemienił się wobec swoich uczniów (por. Mt 17, 2).

... Jezus, którego szaty stały się białe jak światło (por. Mt 17, 2).

... Jezus, któremu na Górze Przemienienia asystowali Mojżesz i Eliasz (por. Mt 17, 3).

... Jezus, którego osłonił obłok i odezwał się głos Ojca: „To jest mój Syn umiłowany, Jego słuchajcie” (Mk 9, 7).

... Jezus, który swoim przemienieniem pokazuje, jak niepojęta dla człowieka jest chwała Boża.

... Jezus, który pragnie naszej wewnętrznej przemiany i dobrych czynów.

... Jezus, którego cudowne przemienienie jest zapowiedzią chwały zmartwychwstania.

... Jezus, który zapowiadając swoje zmartwychwstanie, ukazuje zarazem sens swojej męki i śmierci na krzyżu.

... Jezus, który swoim przemienieniem budzi w nas nadzieję szczęścia wiecznego w niebie.

Święta Maryjo, Matko Boża..., Chwała Ojcu, „O mój Jezus, przebacz nam nasze winy...” lub „O Maryjo bez grzechu pierwородnego poczęta...”.

#### 5. Ustanowienie Eucharystii

Ojcze nasz, Zdrowaś Mario...

... Jezus, który w przeddzień swej męki, w Wieczerniku ustanowił Eucharystię, dając swoje Ciało i Krew jako Pokarm na życie wieczne.

... Jezus, na piersi którego spoczywał Umilowany Uczeń Jan podczas Ostatniej Wieczerzy.

- ... Jezus, który wraz z Eucharystią ustanowił sakrament kapłaństwa.
  - ... Jezus, który w sakramentach Eucharystii i kapłaństwa okazał nam pełnię swego miłosierdzia.
  - ... Jezus, który podczas Ostatniej Wieczerzy modlił się za swoich uczniów, „aby byli jedno” (J 17, 21-23).
  - ... Jezus, który polecił kapłanom, aby sprawowali Eucharystię jako Pamiątkę Jego Męki, Śmierci i Zmartwychwstania.
  - ... Jezus, który w swoim nieskończonym miłosierdziu nieustannie daje siebie ludziom aż do końca świata.
  - ... Jezus, który w Eucharystii już tu na ziemi pozwala nam smakować radości nieba.
  - ... Jezus, który stale zaprasza nas na Świętą eucharystyczną Ucztę, abyśmy mogli zaczerpnąć ze źródła Bożego miłosierdzia.
  - ... Jezus, który żąda, aby Jego Ciało i Krew przyjmować czystym sercem, wpierw pojednawszy się z braćmi.
- Święta Maryjo, Matko Boża..., Chwała Ojcu, „O mój Jezu, przebacz nam nasze winy...” lub „O Maryjo bez grzechu pierworodnego poczęta...”.

## C. TAJEMNICE BOLESNE

### 1. Modlitwa Pana Jezusa w Ogrójcu

Ojcze nasz, Zdrowaś Mario...

- ... Jezus, który w ogrodzie Getsemani, wzięwszy z sobą Piotra, Jakuba i Jana, „zaczął się smucić i odczuwać trwogę” (Mt 26, 37).
- ... Jezus, który rzekł do uczniów: „Smutna jest moja dusza aż do śmierci; zostańcie tu i czuwajcie ze Mną” (Mt 26, 38).

- ... Jezus, który modlił się żarliwie o wypełnienie woli Ojca, „a Jego pot był jak gęste krople krwi, sączące się na ziemię” (Łk 22, 44).
  - ... Jezus, który polecił Apostołom: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie” (Mt 26, 41).
  - ... Jezus, który gdy wstał od modlitwy i przyszedł do uczniów, zastał ich śpiących (por. Łk 26, 45).
  - ... Jezus, którego aresztowano w Ogrójcu po zdradzieckim pocałunku Judasza (por. 22, 47-53).
  - ... Jezus, który swoim przykładem uczy nas całkowitego zawierzenia Bogu, zwłaszcza w obliczu bliskiej śmierci.
  - ... Jezus, który pragnie, abyśmy wraz z Nim modlili się o zbawienie żywych i umarłych.
  - ... Jezus, który pragnie, abyśmy dla „Jego bolesnej Męki” wyprasjali miłosierdzie Boże „dla nas i dla całego świata”.
  - ... Jezus, który wyszedł naprzeciw zdrajcy i rzekł: „Ja jestem” (J 18, 6).
- Święta Maryjo, Matko Boża..., Chwała Ojcu, „O mój Jezu, przebacz nam nasze winy...” lub „O Maryjo bez grzechu pierworodnego poczęta...”.

## 2. Biczowanie

Ojcze nasz, Zdrowaś Mario...

- ... Jezus, który został ubiczowany na dziedzińcu pałacu Poncjusza Piłata.
- ... Jezus, który jako niewinny Baranek cierpiał za nasze grzechy (por. Dz 8, 32).
- ... Jezus, który w nieskończonym swoim miłosierdziu „wziął na siebie nasze słabości i nosił nasze choroby” (Mt 8, 17).
- ... Jezus, który znosząc w milczeniu okrutne cierpienia, wypełnił zapowiedź proroka Izajasza o cierpiącym słudze Jahwe (por. Iz 50, 6).

- ... Jezus, który przyjmując niezawinione cierpienie, odkupił grzechy naszego ciała.
  - ... Jezus, dla którego ulgą w cierpieniu są nasze dobre uczynki co do ciała.
  - ... Jezus, którego biczują nasze grzechy przeciwko zdrowiu i życiu.
  - ... Jezus, któremu największe cierpienie sprawia brak naszej wrażliwości na ludzi głodnych i spragnionych, nagich i bezdomnych.
  - ... Jezus, który cierpiał biczowanie, aby pobudzić ludzką wrażliwość na potrzeby bliźnich.
  - ... Jezus, który wskutek biczowania stał się „jak robak, a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie i wzgardzony u ludu” (Ps 22, 7).
- Święta Maryjo, Matko Boża..., Chwała Ojcu, „O mój Jezus, przebacz nam nasze winy...” lub „O Maryjo bez grzechu pierworodnego poczęta...”.

### 3. Cierniem koronowanie

Ojczy nasz, Zdrowaś Mario...

- ... Jezus, któremu „żołnierze upłótszy koronę z cierni włożyli na głowę” (J 19, 2).
- ... Jezus, którego rzymscy żołnierze „okryli płaszczem purpurowym” (J 19, 2).
- ... Jezus, którego oprawcy bili po głowie, pluli w twarz i wyśmiewali, wołając: „Witaj, Królu Żydowski” (J 19, 3).
- ... Jezus, dla którego koroną cierniową są grzechy ludzkiej pychy i przewrotności.
- ... Jezus, którego krew oczyszcza nasze sumienia z martwych uczynków, abyśmy mogli służyć Bogu żywemu (por. Hbr 9, 14).
- ... Jezus, który w bolesnej swej Męce okazuje ludzkości swoje miłosierdzie.
- ... Jezus, który podczas przesłuchania u Piłata był więźniem i nie znalazł współczucia czy pocieszenia.

- ... Jezus, który cierpiąc, solidaryzuje się ze wszystkimi chorymi i niepełnosprawnymi.
- ... Jezus, którego bez powodu znienawidził cały tłum.
- ... Jezus, o którym Piłat powiedział: „Oto Człowiek” (J 19, 5).  
Święta Maryjo, Matko Boża..., Chwała Ojcu, „O mój Jezu, przebacz nam nasze winy...” lub „O Maryjo bez grzechu pierworodnego poczęta...”.

#### 4. Dźwiganie krzyża na Kalwarię

Ojczy nasz, Zdrowaś Mario...

- ... Jezus, którego Piłat bez udowodnienia winy skazał na ukrzyżowanie (por. J 19, 16).
- ... Jezus, który „dźwigając krzyż wyszedł na miejsce zwane Gulgota” (J 19, 17).
- ... Jezus, który „w swoim ciele poniósł nasze grzechy na drzewo, abyśmy przestali być uczestnikami grzechów, a żyli dla sprawiedliwości” (1 P 2, 24).
- ... Jezus, któremu towarzyszyłaś na drodze krzyżowej.
- ... Jezus, któremu Szymon z Cyreny pomógł dźwigać belkę krzyża (por. Mt 27, 32).
- ... Jezus, który każdy nasz uczynek miłosierdzia przyjmuje z wdzięcznością, tak jak pomoc Szymona z Cyreny.
- ... Jezus, któremu pobożna niewiasta swą chustą otarła Twarz.
- ... Jezus, który odwdzięczając się za dobry uczynek pobożnej niewiasty, zostawił jej w darze odbicie Swej Twarzy na chuście.
- ... Jezus, nad którym lamentowały kobiety jerozolimskie (por. Łk 23, 27).
- ... Jezus, który napominał płaczące kobiety: „Nie płaczcie nade Mną; płaczcie raczej nad sobą i nad waszymi dziećmi” (Łk 23, 28).
- Święta Maryjo, Matko Boża..., Chwała Ojcu, „O mój Jezu, przebacz nam nasze winy...” lub „O Maryjo bez grzechu pierworodnego poczęta...”.

## 5. Ukrzyżowanie Pana Jezusa

Ojcze nasz, Zdrowaś Mario...

... Jezus, którego Piłat wydał na śmierć krzyżową, a uwolnił zbrodniarza Barabasza (por. J 18, 40).

... Jezus, który „umarł za nasze grzechy, sprawiedliwy za niesprawiedliwych, aby nas do Boga przyprowadzić” (1 P 3, 18).

... Jezus, który „został zabity i nabył Bogu krwią swoją ludzi z każdego pokolenia, języka, ludu i narodu” (Ap 5, 9).

... Jezus, który jak Baranek został zabity i dlatego „jest godzien wziąć potęgę i bogactwo, i mądrość, i moc, i cześć, i chwałę, i błogosławieństwo” (Ap 5, 12).

... Jezus, nad którego głową umieszczono napis z podaniem winy: „Król żydowski” (Mk 15, 26).

... Jezus, pod którego krzyżem stałaś razem z innymi kobietami i umiłowanym uczniem Janem.

... Jezus, który z wysokości krzyża dał nam Ciebie za Matkę (por. J 19, 26).

... Jezus, którego martwe Ciało złożono na Twoich kolanach.

... Jezus, którego pochowano w świeżo wykutym w skale grobie Szymona z Arymatei (por. J 19, 41).

... Jezus, w którego „ranach jest nasze uzdrowienie” (Iz 53, 5).

Święta Maryjo, Matko Boża..., Chwała Ojcu, „O mój Jezu, przebacz nam nasze winy...” lub „O Maryjo bez grzechu pierwородnego poczęta...”.

## D. TAJEMNICE CHWALEBNE

### 1. Zmartwychwstanie Chrystusa

Ojcze nasz, Zdrowaś Mario...

... Jezus, który trzeciego dnia powstał z martwych.

- ... Jezus, którego Maria z Magdali wzięła za ogrodnika, póki nie zwrócił się do niej po imieniu (por. J 20, 15-17).
  - ... Jezus, który po swoim zmartwychwstaniu polecił uczniom, aby wrócili do Galilei (por. Mt 28, 6).
  - ... Jezus, który wieczorem w dzień zmartwychwstania przyszedł do uczniów zebranych w Wieczerniku, mimo zamkniętych drzwi (por. J 20, 19).
  - ... Jezus, który pozdrowił Apostołów słowami: „Pokój wam!” (J 20, 19).
  - ... Jezus, który w Wieczerniku ustanowił sakrament pokuty (por. J 20, 23), pierwszy dar Bożego miłosierdzia.
  - ... Jezus, w którego śmierci i zmartwychwstaniu jesteśmy zanurzeni przez chrzest święty.
  - ... Jezus, którego zwycięstwo nad śmiercią, piekłem i szatanem, stało się źródłem życia wiecznego dla wszystkich ochrzczonych: żywych i umarłych.
  - ... Jezus, o którego zmartwychwstaniu Apostołowie świadczyli z wielką mocą (por. Dz 4, 33).
  - ... Jezus, którego powstanie z martwych jest źródłem nadziei dla nas.
- Święta Maryjo, Matko Boża..., Chwała Ojcu, „O mój Jezu, przebacz nam nasze winy...” lub „O Maryjo bez grzechu pierworodnego poczęta...”.

## 2. Wniebowstąpienie Pana Jezusa

Ojcze nasz, Zdrowaś Mario...

- ... Jezus, który błogosławił swoim uczniom i w ich obecności wznosił się do nieba (por. Dz 1, 9).
- ... Jezus, którego obłok zakrył przed oczyma Apostołów (por. Dz 1, 9).
- ... Jezus, który wstępując do nieba obiecał uczniom zesłać Ducha Świętego Pocieszyciela (por. Dz 1, 8).
- ... Jezus, który zanim wstąpił do nieba polecił uczniom, aby szli i nauczali wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego (por. Mt 28, 19).



- ... Jezus, który swoim wejściem do nieba wskazał nam ostateczny cel naszego życia na ziemi.
  - ... Jezus, który w całym swym nauczaniu mówił o naszym powołaniu do życia w niebie.
  - ... Jezus, którego mamy wyczekiwać modląc się, żyjąc godziwie i pełniąc uczynki miłosierdzia.
  - ... Jezus, o którym św. Piotr powiedział, że przeszedł On prze ziemię „dobrze czyniąc i uzdrawiając wszystkich, którzy byli pod władzą diabła” (Dz 10, 38).
  - ... Jezus, który przyjdzie powtórnie na ziemię, aby sądzić żywych i umarłych.
  - ... Jezus, który, gdy przyjdzie w chwale, będzie nas sędził z uczynków miłosierdzia (por. Mt 25, 31-46).
- Święta Maryjo, Matko Boża..., Chwała Ojcu, „O mój Jezu, przebacz nam nasze winy...” lub „O Maryjo bez grzechu pierwородnego poczęta...”.

### **3. Zesłanie Ducha Świętego**

Ojczy nasz, Zdrowaś Mario...

- ... Jezus, który spełnił swą obietnicę, zsyłając na Apostołów i Ciebie Ducha Świętego.
- ... Jezus, którego Duchem Świętym w Wieczerniku zostali napełnieni Apostołowie i Ty, Maryjo (por. Dz 2, 2).
- ... Jezus, którego Duch pozwalał uczniom głosić Ewangelię w różnych językach (por. Dz 2, 7-9).
- ... Jezus, którego Duch czyni nas Kościołem – Jego Mistycznym Ciałem.
- ... Jezus, który mocą Ducha Świętego uświęca swój Kościół.
- ... Jezus, którego Duch mówi do wspólnoty Kościoła (por. Ap 3, 22).
- ... Jezus, którego Duch Miłości uzdalnia nas do pełnienia uczynków miłosierdzia.
- ... Jezus, którego Duch Pocieszyciel czyni ochrzczonych dziećmi Bożymi.

- ... Jezus, który z Ojcem i Duchem Świętym mieszka w sercach wierzących jak w świątyni (por. 1 Kor 3, 16).
  - ... Jezus, który z Ojcem i Duchem Świętym żyje i króluje na wieki.
- Święta Maryjo, Matko Boża..., Chwała Ojcu, „O mój Jezu, przebacz nam nasze winy...” lub „O Maryjo bez grzechu pierwородnego poczęta...”.

#### 4. Wniebowzięcie Matki Bożej

Ojcze nasz, Zdrowaś Mario...

- ... Jezus, który wziął Cię – Niepokalana do nieba z duszą i ciałem.
  - ... Jezus, który w chwale nieba uczynił Cię pierwszym uczestnikiem swego zmartwychwstania.
  - ... Jezus, który sprawił, że nie zaznałaś śmierci jako skutku grzechu pierwородnego.
  - ... Jezus, który Ciebie, wierną Służebnicę Pańską, chciał mieć przy Sobie na zawsze.
  - ... Jezus, który biorąc Cię do nieba, okazał największe miłosierdzie.
  - ... Jezus, który uczynił Cię wierną towarzyszką w dziele zbawienia świata.
  - ... Jezus, który biorąc Cię do nieba, pokazał jak mamy święcie żyć na ziemi.
  - ... Jezus, który sprawił, że możesz nieustannie za nami orędownać.
  - ... Jezus, dzięki któremu wpatrujemy się w Ciebie, jako wzór naszego postępowania.
  - ... Jezus, którego uwielbiamy w tajemnicy Twojego wniebowzięcia.
- Święta Maryjo, Matko Boża..., Chwała Ojcu, „O mój Jezu, przebacz nam nasze winy...” lub „O Maryjo bez grzechu pierwородnego poczęta...”.

## **5. Ukoronowanie Maryi na Królową nieba i ziemi**

Ojcze nasz, Zdrowaś Mario...

... Jezus, który wzięwszy Cię do nieba, ustanowił Królową aniołów i wszystkich świętych.

... Jezus, który uczynił Cię także naszą Królową.

... Jezus, dzięki któremu jako Królowa, rządisz naszymi sercami mocą miłości.

... Jezus, który ustanowił Cię dla nas przewodniczką na drodze wiary.

... Jezus, który w niebie uczynił Cię dla nas Matką Miłosierdzia.

... Jezus, dzięki któremu wypraszasz nam łaski Bożego miłosierdzia.

... Jezus, do którego orędujesz za nami we wszystkich potrzebach.

... Jezus, do którego w niebie modlisz się nieustannie za tymi, którzy cierpią, są samotni i opuszczeni.

... Jezus, który pozwala, abyś umierających witała na progu szczęścia wiecznego.

... Jezus, który sprawił, że jesteś apokaliptyczną Niewiastą „obleczoną w słońce i z księżycem pod stopami” (Ap 12, 1).

Święta Maryjo, Matko Boża..., Chwała Ojcu, „O mój Jezu, przebac nam nasze winy...” lub „O Maryjo bez grzechu pierwородnego poczęta...”.

## V.

# DROGA KRZYŻOWA UCZYNKÓW MIŁOSIERDZIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO

(ks. Marek Chmielewski)

## Wstęp

Panie, Jezu Chryste, papież Franciszek w bulli *Misericordiae Vultus*, zapowiadającej Jubileuszowy Rok Miłosierdzia, napisał o Tobie, że jesteś „obliczem miłosierdzia Ojca” (nr 1). Stając się człowiekiem wszedłeś w historię ludzkości i w życie każdego człowieka. Ty pierwszy przeszedłeś tę ziemską drogę, po której i ja podążając mam dojść do nieba. Twoja droga krzyżowa stała się moją drogą zbawienia, a ślad krzyża, jaki zostawiłeś, daje mi pewność, że nie zabłądzę.

W swoim niezgłębionym miłosierdziu podjąłeś za mnie okrutną, niesprawiedliwą mękę w drodze na Golgotę i śmierć na krzyżu. W ten sposób dałeś mi bezcenną lekcję, jak kochać Ciebie w moich bliźnich, którym – za Twoim przykładem – mam okazywać miłosierdzie, pełniąc dobre uczynki.

Jakże to wymowne, że siedem uczynków względem ciała i siedem uczynków względem duszy, czyli w sumie czternaście, odpowiada tradycyjnym czternastu stacjom, w których Kościół rozważa Twoją bolesną mękę. Każda stacja drogi krzyżowej, to jedna lekcja, jak pełnić chrześcijańskie miłosierdzie, które najbardziej upodabnia nas do Ciebie.

Miłosierny Zbawicielu, udziel mi łaski, abym idąc Twoimi śladami w całym moim życiu, uczył się miłosierdzia, a u kresu ziemskiej wędrówki zasłużył na Twoje Boskie miłosierdzie.

*Stacja I*

**Proces i skazanie Jezusa na śmierć  
(Więźniów pocieszać)**

Panie, Jezu Chryste, po tym, jak Cię aresztowano w ów wieczór w Ogrodzie Oliwnym i postawiono przed Wysoką Radą, która szukała pretekstu, aby skazać Cię na śmierć, zostałeś na całą noc osadzony w więzieniu. W tym zamieszaniu, zapewne nikt nie zatroszczył się o to, aby dać Ci jeść i pić. Nazajutrz rano postawiono Cię przed trybunałem namiestnika Piłata, który choć dociekał prawdy, to jednak nie miał odwagi stanąć w Twojej obronie. Pomimo oczywistego braku winy skazał Cię jednak na śmierć przez ukrzyżowanie. Uczynił tak dlatego, by przypodobać się tłumom i nie narazić przełożonym.

Miłosierny Panie, byłeś więźniem, niesłusznie oskarżonym i skazanym na śmierć. Wiesz zatem, co czuje człowiek pozbawiony wolności. Choć mogłeś, to jednak nie wyłamałeś krat, abym w każdym osadzonym i skazanym, czy to na kilkuletnią karę czy może nawet na dożywocie, odnajdywał Ciebie, bezbronny i poniżony.

Ucz mnie, abym ciesząc się wolnością, nie zapominał o więźniach na całym świecie, którzy odbywają karę; abym szczególnie pamiętał o prześladowanych z powodu odmiennych poglądów polityczno-społecznych, czy tym bardziej religijnych; bym umiał przyjść im z pomocą duchową: przez modlitwę, słowo pociechy i swą obecność.

*Stacja II*

**Jezus bierze krzyż zbawienia  
(Nieumiejętnych pouczać)**

Panie, Jezu Chryste, po parodii procesu sądowego, tchórzliwy Piłat, urzędnik państwowy, wydał Cię w ręce

oprawców, którzy na Twoje posiekane podczas biczowania ramiona włożyli ważącą co najmniej kilkadziesiąt kilogramów poprzeczną belkę krzyża. Okrucieństwo polegało na tym, że skazaniec sam musiał przynieść na miejsce śmierci narzędzie do tego służące.

Ten druzgocący ciężar przyjąłeś w milczeniu, z pokorą. Trzeba było, abyś go doświadczył, to taka była wola Ojca, aby zbawić świat przez cierpienie. Dopiero w niebie zrozumiemy, dlaczego tak właśnie miała dopełnić się Twoja ziemską misja.

To cenna lekcja dla mnie, jak mam pouczać tych, którzy nie rozumieją, że nie ma innej drogi do zbawienia, jak właśnie przez krzyż. Ty sam mówiłeś, że „ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia, a mało jest takich, którzy ją znajdują” (Mt 7, 14).

Chcę, miłosierny Zbawicielu, tym, którzy gonią za przyjemnością i wygodą w życiu, wskazywać Twój krzyż jako znak zbawienia i pewną kotwicę, której trzeba się uchwycić, aby nie utonąć we wzburzonych nurtach współczesnego konsumizmu i bezmyślności.

### *Stacja III*

#### **Pierwszy upadek Jezusa pod ciężarem krzyża (Głodnych nakarmić)**

Panie, Jezu Chryste, Ewangelisti nic nie piszą o Twoich upadkach pod ciężarem krzyżowej belki. Jednak wrażliwość pobożnej tradycji każe się domyślać, że Twoje ciało osłabło. Z pewnością byłeś wyczerpany głodem, a do tego zmiażdżony biczowaniem, które – jak to było w ówczesnym rzymskim zwyczaju – metalowymi kulkami lub haczykami na końcu rzemieni, rozrywało skórę na strzępy.

Jak wiadomo, na ogół krzyżowe belki były przywiązane do rozciągniętych ramion. Skazańcy szli jeden za drugim, a ich belki były ze sobą powiązane długimi sznurami, aby

nie uciekli. Każdy szedł własnym krokiem, więc wzajemnie szarpali się i przeszkadzali w kroczeniu z ciężarem na plecach. W takiej sytuacji łatwo było o upadek.

Ta scena z Twojej drogi krzyżowej każe mi myśleć o ludziach, którzy wskutek dotkliwego głodu i braku pożywienia tracą siły do pracy, gaśnie w nich chęć życia; zamiast pogody ducha, narasta w nich agresja i frustracja, nierzadko popychająca do przestępstwa, dzięki któremu mogliby zaspokoić tę najbardziej podstawową potrzebę ciała. Myślę szczególnie o głodujących dzieciach w dalekich krajach Afryki czy Azji, ale także o tych, z mojego najbliższego otoczenia.

Obiecuję, miłosierny Zbawicielu, że odtąd nigdy nie przejdę obojętnie obok wyciągniętej ręki w moją stronę, bezgłośnie błagającej o kawałek chleba, którego mi nie brakuje, a który czasem wyrzucam, zamiast się nim dzielić.

#### *Stacja IV*

### **Spotkanie Jezusa z Matką (Strapionych pocieszać)**

Panie, Jezu Chryste, i tym razem żaden z Ewangelistów nie wspomina, że na Twojej drodze krzyżowej była bardzo blisko Ciebie Maryja – najczulsza z matek. Nawet św. Łukasz, który znał poruszenia Jej serca, gdy usłyszała zapowiedź boleści (por. Łk 2, 35), czy gdy kontemplowała dzieła Bożego miłosierdzia (por. Łk 2, 19. 52), milczy o Jej drodze krzyżowej, która biegła równolegle z Twoją drogą na Golgotę. Jednak pobożna tradycja podaje, że na moment te dwie drogi zbawczej męki przecięły się.

Jakże krzepiące było dla Ciebie to spojrzenie kochających oczu Matki, gdy ledwo co podniosłeś się z upadku. Jej matczyzna miłość, całkowite oddanie jako Służebnica Pańska, było najlepszym pocieszeniem w tym strapieniu, jakiego doznawałeś.

Miłosierny Zbawicielu, iluż to ludzi w ich ziemskiej wędrówce potyka się wskutek słabości i upada w grzechy...? A iluż przytłaczają kłopoty i problemy, po ludzku nie do rozwiązania...? Iluż z nich nie byłoby w stanie się dźwignąć się moralnie, gdyby nie miłość Twojej Matki, zwanej Ucieczką grzeszników i Pocieszycielką strapiionych? Tym więc, którzy upadli lub przytłacza ich krzyż strapienia, chcę nieść pocieszenie, wskazując na Matkę Miłosierdzia – Twoją Matkę.

### *Stacja V*

#### **Pomoc Szymona z Cyreny (*Podróżnych w dom przyjąć*)**

Panie, Jezu Chryste, nic w naszym życiu nie jest efektem tzw. ślepych przypadków. Także w Twojej ziemskiej historii, a zwłaszcza w jej kulminacyjnym momencie, jakim była okrutna męka, nic nie działo się bez woli Ojca w niebie. Tak więc i tym razem, zrządzeniem Bożej Opatrzności, Twój szlak na Golgotę skrzyżował się z drogą Szymona z Cyreny, który wracał z pola po całym dniu pracy. Przymuszono go, aby niósł za Tobą krzyż. W ten sposób stał się współpracownikiem zbawienia, jakiego dokonałeś przez swą mękę.

W życiu co chwila krzyżują się różne ludzkie drogi. Czasem przechodzimy obok siebie obojętnie, ledwo się zauważając. Są jednak spotkania, w których Ty przybierasz postać wędrowca. Tak było w dzień zmartwychwstania, gdy siedłeś ze swymi uczniami do Emaus, lecz oni Cię nie od razu rozpoznali. Podobnie patriarcha Abraham udzielił gościny nieznanym pod dębami Mamre, nie wiedząc, że nawiedzili go aniołowie, a może nawet cała Boska Trójca.

Dobry Panie, nauczony przykładem Cyrenejczyka, postanawiam odtąd być bardziej otwarty na ludzi. Jestem gotów podróżnych zabrać do swego auta, a nawet przyjąć do domu, jeśli będzie taka potrzeba. Chcę wspierać emigran-



tów czy przybyszów z krajów nędzy lub wojny nie tylko modlitwą i dobrym słowem, ale także materialnym darem, jak również otwartymi drzwiami i sercem. Bo doprawdy nie wiem, czy to nie Ty w nich do mnie przychodzisz.

## *Stacja VI*

### **Boskie Oblicze na chuście Weroniki (*Wątpiącym dobrze radzić*)**

Panie, Jezu Chryste, Twój sługa – św. Jan Paweł II, w liście *Mulieris dignitatem* pisał o „geniuszu kobiety”, to jest o tej wrodzonej wrażliwości na człowieka, dlatego, że jest człowiekiem. Papież zauważył też, że w czasie Twojej misji na ziemi, kobiety okazywały Ci szczególną uwagę, odwzajemniając miłość i szacunek, jakimi je darzyłeś, mimo iż niektóre z nich prowadziły grzeszne życie, i w ogóle traktowane były jako istoty pozbawione godności.

Podczas Twej drogi krzyżowej jedna z takich szlachetnych kobiet miała odwagę, podyktowaną odruchem serca, aby przecisnąć się przez tłum gapiów. Być może korzystając z chwili zamieszania, podbiegła do Ciebie i chustą zdjętą z głowy, otarła Twoją świętą Twarz oplutą, zakrwawioną i pokrytą kurzem. Św. Weronika, jak ją nazywa pobożna tradycja, nie miała wątpliwości, co w takiej chwili należy uczynić. Posłuchała swego serca, wykazując się owym „geniuszem kobiety”.

Miłosierny Zbawicielu, zachęcony przykładem tej dzielnej niewiasty, pragnę i ja dodawać odwagi tym, którzy ulegają zwątpieniu i zniechęceniu. Ale jakąż dobrą radę mogę im dać, jak nie Twoje słowa: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25, 40). Najlepszą bowiem radą dla wątpiących jest to, aby zawsze szukali Ciebie nawet w brudnych, obdartych czy kalekich. Wystarczy odrobina odwagi, aby w nich zobaczyć Twoje sponiewierane Oblicze.

*Stacja VII***Ponowny upadek Jezusa pod ciężarem krzyża  
(Spragnionych napoić)**

Panie, Jezu Chryste, nie potrzebujesz niczyjego świadectwa o człowieku, bo wiesz, co się kryje w jego sercu (por. J 2, 25). Wiesz, że wskutek słabości rzadko kończy się na pierwszym upadku. Zwykle jeden grzech pociąga następny i następny... Może dlatego tradycja mówi o drugim Twoim upadku pod ciężarem krzyża, aby uświadomić nam, że trzeba czuwać i modlić się, aby nie upaść (por. Mk 14, 38).

Dlaczego upadłeś znowu? Bezsenna noc w głębokim stresie bez kawałka chleba i kropli wody, potem przesłuchania jedno po drugim, wreszcie biczowanie i dźwiganie belki krzyża w przedpołudniowym skwarze i kurzu ulicy... Wskutek znacznego wykrwawienia doznałeś skrajnego pragnienia. Jak bardzo wtedy chciałeś powtórzyć prośbę, którą kiedyś skierowałeś do Samarytanki przy studni Jakubowej: „Daj mi pić!” (J 4, 7). Te słowa, to nie tylko pragnienie zwykłego orzeźwiającego napoju, ale życiodajnej miłości.

Miłosierny Zbawicielu, kiedyś powiedziałeś do uczniów: „Kto poda kubek świeżej wody do picia jednemu z tych najmniejszych, dlatego że jest uczniem, zaprawdę powiadam wam, nie utraci swojej nagrody” (Mt 10, 42). Wiem, że nie chodzi o sam gest podania wody, ale o pomocną dłoń, która z miłością podźwignie z upadku i wskaże drogę prawdy.

*Stacja VIII***Spotkanie Jezusa z płaczącymi kobietami  
(Grzeszących upominać)**

Panie, Jezu Chryste, odkąd wróciłeś z pustyni judzkiej po czterdziestu dniach postu i doznawania próby szatańskich pokus, w ciągu całej Twojej publicznej działalności

niemal zawsze otaczały Cię tłumy. Wśród wdzięcznych słuchaczy nie brakowało szpiegów Heroda i faryzeuszy, którzy chcieli Cię pochwycić na jakimś słowie.

Także teraz, w tej ostatniej drodze, był tłum, który podburzony przez arcykapłanów, uczonych w Piśmie i faryzeuszy, skandował: „Ukrzyżuj Go! Ukrzyżuj Go!”. W tym tłumie stała grupa kobiet, które współczując Ci, litowały się nad Tobą. Ty zaś doceniając ich uczucia, w trosce o ich zbawienie oraz ich dzieci, napomniałeś je, mówiąc: „Córki jerozolimskie, nie płaczcie nade Mną; płaczcie raczej nad sobą i nad waszymi dziećmi!” (Łk 23, 28). Tymi słowami wezwałeś je do nawrócenia, jak to czyniłeś dotychczas.

Miłosierny Zbawicielu, Ty kierując się nieskończonym swoim miłosierdziem, nie chcesz śmierci grzesznika, lecz aby „zawrócił ze swej drogi i żył” (Ez 33, 11). Dodaj odwagi i pokory mnie grzesznemu, abym chciał i potrafił po bratersku napominać tych, którzy mniej lub bardziej świadomie błędzą, wybierając zło zamiast dobra, śmierć i zgubę wieczną, zamiast życia na wieki.

### *Stacja IX*

#### **Trzeci upadek Jezusa pod ciężarem krzyża (*Krzywdy cierpliwie znosić*)**

Panie, Jezu Chryste, po raz trzeci ciężar krzyża powalił Cię na ziemię. Czy upadłeś z wyczerpania, czy może szarpnął Cię któryś ze skazańców, idących z Tobą na Golgotę? Może jakiś złośliwy żołnierz popchnął Cię lub podłożył nogę?

Twoje ręce były przywiązane do belki, więc upadając nie mogłeś się podeprzeć. Twoja święta Twarz zanurzyła się w cały brud ulicy. Co za upodlenie i upokorzenie. Tak leżąc w błocie czy gnoju jerozolimskiej ulicy, zapewne modliłeś się słowami psalmisty: „Ja zaś jestem robak, a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie i wzgardzony u ludu” (Ps 22, 7).

Miłosierny Zbawicielu, Ty jesteś uosobieniem niezmierniej cierpliwości i miłosierdzia, jakie okazujesz upadającym grzesznikom, którzy gardzą Twoją miłością. Zadane Ci ogromne krzywdy, absurdalne oskarżenia, potem bezpodstawna kara biczowania, a wreszcie wyrok śmierci – to wszystko cierpliwie znosiłeś bez słowa skargi.

Uczę się więc od Ciebie, jak z chrześcijańską miłością i poczuciem godności dziecka Bożego pokonywać odruchy słusznego gniewu i chęć zemsty wobec tych, którzy mnie krzywdzą. Dobrze pamiętam Twoje pouczenie: „Jeśli bowiem przebaczycie ludziom ich przewinienia, i wam przebaczy Ojciec wasz niebieski” (Mt 6, 14).

### *Stacja X*

#### **Odarcie Jezusa z szat (Nagich przyodziać)**

Panie, Jezu Chryste, kiedy orszak śmierci dotarł na miejsce egzekucji – na Golgotę, czyli niewielkie wzgórze poza obrębem murów Jerozolimy, wówczas odarto Cię ze wszystkiego, z wyjątkiem godności i królewskiego majestatu. Twoja tunika, być może własnoręcznie utkana przez Maryję, stała się łupem żołnierzy, którzy grali w kości o to, do kogo będzie należeć.

W naszych czasach sytuacja jest poniekąd odwrotna. Ludzie sami pozbywają się poczucia godności i majestatu dzieci Bożych, bezwstydnie obnażając swoje ciała i nagie wystawiają na widok publiczny. Nagość stała się towarem, eksponowanym w telewizji, internecie, gazetach i książkach, a nawet na ulicach naszych miast. Skromność i wstyd są odwrotnie proporcjonalne do pieniędzy, jakie można zarobić na nagości.

Miłosierny Panie, są więc nadzieje, bo nędza odarła ich z tego, co ma zabezpieczać ich godność, ale liczni są i ci nadzieje, nawet wśród ochrzczonych, którzy nie bacząc na godność dzieci Bożych, kupczą swoim ciałem. Jak mogę pomóc i jednemu i drugim?

### *Stacja XI*

#### **Jezus przybity do krzyża (Chorych nawiedzać)**

Panie, Jezu Chryste, w trakcie Twojej bolesnej męki przychodzą teraz najdotkliwsze cierpienia. Oto Twoje dłonie i stopy zostały wielkimi gwoździami przybite do krzyża. Jeszcze leżysz na ziemi, ale za chwilę zawisniesz między niebem i ziemią jako znak ocalenia. Jak pisał kilkaset lat wcześniej prorok Izajasz: „Lecz On był przebity za nasze grzechy, zdruzgotany za nasze winy. Spadła Nań chłosta zbawienna dla nas, a w Jego ranach jest nasze zdrowie” (Iz 53, 5).

Ten moment zapowiadało inne zdarzenie z czasów, gdy Izraelici wędrowali po pustyni synajskiej w drodze z niewoli egipskiej do Ziemi Obiecanej. Gdy na zbuntowany lud Bóg zesłał jadowite węże, Mojżesz na wysokim palu umieścił miedziany wizerunek węża. Każdy kto na niego spojrział, odzyskiwał zdrowie i żył.

Gdy zawisłeś na krzyżu, bluźniercy wołali do Ciebie: „Zejdź z krzyża...!” (Mt 27, 40; Mk 15, 30). Nie zszedłeś, ale wciąż tkwisz na nim nieruchomo w ciałach obłożnie chorych, sparaliżowanych, przykutych od lat do łoża bóleści w szpitalach, hospicjach czy własnych domach.

Miłosierny Zbawicielu, chcę adorować Twój krzyż – znak zbawienia. Chcę adorować Ciebie, przybitego do krzyża bóleści w ciałach wszystkich tych chorych i cierpiących, których obiecuję odtąd częściej odwiedzać.

*Stacja XII*

**Śmierć Jezusa na krzyżu  
(Uraży chętnie darować)**

Panie, Jezu Chryste, oto zawisłeś nad ziemią, przybity do krzyża. Teraz właśnie spełniają się Twoje słowa: „A Ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, przyciągnę wszystkich do siebie” (J 12, 32). W ciągu ponad dwóch tysięcy lat niezliczone rzesze chrześcijan, pociągnięte zbawczą mocą krzyża, tak jak Ty, oddało swe życie doznając męczeńskiej śmierci.

Zanim zamknąłeś oczy i skłoniwszy głowę wydałeś ostatnie tchnienie, wzdychając: „Wykonało się!” (J 19, 30), wyrzekłeś znamienne słowa, które miały moc odmienić całą ówczesną cywilizację: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23, 34). W obliczu ślepej nienawiści do niewinnego Człowieka, tylko dlatego, że swoją boską nauką niepokoił przewrotne sumienia, Twoje chętnie darowanie doznanych krzywd, jest czymś niezwykłym. To obyczajowa rewolucja, która na zawsze pogrzebała starożytną pogańską zasadę: „Oko za oko, ząb za ząb”.

Miłosierny Zbawicielu, czymże wobec cierpienia i śmierci są różne moje przykrości, jakich doznawałem i wciąż doznaję od spotykanych ludzi? Skoro Ty chętnie darowałeś swoim oprawcom to, co Ci wyrządzili, to o ileż chętniej i ja chcę usunąć ze swego serca wszelką urazę i wielkodusznie darować doznane krzywdy.

*Stacja XIII*

**Jezus zdjęty z krzyża  
(Modlić się za żywych i umarłych)**

Panie, Jezu Chryste, już zapadł zmierzch i zaraz zaczniesz obowiązywać spoczynek szabatowy przed świętem Paschy,

w czasie którego nie wolno było wykonywać żadnej pracy. Pospiesznie więc zdjęto z krzyża Twoje martwe Ciało. Zanim jednak zawinięto je w lniane płótno, by złożyć do grobu, w swoje objęcia wzięła je Twoja Matka, tak samo jak przed trzydziestu kilku laty, kiedy brała Cię jako Dziecię w swe ramiona. Tak więc początek i kres Twojej ziemskiej wędrówki był w ramionach najczulszej z matek ziemi.

Któż z nas, grzesznych ludzi, schodząc z tego świata, nie chciałby znaleźć się w miłosiernych ramionach Twojej Matki, którą nazywamy „Ucieczką grzeszników” i „Nadzieją umierających”? To dlatego kończąc obrzędy pogrzebu, wzywamy Jej orędownictwa, śpiewając „Witaj, Królowo, Matko Miłosierdzia...”.

Miłosierny Zbawicielu, wiem, że moim chrześcijańskim obowiązkiem jest wytrwale modlić się za żywych i umarłych. Wiem, że mam modlić się za żywych, aby nie zmarnowali żadnego dobra w swoim życiu i zasłużyli na dobrą śmierć. Mam modlić się i za umarłych, zwłaszcza w tej chwili schodzących z tego świata, aby dzięki Twemu miłosierdziu, wyblaganemu za pośrednictwem Matki Miłosierdzia, dostąpili szczęścia w niebie.

#### *Stacja XIV*

### **Jezus złożony do grobu (Umarłych pogrzebać)**

Panie, Jezu Chryste, w całym swym ziemskim życiu byłeś ubogi. Urodziłeś się w szopie, nie miałeś własnego domu, ani majątku, nawet własnego grobu nie miałeś... Twoje ciało złożono w wypożyczonym grobie zamożnego i szanowanego członka Wysokiej Rady – Józefa z Arymatei. To on, chwilę po Twoim skonaniu na krzyżu, udał się do Piłata i poprosił o wydanie Twego Ciała, aby nie doznało pohańbienia, pozostawione na krzyżu. Namiestnik, upewniwszy się, że nastąpił zgon, wyraził zgodę. A Józef z Arymatei wraz z Twoimi

najbliższymi, którzy wytrwali do końca pod krzyżem na Golgocie, zakupiwszy płótno, w które zawinięto Twoje martwe Ciało, złożył je w swoim grobie, wydrążonym w skale.

W ten sposób wypełnił święty obowiązek każdego człowieka sumienia wobec bliźniego, aby pogrzebać jego ciało. Bo ciało człowieka stworzyłeś na „swój obraz i podobieństwo” (por. Rdz 1, 26-27), a na mocy chrztu świętego uczyniłeś je świątynią Twego Ducha (por. 1 Kor 6,16. 19). Zasługuje więc na szacunek i godnością należy je oddać ziemi, z której ono powstało.

Miłosierny Zbawicielu, poruszony przykładem Józefa z Arymatei, chcę zatem spełnić ten podstawowy uczynek chrześcijańskiego miłosierdzia przez obecność i modlitwę, uczestnicząc w pogrzebach tych ludzi, których Twoja Opatrzność postawiła mi na drodze życia.

### **Zakończenie**

Panie Jezu Chryste, Dobry Zbawicielu, dobiegła końca Twoja droga męki, którą uczyniłeś dla mnie szkołą chrześcijańskiego miłosierdzia, w której uczę się, jak spełniać dobre czyny. W nich i poprzez nie objawia się Twoje względem ludzi miłosierdzie.

Krzyż i śmierć na nim oraz Twój pogrzeb, to nie koniec. To zaledwie początek wieczności, w którą triumfalnie wkroczyłeś mocą swego zmartwychwstania. Ofiarę krzyża złożyłeś za każdego człowieka, a zwłaszcza za tych, którzy uwierzyli w Ciebie. Oni także mają udział w Twoim zmartwychwstaniu. Za nimi idą ich dobre dzieła – uczynki miłosierdzia co do duszy i co do ciała.

Ufam więc, miłosierny Panie, że i mnie dasz miejsce przy Sobie w chwale nieba ze względu na obietnicę, jaką pozostawiłeś, mówiąc: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25, 40).



## VI.

### **„Błogosławieni miłosierni” MIŁOSIERDZIE BOŻE I ŻYCIE CHRZEŚCIJAŃSKIE**

(ks. Janusz Królikowski)

*„W naszym czasie, w którym Kościół jest zaangażowany w nową ewangelizację, temat miłosierdzia wymaga, by go ponownie przedstawić z nowym entuzjazmem i z odnowioną działalnością duszpasterską. Jest to kluczowe dla Kościoła oraz dla wiarygodności jego głoszenia, aby żył on i świadczył w pierwszej osobie o miłosierdziu”.*

(Papież Franciszek,  
Bulla *Misericordiae Vultus*).

#### **A. BÓG JEST MIŁOSIERDZIEM**

Podjmując kwestię miłosierdzia Bożego, musimy najpierw zdać sobie sprawę z tego, że stajemy wobec jednej z wielkich tajemnic wiary, która najpierw bardzo głęboko wpisuje się w chrześcijański obraz Boga, a następnie odzwierciedla się w wielu poszczególnych tajemnicach wiary, w których ten obraz znajduje swoje rozwinięcie i poniekąd swoje przedłużenie. Trudność wynika także z tego, że miłosierdzie pozostaje niełatwe do uchwycenia i opisania, ponieważ klóci się z pospolitym ludzkim doświadczeniem, które nie jest naturalnie otwarte na kwestię miłosierdzia. Doświadczenie ludzkie jest raczej związane ze sprawiedliwością, którą niekiedy niesłusznie także przeciwstawia się miłosierdziu. Miłosierdzie jest więc bardziej odpowiednie Bogu niż człowiekowi, dlatego też człowiekowi trudno jest uchwycić jego treść i sens.

Święty Augustyn, zagłębiając się nieustannie w Pismo Święte, szczególnie w treść Psalmów, doszedł do następującego wniosku: „Miłosierdzie i prawda do tego stopnia są zalecane w Piśmie Świętym, że występując w wielu miejscach, zwłaszcza w psalmach, w pewnym miejscu nawet czytamy: «Wszystkie drogi Pańskie, miłosierdzie i prawda»”. Rzeczywiście, Psalm, który dla św. Augustyna był szkołą wiary, ukazuje rozległość miłosierdzia Bożego, a zarazem wyznaczają niemal niezmierny zakres refleksji, którą trzeba podjąć, gdy chcemy zbliżyć się do tej wielkiej tajemnicy Boga naszej wiary. Rozległość tematu nie zniechęca jednak, by spróbować wnikać bliżej w tajemnicę działania Bożego na rzecz człowieka i jego przedłużania się w Kościele, który stara się żyć miłosierdziem i do miłosierdzia nieustannie wzywa, wychodząc od nauczania Jezusa zawartego w Kazaniu na Górze: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” (Mt 5, 7).

W niniejszych refleksjach spróbujemy zbliżyć się do zrozumienia tego przymiotu Boga, w którego wierzymy, a którym jest miłosierdzie. Każda wypowiedź na temat miłosierdzia musi zakorzeniać się najpierw w spojrzeniu na miłosierdzie samego Boga, ponieważ tylko w Nim ukazuje się, czym ono jest, w jaki sposób się przejawia i w jaki sposób można je naśladować w ludzkich doświadczeniach.

(1. *Miłosierdzie Boże odpowiedzią na grzech człowieka*).  
Czym jest miłosierdzie w Bogu, w znaczeniu najbardziej podstawowym, poznajemy, gdy sięgniemy do jego pierwszego objawienia jako miłosiernego. Miało ono miejsce w kontekście zawarcia przymierza na górze Synaj, a właściwie jego pierwszego zerwania, którego dopuścił się naród wybrany, czyli w związku z jego grzechem niewierności. Bóg ukazał się jako miłosierny, gdy pochylił się ze współczuciem nad niewiernym ludem, który przez Mojżesza uznaje swój grzech oraz prosi o jego odpuszczenie. Miłosierdzie nie jest oczywiście uwarunkowane ludzkim grzechem, tak jakby od niego

jakoś zależało, ale wobec grzechu ukazuje się najbardziej bezpośrednio i najwyraźniej. Wobec grzechu ukazuje się także najbardziej cała darmość działania Bożego na rzecz człowieka.

Gdyby Bóg był tylko Święty, po grzechu nie mógłby pozostać pośród swego ludu, ani go prowadzić. Bóg powiedział do Mojżesza: „Jeśli bym choć przez chwilę szedł pośród ciebie, zgładziłbym cię” (Wj 33, 5). Powinien więc z gniewem oddalić się od niego, pokazując mu do końca konsekwencje dokonanego wyboru. Bóg jednak decyduje się przebaczyć. Jego rozmowa z Mojżeszem, w głębi jego duszy, ośmiela Mojżesza do zwrócenia się do Boga z prośbą: „Spraw, abym ujrział Twoją chwałę” (Wj 33, 18). Mojżesz w zaistniałych okolicznościach szuka adekwatnego poznania Boga i zostaje łaskawie wysłuchany. Gdy w odpowiedzi na prośbę Bóg przechodzi przed Mojżeszem, nie pokazując się, woła: „Jahwe, Jahwe, Bóg miłosierny i łagodny, nieskory do gniewu, bogaty w łaskę i wierność, zachowujący swą łaskę w tysiączne pokolenia, przebaczący niegodziwość, niewierność, grzech, lecz nie pozostawiający go bez ukarania, ale zsyłający kary za niegodziwość ojców na synów i wnuków aż do trzeciego i czwartego pokolenia” (34, 6-7). Bóg nie tylko jest wiecznym, który wypowiada swoje imię, i tym, który objawi się za pośrednictwem tego, co uczyni dla swojego ludu jako Bóg żywy, ale jest Bogiem miłosiernym.

Wspomnienie tego objawienia pozostało bardzo żywe w świadomości Izraela, o czym świadczy fakt, że ten tekst został dosłownie przytoczony w Starym Testamencie jeszcze przynajmniej osiem razy (por. Lb 14, 18; Ps 86, 15; 103, 8; 145, 8; Jl 2, 13; Ne 9, 17; Jon 4, 2; Na 1, 3). Gdy Dawid, w następstwie swego grzechu, którym było policzenie ludu, miał wybrać dla siebie karę, określając jedną spośród trzech klęsk, którą miał być dotknięty: siedmioletnim głodem, uciekaniem przez trzy miesiące przed wrogiem albo trzydniową zarazą, wybrał zarazę, mówiąc: „Wpadnijmy raczej

w ręce Pana, bo wielkie jest Jego miłosierdzie, ale w ręce człowieka niech nie wpadnę!” (2 Sm 24, 14).

Aby jeszcze lepiej uchwycić, czym jest miłosierdzie, trzeba bliżej spojrzeć na dramat ludzkiego grzechu. Grzech w swojej istocie jest obrażą Boga, to znaczy zwróceniem się człowieka – stworzenia przeciw Bogu – Stwórcy. Grzesząc, człowiek kwestionuje swoje pochodzenie od Boga i swoje przeznaczenie do spotkania z Nim, odrzuca więc to, co otrzymuje od Niego i co Mu zawdzięcza. Kwestionuje więc to pierwsze i najbardziej odpowiednie dla niego dobro, jakim jest sam Bóg i Jego obecność w życiu człowieka. Grzech zatem zasługuje na gniew i karę ze strony Boga, który został nieskończenie obrażony, który został absolutnie zakwestionowany jako pierwsze dobro człowieka. Grzech – z powodu zawartego w nim dramatu, który dotyka człowieka – domaga się więc naprawy, aby mógł powrócić porządek ustanowiony przez mądrego i miłującego Boga. Ponieważ jednak obraza Boga spowodowana grzechem jest nieskończona, dlatego też sam człowiek za pośrednictwem swoich czynów nie jest w stanie go naprawić, choćby bardzo chciał.

Okazując miłosierdzie, Bóg wychodzi więc naprzeciw człowiekowi, zstępuje do niego i pochyła się nad nim swoim boskim współczuciem, aby odpuścić grzech. Bóg w tym łaskawym odpuszczeniu, rezygnując z wymierzenia kary, której domaga się sprawiedliwość, w pewnym sensie rezygnuje z siebie i ze swoich boskich praw. Rezygnuje z należącego się Mu pełnego wynagrodzenia i zwalnia człowieka z adekwatnego dzieła naprawy, którego domaga się wieczna sprawiedliwość. Miłosierdzie wskazuje więc na wewnętrzną zdolność rezygnowania Boga z tego, co się Mu słusznie należy. Miłosierdzie jest więc boską rezygnacją okazywaną człowiekowi.

(2. *Miłosierdzie Boże w dobru czynionym przez człowieka*). Miłosierdzie Boże nie ogranicza się tylko do relacji z ludzkim grzechem i nie wyczerpuje w jego odpuszczaniu.

Gdyby tak było, to miłosierdzie byłoby poddane ewidentnym ograniczeniom, gdyż w gruncie rzeczy byłoby uzależnione od grzechu. Tyle byłoby miłosierdzia, ile byłoby ludzkiego grzechu. Niestety, w nauczaniu kościelnym bardzo często nie zauważa się tego problemu. Nie widzi się go również, gdy propaguje się kult miłosierdzia Bożego.

Aby więc poszerzyć spojrzenie na tajemnicę miłosierdzia Bożego, trzeba uwzględnić, że jest ono obecne wszędzie tam, gdzie jest jakiegokolwiek dobro, które czyni każdy człowiek. Podstawowe przekonanie chrześcijańskie mówi, że każdy dobry czyn spełniany przez człowieka ma u swoich podstaw łaskawe działanie Boże. To „Bóg jest sprawcą w nas i chcenia i działania zgodnie z Jego wolą” (Flp 2, 13). On nas oświeca, inspiruje, daje natchnienia, a przede wszystkim jest pierwszym dobrem, które się udziela człowiekowi, aby on ze swej strony mógł je czynić. Niestety, często o tej zasadniczej prawdzie dotyczącej naszego działania zapominamy, przypisując jednostronnie tylko sobie zdolność czynienia dobra.

Sobór Trydencki w bardzo ważnym swoim nauczaniu na temat usprawiedliwienia człowieka i możliwości zachowania go aż do końca, odwołuje się do tajemnicy miłosierdzia Bożego, które jest podstawą zarówno usprawiedliwienia człowieka, jak i zawarte w nim możliwości wytrwania na tej drodze, na którą wprowadził człowieka chrzest. W nim to usprawiedliwienie zostało człowiekowi udzielone. Bóg miłosierny jest „przyczyną sprawcą usprawiedliwienia”; On darmo obmywa i uświęca, znacząc i namaszczaając Duchem Świętym. Duch Święty jest więc konkretnym przedłużeniem miłosierdzia Bożego względem człowieka i jego sprawcą w czasie Kościoła. Przyjmując Go człowiek, przyjmuje także Jego współdziałanie, które wyraża się w każdym wyborze dobra dokonany przez niego.

(3. *Miłosierdzie źródłem zasługi*). W niniejszych rozważaniach o miłosierdziu Bożym trzeba zwrócić uwagę na jeszcze

jedno ważne, chociaż często zapominane zagadnienie. Gdy mówimy o miłosierdziu Bożym, nasza uwaga zazwyczaj koncentruje się na tym, że jest ono źródłem odpuszczenia grzechów, a także darów duchowych i materialnych, jakich potrzebujemy. Mało zwracamy uwagę na to, że to miłosierdzie jest źródłem tych szczególnych darów, jakim są nasze zasługi otwierające dostęp do życia wiecznego.

Jednym z zasadniczych braków człowieka jest to, że mimo tego, iż nosi wypisane w sobie pragnienie Boga jako swojego Szczęścia, to jednak nie w stanie osiągnąć na wieczność Boga i życia z Nim przy pomocy tylko swoich wysiłków i swoich działań. Czyniąc dobro, człowiek nie może sam sprawić, aby nabrało ono charakteru zasługującego. Święty Augustyn lapidarnie, w właściwy tylko sobie sposób, streścił to zagadnienie, mówiąc: „Gdy Bóg koronuje nasze zasługi, nie koronuje niczego innego, jak swoje dary”. To ważne pryncypium stało się częścią nauczania Kościoła starożytnego na temat łaski, a później weszło do wspomnianej nauki na temat usprawiedliwienia człowieka, które przedstawił Sobór Trydencki.

W tym paradoksalnym z ludzkiego punktu widzenia działaniu Bożym ukazuje się pełnia miłosierdzia Bożego, gdyż widzimy w nim absolutną wyjątkowość Bożej dobroci w stosunku do człowieka i podniesienie zasady sprawiedliwości na absolutnie wyjątkowy poziom. Absolutna dobroć Boża sprawia, że może on nagrodzić człowieka za swój dar, jakiego mu udzielił, i to nagrodzić udziałem w swoim wiecznym życiu. Życie wieczne jest owocem czystej i darmowej łaski, której źródłem jest miłosierdzie Boże, dlatego też jego pełne objawienie nastąpi, gdy wszyscy święci dostąpią udziału w wiecznej chwale Bożej. W żadnym innym przypadku nie staje się tak oczywiste, że miłosierdzie jest pełnią sprawiedliwości. Ten aspekt miłosierdzia Bożego wyjaśnia na przykład, dlaczego nawet kubek wody podany spragnionemu ze względu na Boga może wysłużyć wieczną nagrodę temu, który go podaje. Ponieważ każde dobro, jakie czyni

człowiek, jest udziałem w dobroci Boga, upodabniając do Niego, dlatego zasługuje na pełnię nagrody Bożej.

W poszczególnych aspektach miłosierdzia Bożego zauważamy rzecz bardzo charakterystyczną – jest to przymiot Boga, w którym w najpełniejszy sposób wyraża się Jego otwartość na człowieka i przychylność względem niego. Bóg nie pozostaje zamknięty w swojej nieskończonej świętości, ale w swoim miłosierdziu czyni ją dostępną człowiekowi. Dlatego jest w pełni uzasadnione, abyśmy w świetle miłosierdzia Bożego ożywiali naszą ufność, mimo naszego grzechu i słabości. Jest w pełni uzasadnione, aby streszczeniem naszej wiary w Jego miłosierdzie było powtarzanie wezwania: „Jezu, ufam Tobie!”.

## **B. NAWRÓCENIE I SPOWIEDŹ, CZYLI WEJŚCIE W TAJEMNICĘ MIŁOSIERDZIA BOŻEGO**

W naszych poprzednich rozważaniach zauważyliśmy, że pierwotne objawienie miłosierdzia Bożego pozostaje w ścisłym związku z grzechem człowieka. Dzieje zbawienia stale na nowo i głębiej prowadzą do odkrycia miłosierdzia Bożego i jego przejawów, ale niezmiennie to objawienie pozostaje w bezpośrednim związku z grzechem człowieka. Można powiedzieć, że ciągłość objawienia miłosierdzia pozostaje w związku z ciągłością grzechu człowieka, czyli po prostu z grzesznością jako stanem ludzkiej kondycji, która nie tylko jest możliwością grzeszenia, ale wyraża się w konkretnych grzechach, i to bardzo ciężkich.

(1. *Bóg nie zapomina o grzeszności człowieka*). Kościół w swojej misji, zleconej mu przez Jezusa Chrystusa i urzędując w mocy Ducha Świętego, mając głęboką świadomość grzechu człowieka, wyznaje i głosi miłosierdzie

Boże, „wspaniały przymiot Stwórcy i odkupiciela” (Jan Paweł II, *Dives in misericordia*, 13), ale to wyznanie i głoszenie ma charakter bardzo szczególny. Nie ogranicza się do głoszenia słowa, a jego misja nie polega tylko na przypominaniu, kim jest Bóg, w tym także, że jest miłosierny. Kościół jest depozytariuszem i szafarzem miłosierdzia Bożego, a to oznacza, że posiada on możliwość i władzę udzielania człowiekowi tego, kim i czym jest sam Bóg. Jeśli mówimy, że Bóg jest Miłosierdziem, to równocześnie, w świetle rozumienia tego, czym jest Kościół, wiemy, że może on nie tylko głosić słowem, kim jest Bóg, ale po prostu dawać człowiekowi samego Boga, i to Boga, który jest samym Miłosierdziem.

Wielkość, godność i znaczenie Kościoła polega na tym, że zrodził się on z żywego i łaskawego udzielania się Boga człowiekowi, jest on Bożym darem dla człowieka, dlatego możemy zdecydowanie wierzyć, że Kościół posiada wymiar boski i wymiar ludzki. Kluczowe znaczenie tego wymiaru boskiego wyraża się w tym, że urzeczywistnia się on w tym, że za jego pośrednictwem sam żywy Bóg udziela się człowiekowi wierzącemu. Tajemnica Kościoła to tajemnica historycznego udzielania się Boga człowiekowi. Można pokazać, że Bóg udziela się wierzącym w Kościele na wiele sposobów, przy czym najważniejsze udzielanie się Boga człowiekowi dokonuje się za pośrednictwem sakramentów. Wszystkie są „narzędziami” oraz „miejscami” łaskawego i zbawczego udzielania się Boga człowiekowi. To udzielanie się nazywamy ogólnie łaską, a służy ono uświęceniu i zbawieniu człowieka. Każdy sakrament w odrębny sposób stanowi antidotum na grzech i służy duchowemu umocnieniu oraz podniesieniu człowieka, a więc efektywnemu zbliżeniu go do zbawienia. W tym znaczeniu można zasadnie twierdzić, że każdy sakrament jest manifestacją i historycznym objawieniem miłosierdzia Bożego oraz jego udzieleniem człowiekowi, przyjmującemu dar sakramentu.

W pewnym sensie można powiedzieć, że zbyt mało zastanawiamy się nad tym faktem, który w perspektywie wiary



stanowi właściwie jej podstawę i wyznacza perspektywę jej dynamicznego rozwoju. Zbyt często wiara jest sprowadzana tylko do intelektualnego opowiedzenia się po stronie prawd objawionych przez Boga, nie dostrzegając, że to właśnie w tych prawdach zawarte jest tajemnicze udzielanie się Boga człowiekowi, które egzystencjalnie konkretyzuje się w sakramentach oraz staje się życiem człowieka za ich pośrednictwem. Sakramenty są niewłaściwie traktowane jako jakiś dodatek do wiary, nakładający się na nią jako coś z zewnątrz. Co więcej, niejednokrotnie są traktowane jako okazjne zobowiązanie, które ma stanowić zewnętrzne potwierdzenie wyznawanej wiary wobec Kościoła i społeczeństwa. Tymczasem sakramenty są wewnętrznym momentem wiary, a właściwie jej życiem i źródłem trwania. I trzeba to powiedzieć o wszystkich sakramentach.

Nawiązując do wcześniejszej perspektywy, należy stwierdzić, że sakramenty, będąc miejscem udzielania się Boga, który jest miłosierdziem, są zarówno wyrażeniem i potwierdzeniem miłosierdzia Bożego, jak również – ze strony wierzącego – są najważniejszym wyznaniem wiary w miłosierdzie Boże, połączonym z wejściem w jego żywą i udzielającą się rzeczywistość. Oznacza to, że prawdziwy kult miłosierdzia Bożego i jego doświadczenie przechodzi przez wszystkie sakramenty, które są darem miłosiernej miłości Boga otwartej dla człowieka. Ta miłość otwarła się przed człowiekiem za pośrednictwem dzieła zbawczego Jezusa Chrystusa przypięczonego na krzyżu, na którym z przebitego boku Chrystusa narodził się Kościół i wypłynęły sakramenty.

W zarysowanej tutaj perspektywie możemy łatwo dostrzec, że miłosierdzie Boże nie tylko jest jakimś przesłaniem, choć nim też jest; nie tylko jest jakąś zachętą, choć nią też jest; nie tylko jest jakąś pobudką do dokonania zwrotu w życiu człowieka, choć nią też jest, ale jest przede wszystkim otwartą możliwością zbliżenia się do Boga, aby Go doświadczyć, przyjąć, dotknąć, zakosztować. Miłosierdzie Boże to „otwartość” w samym Bogu, która zwraca się

do człowieka z propozycją wejścia w nią, a tym samym wejścia w same wnętrzości Boże. Ta możliwość jest faktyczna, to znaczy konkretnie dostępna dla człowieka właśnie za pośrednictwem sakramentów, żywych strumieni, które wypływają z miłosiernych wnętrzości Bożych. Sakramenty są po prostu życiem wiary i źródłem tego mistycznego życia. To wszystko już w jakiś intuicyjnie dostrzegalnym wymiarze posiada odniesienie do miłosierdzia Bożego i zachęca do zwrócenia się do niego w życiu chrześcijańskim.

(2. *Sakrament pokuty i pojednania*). Chociaż wszystkie sakramenty są narzędziami udzielania się miłosierdzia Bożego – jak wyżej zostało podkreślone – to jest równocześnie prawdą, że sakramentem miłosierdzia w najwyższym stopniu jest spowiedź, czyli sakrament pokuty i pojednania. W naszym potocznym odczuciu to właśnie ten sakrament ma najbardziej wyraźny i bezpośredni związek z grzechem człowieka, ponieważ wierzący spowiadając się wyznaje swoje grzechy i otrzymuje z miłosierdzia Bożego ich łaskawe odpuszczenie. Aby jednak właściwie rozumieć wyznanie grzechów i usytuować je w perspektywie miłosierdzia Bożego, jest konieczne sięgnięcie do tego, co w życiu chrześcijanina dokonało się wcześniej, a mianowicie do sakramentu chrztu.

Z teologicznego punktu widzenia pierwszym sakramentem, w którym Bóg miłosiernie obejmuje człowieka i udziela mu siebie, jest sakrament chrztu, za pośrednictwem którego dokonuje odpuszczenia człowiekowi grzechu pierwotnego, tego tajemniczego grzechu, który przez zrodzenie jest przekazywany każdemu człowiekowi. Ten pierwotny dramat ludzkości, mimo że ginie w mrokach dziejów, a jego zrozumienie jest jednym z największych wyzwaniań teologicznych, o czym mówili wyraźnie św. Augustyn i św. Tomasz z Akwinu, najwięksi teologowie chrześcijańscy, stanowi także pierwotny dramat każdego człowieka. Ten tajemniczy grzech głęboko znaczy ludzką naturę i konkretne życie każdego człowieka, które zostaje objęte prawem grzechu.

Grzech pierworodny nie oznacza jakiegoś determinizmu, czyli bezwarunkowego poddania złu, ale określa doświadczenie słabości, któremu poddany jest każdy człowiek, a której konkretnym wyrazem jest grzech. Bóg wychodzi naprzeciw tej słabości ludzkiej natury, dokonując usprawiedliwienia człowieka. Doktryna chrześcijańska to usprawiedliwienie widzi w ścisłym związku z miłosierdziem Bożym. Sobór Trydencki w dekrecie o usprawiedliwieniu poucza wierzących: „Przyczyną sprawczą [usprawiedliwienia] jest miłosierny Bóg, który darmo obmywa i uświęca, znacząc i namaszczaając «Duchem Świętym obietnicy, będącym rękojmnią naszego dziedzictwa»”. W ten sposób tajemnica miłosierdzia Bożego zostaje wpisana w najgłębszą tkankę naszego życia i stanowi źródło nowego życia, którego dostępuje człowiek. Precyzując swoje nauczanie, Sobór podkreśla, że to, co sprawia miłosierny Bóg, zostaje udzielone wierzącemu za pośrednictwem chrztu, który zostaje nazwany „przyczyną narzędziową” usprawiedliwienia. Zostają w ten sposób dogłębnie połączone ze sobą miłosierdzie Boże i chrzest. Możemy więc powiedzieć, że chrzest jest sakramentem pierwotnie zanurzającym nas w Bożym miłosierdziu, a w ten sposób zostajemy na nie otwarci, by w nim nadal się zanurzać i nim żyć – by nim żyć przez wiarę, nadzieję i miłość, potwierdzając obecność tych darów w naszym życiu przez dobre uczynki, które prowadzą do osiągnięcia życia wiecznego. Miłosierdzie Boże w ten sposób staje się nową szatą człowieka, dawaną przez Jezusa Chrystusa, „czystą i bez skazy”.

Mimo otrzymania tej cudownej szaty, człowiek nadal jest poddany panowaniu grzechu i rzeczywiście grzeszy. Bóg, „znając naszą słabość”, to znaczy tę grzeszność, okazuje się „Bogiem bogatym w miłosierdzie” (Ef 2, 4). Odpowiedzią Jego miłosierdzia na tę słabość, przez którą człowiek „wydaje się w niewolę grzechu i moc diabła”, jest „środek zaradczy”, którym jest spowiedź – sakrament pokuty i pojednania. Bóg nie chce zostawić człowieka w niewoli grzechu, ale w tym sakramencie przychodzi mu z łaskawą pomocą, by

go wyzwolić. Sakrament pokuty pozostaje jedyną drogą wyzwolenia dla tego, kto po chrzcie obraził Boga grzechem ciężkim.

Sakrament pokuty może być więc pojmowany jako dalszy ciąg więzi wierzącego z miłosiernym Bogiem, która została nawiązana w chwili usprawiedliwienia darowanego człowiekowi w sakramencie chrztu. Ten bliski związek dwóch sakramentów potwierdza, że miłosierdzie Boże nie ogranicza się do jakiegoś aktu względem człowieka, ale jest stałym nastawieniem Boga względem niego, ciągłą gotowością. Tym samym nieustannie zwraca się do człowieka i go obejmuje w każdej sytuacji, zwłaszcza w tej, gdy jego kondycja okazuje się w całej swojej słabości. Oczywiście, to miłosierne działanie Boże nie narzuca się człowiekowi, ale czeka cierpliwie na przyjęcie i na otwarcie się na nie ze strony człowieka.

Sobór Trydencki nauczając na temat sakramentu pokuty podkreśla, że w celu otrzymania Bożego przebaczenia grzechu w sakramencie pokuty jest konieczne przygotowanie, którego kluczowym momentem jest skrucha (żał za grzechy, jak mówimy w języku katechetycznym), zaś jej koniecznym elementem jest „ufność w miłosierdzie Boże”. Bez tego zaufania nie ma właściwie pojętej skruchy, ponieważ nie ma odniesienia do miłosierdzia Bożego, które jest właściwą perspektywą chrześcijańskiego spojrzenia na możliwość wyzwolenia z niego. Jak wyraźnie pokazuje nauczanie Pisma Świętego, począwszy do Starego Testamentu, możliwość odpuszczenia grzechu przez Boga jest połączona z uznaniem i wyznaniem Jego miłosierdzia.

Drugim elementem uznania miłosierdzia Bożego jest wyznanie wszystkich grzechów. Sobór Trydencki podkreśla, że wyznanie grzechów w spowiedzi jest „przedstawieniem [ich] wszystkim miłosierdziu Bożemu”. Znowu mamy tutaj wyraźne odniesienie grzechu do miłosierdzia Bożego, które jest „narzędziem” ich odpuszczenia.

Na ten wątek nauczania soborowego warto szczególnie zwrócić uwagę, ponieważ ma ono kluczowe znaczenie dla zrozumienia spowiedzi, a tym samym na przełamanie niektórych trudności psychologicznych, które pojawiają się w traktowaniu spowiedzi.

Grzechy są bezpośrednio wyznawane spowiednikowi. To prawda, ale są przede wszystkim odnoszone do miłosierdzia Bożego. Jest to paradoksalne, ale właśnie wyznając grzechy, czyli swoją słabość i stan zniewolenia, człowiek w gruncie rzeczy wyznaje wielkość Boga. Wyznaje, że Bóg jest większy od każdego grzechu i od wszystkich grzechów, a tym samym głosi wielkość Boga i otwiera się na nią w swoim życiu. Wyznanie grzechów staje się uznaniem Majestatu Bożego i wyznaniem chwały Bożej, która może objawić się w każdym człowieku i w każdym miejscu. Gdy ten fakt mamy na względzie, może zostać przewyciężona przez człowieka największa trudność, jaka jest związana z wyznaniem grzechu, a mianowicie wstyd, który najbardziej przeszkadza człowiekowi w spowiadaniu się. Człowiek, spowiadając się, wypowiada nie tyle siebie i swoje upadki, ile raczej wypowiada chwałę Bożą ukrytą także w ludzkiej słabości – chwałę, która ukazuje się, gdy uznaje się, że Bóg jest bogaty w miłosierdzie.

Biorąc pod uwagę te dwa elementy, staje się zrozumiałe, że także aktualna formuła rozgrzeszenia trafnie rozpoczyna się od wyznania miłosierdzia Boga Ojca: „Bóg Ojciec miłosierdzia”, a następnie przypomina dwa wielkie dzieła, w którym to miłosierdzie Ojcowskie się objawiło i nieustannie objawia, a mianowicie „pojednanie świata [...] przez śmierć Jego Syna”, Jezusa Chrystusa, oraz „zesłanie Ducha Świętego na odpuszczenie grzechów”.

Także zadośćuczynienie, będące dziełem nakładanym penitentowi na mocy sakramentu pokuty, ma bezpośredni związek z miłosierdziem Bożym. Chodzi w nim niewątpliwie

o naprawienie porządku zniszczonego przez grzech i odciążenie penitenta od grzechu, ale jeszcze bardziej chodzi o wejście w Chrystusowe dzieło zadośćuczynienia za ludzkie grzechy, które dokonało się na krzyżu, a więc jest to kolejne wejście w tajemnicę miłosierdzia Bożego, którego pełne objawienie dokonało się na krzyżu.

### C. EUCHARYSTIA SAKRAMENTEM MIŁOSIERDZIA

Na ogół przyzwyczajeni jesteśmy do tego, że gdy mówimy o miłosierdziu Bożym, to łączymy je niemal bezpośrednio z sakramentem pokuty i pojednania. Jak zostało pokazane w poprzednich artykułach, jest to oczywiście uzasadnione, ponieważ objawienie przez Boga tajemnicy Jego miłosierdzia ma bezpośredni związek z grzechem człowieka, a przedłużeniem eklezjalnym tego objawienia, a poniekąd także jego konkretyzacją jest właśnie spowiedź. Spowiadając się człowiek wyznaje, iż Bóg miłosierny może mu odpuścić i rzeczywiście odpuszcza popełniony grzech. Z tego też powodu może nieco zaskakiwać fakt, który znajdujemy w *Katechizmie Kościoła Katolickiego*, a mianowicie że jego wykład na temat Eucharystii zaczyna się od wypowiedzi zaczerpniętej z konstytucji o liturgii *Sacrosanctum Concilium* II Soboru Watykańskiego, w której zostaje wyraźnie stwierdzone, że Eucharystia jest „sakramentem miłosierdzia”. Czytamy więc w nr. 1323 *Katechizmu*: „Nasz Zbawiciel podczas Ostatniej Wieczery, tej nocy, kiedy został wydany, ustanowił eucharystyczną Ofiarę swojego Ciała i Krwi, aby w niej na całe wieki, aż do swego przyjścia, utrwalić Ofiarę Krzyża i tak powierzyć Kościołowi, umiłowanej Oblubienicy, pamiątkę swojej męki i zmartwychwstania, sakrament miłosierdzia, znak jedności, więzi miłości, ucztę paschalną, podczas której przyjmujemy Chrystusa, dusze napełniany łaską i otrzymujemy zadatek przyszłej chwały”.

Oczywiście, przy bliższym, teologicznym zastanowieniu się nad tajemnicą Ofiary Chrystusa uobecnianej w Mszy świętej, czyli w Ofierze eucharystycznej, możemy przekonać się, że stwierdzenie zawarte w *Katechizmie* wyraża bardzo podstawową prawdę – także Eucharystia ma związek z grzechem człowieka, stanowiąc odpowiedź na niego ze strony Chrystusa, odpowiedź, którą wyraził najpierw w Wieczerniku, a następnie potwierdził w najwyższym stopniu na krzyżu, a więc w misterium paschalnym, za pośrednictwem którego objawił pełnię miłosierdzia Bożego.

(1. *Ustanowienie Ofiary eucharystycznej dla odpuszczenia grzechów*). Chcąc uchwycić prawdę dotyczącą Ofiary eucharystycznej jako sakramentu miłosierdzia, trzeba więc powrócić do Jej ustanowienia w Wieczerniku. Chrystus w czasie Ostatniej Wieczerzy, żegnając się z uczniami, pragnął pozostawić im, a przez nich Kościołowi wszystkich czasów i miejsc, ofiarę widzialną, która dawałaby wszystkim wierzącym bezpośredni udział w Jego ofierze, a którą miał złożyć następnego dnia na Kalwarii. Ta ofiara widzialna ma być „do skończenia świata” przeżywaną w liturgii Kościoła żywą pamiątką tego jedyne w swoim rodzaju wydarzenia, którym była ofiarnicza i prześlągalna śmierć Chrystusa na Kalwarii, poniesiona z powodu ludzkiego grzechu. Ona jest źródłem zbawienia dla wszystkich, ponieważ w niej dokonano się zbawienie wszystkich i wszystkim jest przez nią udzielane w czasie Kościoła.

Nie wchodząc w tajemniczość tej pamiątki i Jej uobecniania się w liturgii Kościoła, najważniejszy jest cel, dla którego Chrystus ustanowił Ofiarę eucharystyczną. Trzeba go mieć zawsze na względzie, gdy mówimy o kościelnym celebrowaniu Eucharystii. Za Soborem Trydenckim możemy powiedzieć, że jej celem jest „udzielanie nam jej zbawczej mocy odpuszczania grzechów, codziennie przez nas popełnianych”. Nauczanie Kościoła ściśle więc łączy Eucharystię z ludzkim grzechem – grzechem codziennym człowieka,

który nieustannie potrzebuje mocy zbawczej Chrystusa. Objawiła się ona na krzyżu i przez krzyż została udzielona człowiekowi. Tylko dzięki tej zbawczej mocy złożonej w Eucharystii ludzki grzech może zostać odpuszczony. To grzeszna kondycja człowieka jest więc pierwszorzędną racją, która skłoniła Jezusa Chrystusa do tego, by Jego ofiara była sakramentalnie składana również na ołtarzach całego świata za grzechy człowieka popełniane w całym świecie. Można powiedzieć, że Ofiara eucharystyczna w zamyśle zbawczym Chrystusa ma być nieustannym objawieniem i skutecznym narzędziem miłosierdzia Bożego względem człowieka – tego samego miłosierdzia, które zostało objawione przez Chrystusa w Jego zbawczej męce i śmierci na krzyżu. Chrystus nie pełni swojej misji i nie potwierdza jej przez składane deklaracje, ale przez czyn – przez ten najwyższy czyn, jakim jest Jego ofiara złożona na Kalwarii i składana na ołtarzach świata. Można nawet powiedzieć, że przez Eucharystię miłosierdzie Boże jawi się bardziej jako działanie Boga niż tylko jako Jego przymiot, nawet najwznioślejszy. A może dlatego jest on tak wzniosły, że wyraża się nieustannie w czynie!?

Ta prawda staje się jeszcze wyraźniejsza i bardziej bezpośrednia, gdy uwzględnimy, iż w nauczaniu kościelnym od starożytności podkreśla się, że Ofiara eucharystyczna, tak jak śmierć Chrystusa na krzyżu, ma charakter przebłagalny. To określenie teologiczne stara się uchwycić ten bezpośredni związek zachodzący między ofiarą Chrystusa złożoną na krzyżu a Ofiarą eucharystyczną oraz ludzkim grzechem. Sobór Trydencki podkreślił w sensie dogmatycznym, to znaczy koniecznym do przyjęcia przez wierzącego, że w Ofierze mszalnej Chrystus nadal ofiaruje się za człowieka, w związku z czym jest to „Ofiara prawdziwie przebłagalna”. A ponieważ jest właśnie taka, „kiedy przystępujemy do Boga ze szczerym sercem i prawdziwą wiarą, z bojaźnią i ze czcią, skruszeni i pokutujący, «otrzymujemy miłosierdzie i znajdujemy łaskę w stosownej chwili»”. Chrystus zwraca się więc



przez liturgię do człowieka-grzesznika, by z Jego Ofiary spłynęło na niego miłosierdzie, które dokonuje odpuszczenia grzechów.

Sobór Trydencki tak wyjaśnia ten fakt: „Tą ofiarą Pan prześlany, udzielając daru i łaski pokuty, odpuszcza przestępstwa i grzechy, nawet bardzo wielkie”. Został tutaj podkreślony bardzo ścisły związek między Ofiarą eucharystyczną i odpuszczeniem grzechów, którego istotą jest udzielanie przez nią grzesznikowi „daru i łaski pokuty”. Eucharystia jakby skłania tajemniczo Boga, by zwrócił się do człowieka ze swoją leczącą mocą i wprowadził go na drogę nawrócenia, której pełnią i skutecznym wyrażeniem jest sakrament pokuty i pojednania. To właśnie z Eucharystii rodzą się bogate owoce nawrócenia w życiu ludzi – nawrócenia, które jest najważniejszym dziełem duchowym, do którego wezwany jest wierzący i w którym urzeczywistnia się jego duchowa wzniosłość. Szczególnym wyrazem tego przekonania w życiu Kościoła jest starodawna praktyka ofiarowania Mszy świętej za grzeszników, aby weszli na drogę nawrócenia i utrwalił je w sakramencie spowiedzi. Jest to praktyka, której dzisiaj, niestety, nie doceniamy, rzadko pamiętając o ofiarowaniu Mszy świętej za grzeszników. Owszem, praktykujemy Komunię świętą wynagradzającą, czy też w koronce do Miłosierdzia Bożego modlimy się: „Miej miłosierdzie dla nas i całego świata”, ale nic nie jest w stanie zastąpić Mszy świętej w jej skuteczności wyjednywania nawrócenia i pokuty. Z tej samej racji Msza święta jest ofiarowana za dusze oczyszczające się w czyśćcu, aby mogły dostąpić pełnego zbawienia i wejścia do chwały Bożej – Kościół głęboko wierzy, że prześlany eucharystyczny, czerpiące z prześlania dokonanego przez Chrystusa na krzyżu, pozwala duszom zmarłych otrzymać, właśnie „przez miłosierdzie Boże”, dar definitywnego oczyszczenia z grzechów, które jest warunkiem ujrzenia Boga „twarzą w twarz”.

Potwierdzeniem sformułowanych wyżej przekonań, którymi żyje Kościół, jest każda celebracja Mszy świętej, w której kapłan powtarza słowa wypowiedziane przez Chrystusa w czasie Ostatniej Wieczerzy. Nad chlebem kapłan mówi: „To jest bowiem Ciało moje, które za was będzie wydane”, a nad kielichem: „To jest bowiem kielich Krwi mojej [...] która za was i za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów”. W słowach tych wyraźnie jest obecny wymiar ofiarniczy Eucharystii, a tym samym potwierdzenie, że na mocy tej Ofiary ludzkość dostępuje odpuszczenia grzechów. Jednoznaczna wymowa słów konsekuracyjnych potwierdzają liczne modlitwy mszalne, które ukazują ścisły związek między różnymi aspektami celebracji eucharystycznej oraz grzesznością człowieka i odpuszczeniem grzechów. Odpuszczenie grzechów, dając wiernemu dostęp do pełni skarbów zawartych w Eucharystii, staje się potem bezpośrednią drogą prowadzącą do udziału w chwalebnym zmartwychwstaniu Chrystusa.

(2. *Komunia święta*). Mówiąc o Eucharystii w aspekcie miłosierdzia, ważnym elementem jest zwrócenie uwagi na Komunię świętą i jej skutki, które również pozostają w ścisłym związku z grzesznością człowieka, stanowiąc dla niej antidotum, a tym samym wpisują się w tajemnicę Eucharystii jako sakramentu miłosierdzia. Ukazuje ona swój związek z miłosierdziem, pomagając człowiekowi w jego duchowej walce, której podstawowym elementem jest walka z grzechem.

Dobrze streszcza tę kwestię *Katechizm Kościoła Katolickiego*, omawiając skutki Komunii świętej w życiu chrześcijanina. Ukazuje je przede wszystkim w kluczu dynamicznym, starając się wpisać Komunię świętą w realne życie chrześcijanina, które jest naznaczone grzesznością, a więc i realnym niebezpieczeństwem grzechu, także ciężkiego. Bóg udziela się człowiekowi w bardzo konkretnym celu – Jego rezygnacja z siebie ma na celu ubogacenie duchowe

człowieka, którego celem jest zbawienie, a więc także okazanie człowiekowi pełnego miłosierdzia w chwale. Udział w chwale jest dla człowieka darem, który ofiaruje człowiekowi Bóg.

(a. „Komunia oddziela nas od grzechu” – KKK 1393). *Katechizm Kościoła Katolickiego* zwraca przede wszystkim uwagę na to, że na mocy sprawianego zjednoczenia z Chrystusem, wydającym się za człowieka i dla człowieka, Eucharystia oczyszcza z popełnionych grzechów i na przyszłość oddziela od grzechu. Człowiek oczyszczony przez Eucharystię, karmiony nią, aby wzrastać w życiu duchowym, zostaje umocniony w dobru przyjętą obecnością Chrystusa jako zwycięzcy grzechu. Szczególne znaczenie w celebracji Eucharystii ma głoszenie śmierci Chrystusa. Jest to głoszenie odpuszczenia grzechów. Przyjmowanie Komunii świętej jest konkretnym potwierdzeniem tej prawdy oraz czerpaniem owoców ze zwycięskiej śmierci Chrystusa.

(b. „[Komunia] gładzi grzechy powszednie” – KKK 1394). Przyjmowanie Komunii świętej następnie oczyszcza i umacnia miłość, która ulega osłabieniu w życiu codziennym, przede wszystkim z powodu popełnianych grzechów powszednich. Komunia święta jest samą miłością, która płynie z Chrystusowej męki i śmierci. Miłość zaś Chrystusa nie jest bezowocna, ale przyjęta za każdym razem sprawia cud ożywienia miłości. Ta miłość jest silniejsza niż grzech, dlatego udzielona człowiekowi dokonuje zgładzenia grzechów powszednich. *Katechizm Kościoła Katolickiego* dla zilustrowania tej prawdy przywołuje niezwykle trafne i zachęcające zdanie św. Fulgencjusza z Ruspe: „Otrzymując dar miłości, umierajmy dla grzechu i żyjmy dla Boga”.

(c. „[Komunia] zachowuje nas od przyszłych grzechów śmiertelnych” – KKK 1395). Ożywiając i zapalając miłość, Komunia święta okazuje się również mocą, która pozwala

człowiekowi skuteczniej unikać grzechów śmiertelnych. W spojrzeniu na Eucharystię nie można zapominać właśnie o tym, że jest ona źródłem duchowych mocy. Więż z Chrystusem jest więzią żywą i oddziałującą na człowieka właśnie przez to, że nie pozostaje ona na poziomie intencji, czy też wyrażenia jakiegoś życzenia, ale to On sam udziela siebie, który jest Bogiem mocnym. Pozwolenie na przeniknięcie się Bożą mocą jest najlepszym zabezpieczeniem przed grzechem, który „łasi się” do człowieka.

Spojrzenie na Eucharystię jako sakrament miłosierdzia ukazuje, że rzeczywiście pozostaje ona odpowiedzią na podstawową słabość człowieka, jaką jest grzech. Trzeba jednak pamiętać, że ma ona charakter dynamiczny, to znaczy pozwala człowiekowi skuteczniej zabezpieczyć się przed grzechem i zwrócić się w kierunku dobra. Jak już zostało wspomniane w naszych rozważaniach, miłosierdzie Boże wyraża się nie tylko w odpuszczeniu grzechu, lecz także w uzdalnianiu człowieka do skutecznego czynienia dobra, które potwierdza najlepiej działanie mocy Bożej w człowieku. W tym znaczeniu można powiedzieć, że Eucharystia jest jakby przekroczeniem i dopełnieniem spowiedzi, pozwalając rozwinąć w pełni jej skutek, którym jest odpuszczenie grzechów i odnowienie wspólnoty z Bogiem i Kościołem – rozwinąć w kierunku bardziej owocnego potwierdzania tej więzi czynami miłości.

#### **D. SPRAWIEDLIWOŚĆ I MIŁOSIERDZIE**

Gdy zestawiamy ze sobą pojęcia sprawiedliwości i miłosierdzia, to najczęściej odnosimy wrażenie, że zachodzi między nimi jakieś przeciwstawienie. W potocznym rozumieniu rzeczywiście może wydawać się, że sprawiedliwość i miło-

sierdzie stoją po przeciwnych stronach ludzkiego doświadczenia. Sprawiedliwość kojarzy się ze ścisłym wypełnianiem zasad i zobowiązań, z kierowaniem się tradycyjnym pryncypium *do ut des*, to znaczy daję ci coś, aby otrzymać tyle samo. Sprawiedliwość to pewna równość i równowaga zachodząca między tym, co otrzymane od drugiego, i tym, co jest mu oddawane. Dlatego też kwestia sprawiedliwości kojarzy się z sądownictwem. Miłosierdzie natomiast jawi się jako pewna, najczęściej daleko idąca przychylność względem człowieka, która nie patrzy ściśle na zasady, przepisy i zobowiązania, nie domaga się radykalnej równości rachunku między otrzymywaniem i dawaniem. Co więcej, miłosierdzie jawi się jako postawa, która w ogóle nie patrzy na cokolwiek po stronie drugiego, ale okazuje mu bezwarunkową życzliwość i obdarowuje nie dokonując żadnego rachunku potencjalnych zysków i doznanych strat. Miłosierdzie widziane w takim kluczu jawi się jako pewna postawa odbiegająca od powszechnie przyjętych standardów, jako coś, co sytuuje się ponad zestawem zwyczajnych zachowań. Miłosierdzie, nawet dla kogoś niezbyt obeznanego z terminologią etyczną, ma w sobie coś wyjątkowego.

Te potoczne odczucia rodzą się przede wszystkim z tego, że – z jednej strony – zdajemy sobie sprawę z podstawowego znaczenia sprawiedliwości w życiu człowieka, szczególnie we wszelkich międzyludzkich relacjach, w które jest zanurzony, a które tworzą zrównoważone życie społeczne; każdy człowiek jakoś wewnętrznie czuje, że sprawiedliwość jest ważnym, czy wręcz podstawowym dobrem duchowym i społecznym, umożliwiającym autentyczne relacje międzyludzkie oraz bronienie ich na gruncie prawa. Z drugiej zaś strony już intuicyjnie zdajemy sobie sprawę, że sama ściśle pojęta sprawiedliwość nie wystarcza, aby odpowiednio określić i kształtować relacje międzyludzkie. Gdyby relacje zatrzymały się na samej sprawiedliwości, w gruncie rzeczy życie stałoby się nieznośne, choćby z tego powodu, że nigdy dokładnie nie wiadomo, jaka powinna być miara odpowiedzi

na doznane dobro, na okazaną przysługę, czy też jak powinna być kara odpowiadająca takiemu czy innemu przewinieniu itd.

(1. *Czym jest sprawiedliwość?*). W najbardziej tradycyjnym ujęciu sprawiedliwość oznacza oddanie każdemu tego, co mu się należy. Klasyczna definicja sprawiedliwości pochodzi od rzymskiego prawnika Ulpiana, według którego sprawiedliwość jest stałą i niezmienną wolą przyznania każdemu należnego mu prawa (*ius suum cuique tribuere*). Tą zasadą kierują się właściwie wszystkie zachodnie systemy prawne, począwszy od starożytności aż do dzisiaj. Dzięki niej dało się zbudować systemy społeczne, które służyły i służą człowiekowi, wprowadzając zasadniczą równowagę w relacje międzyludzkie. Do tej zasady odwołują się wszystkie systemy demokratyczne, których celem jest osiągnięcie tak zwanej sprawiedliwości społecznej, czyli zapewnienie każdemu obywatelowi dostępu do podstawowych dóbr materialnych i kulturowych, które umożliwiłyby mu godne życie. Zasada sprawiedliwości jest bardzo twórcza z prawnego i społecznego punktu widzenia, ponieważ wyraża troskę o każdego człowieka i ma na względzie urzeczywistnianie się go w aspekcie jego godności. Niestety, w naszych czasach, pod wpływem prawników i ekonomistów liberalnych (m.in. Friedrich Hayek), obserwujemy coraz dalej idące odrzucanie zasady sprawiedliwości jako niemożliwej do zdefiniowania, a tym samym niemożliwej również do zastosowania w polityce i praktyce społecznej. Efektem takich propozycji jest coraz wyraźniejsze przekształcanie się liberalnych systemów społecznych w systemy o charakterze totalitarnym, tym bardziej niebezpiecznych, że ukrywają się pod płaszczem demokracji.

Dla chrześcijan kwestia sprawiedliwości ma bardzo podstawowe znaczenie, ponieważ jest zakorzeniona w Objawieniu Bożym już w Starym Testamencie. Na gruncie Objawienia dowiadujemy się, że pierwszym sprawiedliwym jest sam

Bóg, który każdemu – zarówno dobremu, jak i złemu – oddaje to, co mu się należy: dobrych nagradza, a złych każe. W wypowiedziach proroków zostało szczególnie podkreślone, że Bóg sprawiedliwy zsyła swoje kary na grzeszników, nawet jeśli są nimi Żydzi. Bóg sprawiedliwy okazuje także swoją łaskawość tym, po których stronie jest prawo. Sprawiedliwość jest wzniosłym przymiotem Boga, który wyraża po prostu Jego przychyłność względem człowieka. Z tego powodu Psalmista wyznaje:

„Ja zaś wielbię Pana za Jego sprawiedliwość,  
Psalm śpiewam imieniu Pana Najwyższego” (Ps 7, 18).

W Starym Testamencie szczególnie ceniona jest sprawiedliwość Boża, która wyraża się w sądzeniu. Psalmista śpiewa:

„On będzie sędził świat sprawiedliwie,  
Zgodnie ze swoją prawdą – narody” (Ps 96, 13).

W Starym Testamencie Bóg sprawiedliwy domaga się również sprawiedliwości od człowieka. Pierwszym miejscem urzeczywistnienia sprawiedliwości ma być państwo, którego racją bytu jest zapewnianie wszystkim należnej sprawiedliwości. Prorocy piętnują wszelkie przejawy niesprawiedliwości zwłaszcza ze strony królów i sędziów, widząc je jako występki przeciw świętości samego Boga. Opierając się na zasadzie sprawiedliwości prorocy bronią niewinnych, ubogich i cierpiących ucisk. Sprawiedliwość starotestamentalna oznacza także wierność Prawu. Starotestamentalny mędrzec jest widziany jako człowiek wiernie przestrzegający zasad Prawa. Człowiek sprawiedliwy jest przyjacielem Boga, a tym samym zasługuje na życie, szacunek i chwałę. Sprawiedliwość okazywana Bogu staje się źródłem błogosławieństwa, stanowiącego zapłatę udzielaną pielgrzymowi za jego pobożność. Praktykowanie sprawiedliwości jest w końcu dowodem dobrego i mądrego życia. Można powiedzieć, że w wizji starotestamentalnej sprawiedliwość jest postawą czynną, która oznacza zaangażowanie się w sprawę Bożą i w sprawę drugiego człowieka. Prawo jest nieomylnym drogowskazem,

który prowadzi wierzącego do sprawiedliwego traktowania sprawy Bożej i ludzkiej, dlatego wierzący kierując się Prawem staje się człowiekiem sprawiedliwym. Tak w Nowym Testamencie został określony św. Józef (por. Mt 1, 19). Do pewnego stopnia można powiedzieć, że w świetle Starego Testamentu sprawiedliwość jest najwznioślejszym przymiotem, na jaki może zasłużyć sobie wierzący.

W wielu miejscach w Starym Testamencie można znaleźć określenia sprawiedliwości, które są bliskie wspomnianej na początku wizji rzymskiej, to znaczy zasadzie oddawania każdemu tego, co mu się należy.

(2. *Sprawiedliwość w nauczaniu Kościoła*). W nauczaniu Chrystusa kwestia sprawiedliwości wprost pojawia się wprawdzie rzadko, ale nie ulega wątpliwości, że przyjmuje On w zasadzie wszystkie elementy nauczania starotestamentalnego na ten temat, chociaż wyraźnie zaznacza, że Jego uczeń musi w swoim postępowaniu reprezentować „większą” sprawiedliwość niż ta, której domagał się Stary Testament. Wskazuje na to słynne Jezusowe stwierdzenie z Kazania na Górze: „Nie sądźcie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić” (Mt 5, 17). Prawo i Prorocy oznaczają zasadę sprawiedliwości zastosowaną względem Boga i względem człowieka. A potem Jezus dodaje: „Jeśli wasza sprawiedliwość nie będzie większa niż uczonych w Piśmie i faryzeuszów, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego” (Mt 5, 20). Sprawiedliwość musi przekraczać siebie, aby była zasadą nowego życia chrześcijańskiego.

Pierwotny Kościół w znacznym stopniu przejął starotestamentalną wizję sprawiedliwości, ale dokonał także uwzględnienia nauczania Jezusa. W świetle takiej syntezy podjął zadanie wprowadzania jej najpierw w życie Kościoła, a potem także w życie społeczne. Bardzo korzystna okazała się w tym względzie zbieżność między wizją biblijną sprawiedliwości i wizją rzymską, co do której można powiedzieć, że była ona



otwarta na przyjęcie wizji chrześcijańskiej. Można w ciągu wieków obserwować w Kościele i w kulturze zachodniej wzajemne oddziaływanie na siebie i wzajemne ubogacanie się tradycji chrześcijańskiej i prawodawstwa cywilnego. Było ono możliwe i nadal się dokonuje, ponieważ w obydwu nurtach życia stawia się na pierwszym miejscu zasadę sprawiedliwości.

Już św. Augustyn, a po nim św. Tomasz z Akwinu, dostrzegając kluczowe znaczenie sprawiedliwości, uznali ją za zasadę, na której można oprzeć zarówno życie indywidualne człowieka, jak i życie społeczne. Dla św. Tomasza także religijność człowieka jest ściśle związana ze sprawiedliwością, ponieważ oznacza oddawanie tego, co się należy samemu Bogu. Oczywiście, religijność nie wyczerpuje się w sprawiedliwości, ponieważ zakłada wiele postaw i praktyk, które ją ożywiają i uzupełniają, ale sprawiedliwość stanowi najlepszą, obiektywną podstawę, na której religijność rozwija się w swoim autentyzmie i znajduje swoje ukierunkowanie, a także znaczącą inspirację. Do tej interpretacji nawiązuje także *Katechizm Kościoła Katolickiego*, który tak naucza na temat sprawiedliwości: „Sprawiedliwość jest cnotą moralną, która polega na stałej i trwałej woli oddawania Bogu i bliźniemu tego, co im się należy. Sprawiedliwość w stosunku do Boga nazywana jest «cnotą religijności». W stosunku do ludzi uzdalnia ona do poszanowania praw każdego i do wprowadzania w stosunkach ludzkich harmonii, która sprzyja bezstronności względem osób i dobra wspólnego” (nr 1807).

W Nowym Testamencie i w Kościele nie ma więc rezygnacji ze sprawiedliwości, tym bardziej że sprawiedliwość jest widziana w jeszcze pełniejszym świetle jako przymiot Boga, który jest i będzie Sędzią, sądzącym w czasie sądu ostatecznego wszystkich według zasady sprawiedliwości. Wśród podstawowych prawd wiary znajduje się i ta, według której „Bóg jest Sędzią sprawiedliwym, który za dobre wynagradza, a za złe karze”.

(3. Miłosierdzie „pełnią sprawiedliwości”). Nowy Testament i Kościół w podstawowym nauczaniu na temat sprawiedliwości, nie ograniczają się jednak do sprowadzenia wszystkich relacji człowieka do zasady sprawiedliwości, ale uzupełniają ją o zasadę miłosierdzia, tak jak Bóg sprawiedliwy jest równocześnie Bogiem miłosiernym. Oczywiście, w Starym Testamencie wyraźnie dominowała ta pierwsza wizja Boga, a w Nowym Testamencie została ona znacznie pogłębiona o kwestię miłosierdzia – sprawiedliwość nie została nigdzie odrzucona. Nowy Testament jednoznacznie pokazuje przede wszystkim, że w związku z tym, iż Bóg jest miłosierny, sprawiedliwość nie wystarcza, aby poprawnie mówić o Bogu ani też poprawnie kształtować relacje międzyludzkie. Trzeba wyraźnie uwzględnić, że Bóg jest miłością (1 J 4, 8. 16), a ta miłość nosi wyraźnie miłosierne rysy.

Nauczanie o miłości i miłosierdziu Boga są tymi zasobami religijnymi i teologicznymi, które pozwalają kształtować bardziej odpowiednio obraz Boga Nowego Testamentu, a tym samym kształtować w jego świetle człowieka i jego relacje, skoro został on stworzony „na obraz Boga”. Bez uwzględnienia tych treści nie da się autentycznie mówić, ani o Bogu, ani o człowieku. Papież Jan Paweł II w encyklice *Dives in misericordia* wyraźnie przypomniał, że „ukazanie człowieka w pełnej godności jego człowieczeństwa nie może się dokonać inaczej niż przez odniesienie do Boga”, który jest miłością i miłosierdziem (nr 1).

Nie możemy tutaj rozwinąć całej kwestii nowego obrazu Boga, który kształtuje uwzględnienie w nim przymiotów miłości i miłosierdzia, na które wskazuje właściwie cały Nowy Testament. Dla naszych rozważań będzie jednak wystarczające sięgnięcie do tego ujęcia relacji między sprawiedliwością i miłosierdziem, które zaproponował św. Tomasz z Akwinu. Jest ono tym ważniejsze, że pozostaje wierne temu, co wynika z teologii Nowego Testamentu, który stara się pogodzić sprawiedliwość i miłosierdzie Boże. Otóż, mówi św. Tomasz, że „Bóg postępuje miłosiernie nie czyniąc niczego wbrew

swej sprawiedliwości, lecz działając ponad sprawiedliwością”. Dlatego też, podkreślając, że miłosierdzie nie eliminuje sprawiedliwości, definiuje on miłosierdzie jako „pełnię sprawiedliwości”.

Aby odpowiedzieć, co to znaczy, spójrzmy na relacje Boga do człowieka. Bóg najpierw daje człowiekowi to, co jest mu należne na gruncie zasady sprawiedliwości, ale do tego, co mu dał, może dodać dowolnie wiele, odpowiednio do swojego miłosierdzia, które wykracza poza ścisłe ramy równości i odpowiedniości. Do danej człowiekowi odpłaty Bóg może dodać dowolnie wiele, z tym że nie wbrew zasadzie sprawiedliwości. Gdyby człowiekowi ze sprawiedliwości nic się nie należało, wtedy miłosierdzie nie miałoby koniecznej podstawy, aby mogło być okazane. Tutaj wyjaśnia się, dlaczego kubek wody podany spragnionemu wystarcza do otrzymania wiecznej nagrody. Czyn sprawiedliwy człowieka staje się podstawą udzielanej przez Boga odpłaty, która z czystej łaskowości Bożej może być nieskończona. U Boga miłosiernego nie ma żadnej dysproporcji między kubkiem wody i nagrodą nieba.

Podobną sytuację możemy zauważyć w sakramencie pokuty. Otóż, człowiek ze sprawiedliwości uznaje swój grzech, żałuje za niego i prosi Boga o przebaczenie – Bóg ze sprawiedliwości mógłby go ukarać, ponieważ przez grzech człowiek dopuścił się nieskończonej obrazy Boga, ale ponieważ jest miłosierny pochyła się nad człowiekiem ze swoim miłosiernym przebaczeniem i – co więcej – w darze swojej łaski daje mu samego siebie – swoje boskie życie, aby człowieka udoskonalić. Bóg w swoim miłosierdziu rezygnuje z siebie, aby dać się człowiekowi, pochylając się nad jego biedą. Aby jednak Bóg mógł miłosiernie pochylić się nad człowiekiem, z jego strony potrzebne jest sprawiedliwe uznanie swojej sytuacji, a zwłaszcza swojej niesprawiedliwości względem Boga, będącej po prostu podstawowym wejściem na drogę sprawiedliwości. Bez tego przejawu sprawiedliwości ze strony

człowieka nie byłoby możliwe okazanie przez Boga człowiekowi miłosierdzia. Miłosierdzie Boże nie narzuca się mu, ale pozostaje w ścisłej relacji ze sprawiedliwością, nawet jeśli między nimi zachodzi nieskończona dysproporcja.

Gdy kontemplujemy miłosierdzie Boże, widziane jako dopełnienie sprawiedliwości, naszą uwagę musi zwrócić bardzo ważna kwestia. Miłosierdzie Boże, będąc rezygnacją Boga z siebie samego, jest w swoich przejawach znakiem darmości Jego działania na rzecz człowieka. Owszem, zakłada ono, że człowiek zrobi pierwszy krok w stosunku do Boga, czyli że uzna potrzebę sprawiedliwości, ale potem Bóg ze swej strony, nie dokonując ścisłego rozrachunku, w swoim nadzwyczajnym wyjściu naprzeciw człowieka daje, sam od siebie, nieskończenie więcej niż mógłby on zasłużyć. Z chrześcijańskiego punktu widzenia jest to bardzo podstawowa kwestia, ponieważ darmość działania Bożego na rzecz człowieka jest i musi być widziana w każdym dziele Bożym. W Bogu nie ma żadnej konieczności, ani zobowiązań względem stworzenia. Wszystko, co istnieje i co się dokonuje w dziejach zbawienia, jest darmowe, dlatego też jest przejawem miłosierdzia Bożego. Wszystko jest miłosierdziem, ponieważ we wszystkim jest obecna Boża darmość.

W tym miejscu, nie uprzedzając dalszych refleksji, można powiedzieć, że Chrystusowe błogosławieństwo: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” (Mt 5, 7) oznacza po prostu darmowe czynienie dobra na rzecz drugiego człowieka; oznacza przekraczanie zasady sprawiedliwości na rzecz tego „więcej”, o którym mówił Chrystus.

### E. UCZYNKI MIŁOSIERNE WZGLĘDEM DUSZY

Bóg objawił się człowiekowi, aby doprowadzić go do poznania siebie, a tym samym otworzyć przed nim drogę zbawienia. Coraz głębsze objawianie się Boga, zbliża więc człowieka do udziału w Jego życiu, zaczynającym się już na ziemi, a osiągającym swoje wypełnienie w chwale nieba. Boże objawienie otwarło przed człowiekiem nowe perspektywy poznania, dzięki którym zyskując poznanie Boga, zyskuje przede wszystkim poznanie siebie, przede wszystkim swojego pochodzenia a także swojego celu, do którego zmierza. To poznanie rzuca całkowicie nowe światło na rozumienie człowieka i jego przeznaczenie, a więc ukazuje – jak dzisiaj mówimy – sens życia ludzkiego.

(1. *Bóg wzorem postępowania dla człowieka*). Boże objawienie nie ma jednak na celu tylko poszerzenia horyzontów poznawczych człowieka, gdyż nie przekazuje tylko tych treści, które ubogacałyby ludzki umysł. Z poznania dostarczanego przez Boga ma wypływać nowe działanie, stąd tak bardzo ważną rolę w objawieniu zajmuje przekazanie człowiekowi przykazań i wzorów postępowania, które zostają dane człowiekowi, aby się nimi kierował. W objawieniu chodzi o działanie człowieka, które ma swoje źródło w jego woli. Widzimy bardzo dobrze, że Boże Objawienie, którego kluczowym elementem w Starym Testamencie jest zawarcie przymierza, obejmuje także element prawa, które weryfikuje, czy człowiek odpowiada swoimi czynami na Bożą ofertę. Prawo nie jest oczywiście jedynym elementem zawartego przymierza, ponieważ tym elementem jest również kult, ale prawo jest tym elementem, który poniekąd na co dzień weryfikuje jakość odpowiedzi udzielanej przez człowieka Bogu.

Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że Bóg objawiając się i zawierając przymierze z człowiekiem, mając na celu pobudzenie go do odpowiedniego działania, wskazuje na siebie

samego jako na wzór postępowania. Idea ta przewija się bardzo wyraźnie w Starym Testamencie. Naród wybrany, wierząc w Boga i dochowując przymierza, ma patrzeć na postępowanie samego Boga, by od Niego uczyć się, w jaki sposób należy działać. Logika naśladowania samego Boga jest wewnętrznie wpisana w strukturę Objawienia Bożego. Oczywiście, przykład samego Boga nieskończenie przerasta człowieka i jego możliwości działania, ale jako ideał, do którego może człowiek dążyć, jest on w najwyższym stopniu odpowiedni dla niego. Jego funkcja polega przede wszystkim na tym, że dostarcza człowiekowi nieomylnego wzoru działań, które zbliżają do Boga, jak również stanowi bardzo ważny czynnik motywujący. Jego skuteczność wynika z tego, że odsyła on do ideału najwznioślejszego, bo już konkretnie zrealizowanego, czyli potwierdzonego w czynach, a zarazem przypominającego o zbawczym celu, którego człowiek pragnie i do którego dąży.

W Starym Testamencie znajdujemy więc wiele konkretnych wskazań, które przypominają człowiekowi, że może i powinien naśladować samego Boga. Przede wszystkim prorocy Izraela odwołują się do przykładu działania Bożego, by zachęcić do odnowy życia i postępowania narodu wybranego. Prorocy ukazują Boga jako tego, którego postępowanie względem narodu ma stać się normą jego postępowania.

(2. *Naśladowanie Chrystusa*). Idea naśladowania Boga skonkretyzowana w Starym Przymierzu ma swój dalszy ciąg w życiu Jezusa Chrystusa, który ukazując człowiekowi drogę zbawienia, wskazuje na samego siebie jako na najwyższy i nieomylny wzór postępowania, który w sposób pewny może doprowadzić człowieka do zbawienia. Idea ta często powraca w nauczaniu Chrystusa, który swoim uczniom mówi po prostu: „Uczcie się ode Mnie...”, to znaczy słuchajcie mojego słowa, ale także czerpcie z konkretnego przykładu postępowania. Te dwa aspekty ściśle łączą się ze sobą i wzajemnie

uzupełniają. Z postępowania Chrystusa można by wyprowadzić niemal pełny „kodeks” postępowania, który powinien realizować w swoim życiu chrześcijanin. Do tego kodeksu nawiązują pisma apostołskie w Nowym Testamencie.

W tym miejscu wskażemy tylko na ogólne „miejsce”, w którym ten kodeks się pojawia i zwraca do człowieka. Tym kodeksem są błogosławieństwa, które wygłosił Chrystus w Kazaniu na Górze. *Katechizm Kościoła Katolickiego*, czerpiąc z tradycji chrześcijańskiej, bardzo trafnie wskazał, że „błogosławieństwa odzwierciedlają oblicze Jezusa Chrystusa i opisują Jego miłość” (nr 1717). Są więc jakby autoportretem Chrystusa, który streszcza Jego nauczanie, ale przede wszystkim podkreśla zaprezentowane przez Niego działania, które ilustrują Jego życie. Błogosławieństwa zwracają uwagę na działania i postawy życiowe Jezusa, które powinny stać się kluczem do spojrzenia na Niego w perspektywie naśladowania. Z tej racji, że błogosławieństwa wyrastają z samego serca i życia Chrystusa, nabrały one tak wielkiego znaczenia w Kościele. Na przykład nasze spojrzenie na świętych jest zawsze urzeczywistniane w perspektywie tego, jak oni realizowali w swoim życiu ten doniosły punkt nauczania Chrystusa. Z tej racji św. Augustyn nazwał Chrystusowe błogosławieństwa „konstytucją królestwa Bożego”.

(3. *Błogosławieni miłosierni*). Ze wskazanych racji także błogosławieństwa stały się punktem odniesienia dla skonkretyzowania i „uduchowienia” zarazem zasad życia chrześcijańskiego. Można zauważyć, że w sposób bardziej lub mniej bezpośredni nauczanie etyczne w Kościele zawsze stanowi zasadniczą, poniekąd nawet konieczną, interpretację błogosławieństw z Chrystusowego Kazania na Górze.

W tym miejscu zwrócimy tylko uwagę na jedno z Chrystusowych błogosławieństw, a mianowicie to, które ściśle łączy się z naszymi refleksjami: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” (Mt 5, 7). Można nawet

powiedzieć, że to błogosławieństwo zostało jakoś szczególnie zauważone w nauczaniu etycznym Kościoła i przełożyło się na wiele bardzo konkretnych dzieł, którymi on żył w ciągu wieków i żyje obecnie. Nie przypadkiem obok chrześcijańskich kościołów z jednej strony znajdowała się szkoła, a z drugiej szpital, czyli miejsce opieki nad różnymi kategoriami ubogich. Miejsce kultu chrześcijańskiego było zawsze związane z tego typu „instytucjami”, które odpowiadały na potrzeby ludzi, a zarazem stanowiły bardzo wyraziste przesłanie duchowe, ponieważ zachęcały do kontynuowania pełnionych tam dzieł w codziennym życiu chrześcijańskim.

Te dwie instytucje stanowią jakby streszczenie wszelkiej nędzy, która dotyka człowieka. „Szpital” wskazuje na wszelkie nędze cielesne, które dotykają i mogą dotknąć człowieka: głód, choroba, kalectwo, opuszczenie itd., a „szkoła” wskazuje na tę podstawową nędzę duchową, którą jest niewiedza, z której potem rodzą się inne rodzaje nędzy duchowej, jak: grzech, zwątpienie, zagubienie duchowe, zerwanie relacji z innymi, wrogość, bezbożność itd. Odpowiedź na te nędze wpisuje się w perspektywę miłosierdzia tym bardziej, że sam Jezus utożsamiał się z tymi, którzy tych różnych rodzajów nędzy doświadczają. On wziął na siebie wszelką ludzką nędzę, aby dać wierzącym motywację do ofiarnej odpowiedzi na nią: „Mnieście uczynili” (por. Mt 25, 31-46).

Na gruncie tych doświadczeń i ich konkretyzacji chrześcijańskiej została wypracowana i wprowadzona do nauki katechetycznej, czyli najbardziej podstawowej, doktryna uczynków miłosiernych co do ciała i co do duszy, która zachowuje swoją aktualność (por. KKK 2447-2449).

Uczynki miłosierne względem ciała, to:

1. Głodnych nakarmić,
2. Spragnionych napoić,
3. Nagich przyodziać,
4. Podróżnych w dom przyjąć,
5. Więźniów pocieszać,



6. Chorych nawiedzać,
7. Umarłych pogrzebać.

Uczynki miłosierne względem duszy są następujące:

1. Grzeszących upominać,
2. Nieumiejętnych pouczać,
3. Wątpiącym dobrze radzić,
4. Strapionych pocieszać,
5. Krzywdy cierpliwie znosić,
6. Urazy chętnie darować,
7. Modlić się za żywych i umarłych.

(4. *Uczynki miłosierne względem duszy*). W tym miejscu chcemy zwrócić uwagę tylko na ogólny sens czynków miłosiernych względem duszy. Oczywiście, uczynki miłosierne względem ciała są najbardziej podstawowe w pełnieniu miłosierdzia, gdyż jak najbardziej istotną sprawą jest zapewnienie człowiekowi życia i podstawowego dobrobytu, by mógł się rozwijać także duchowo. Sądzę jednak, że w naszych czasach uczynki miłosierne względem duszy są nieco pomniejszane i pomijane w swojej wymowie, dlatego też na nie chcę najpierw zwrócić uwagę.

Uczynki miłosierdzia względem duszy stwierdzają przede wszystkim, że wielorakie nędze dotyczą sfery duchowej człowieka i że na te nędze trzeba odpowiadać, mając na względzie Chrystusowe błogosławieństwo: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią”.

Ta nędza duchowa dotyczy przede wszystkim grzechu, który jest podstawową nędzą każdego człowieka. Odpowiedzią miłosierdzia jest w tym przypadku napomnienie, które ma zwrócić uwagę na ten nędzny stan, w którym znajduje się człowiek. Rzecz jest tym bardziej aktualna, że w dzisiejszym sprywatyzowaniu życia ludzkiego pojawia się obawa przed napominaniem grzeszącego, jakby grzech był tylko jego prywatną i osobistą sprawą. Każdy grzech jest zarówno osobisty, jak i społeczny, wywierając destrukcyjne skutki

w życiu osoby oraz w życiu Kościoła i społeczeństwa. Podstawowy kryzys dotyczący dzisiejszy świat ma charakter etyczny, a wynika on wprost z utraty zmysłu grzechu i jego banalizowania.

Drugą bardzo podstawową nędzą duchową człowieka jest brak wiedzy (ignorancja), ponieważ uniemożliwia mu ona zapewnienie sobie koniecznych środków do życia. Z tego powodu od czasów starożytnych nauczanie jest w Kościele widziane jako najwznioślejsza jałmużna duchowa, ponieważ odpowiada na najbardziej dotkliwą nędzę duchową, a zarazem wspomaga najważniejszą ludzką potrzebę poznania i zdobycia wiedzy.

Uczynki miłosierne: wąpiącym dobrze radzić, strapionych pocieszać, krzywdy cierpliwie znosić, urazy chętnie darować, mają na celu troskę o właściwe postawy zarówno względem własnego życia, jak i względem innych, przede wszystkim o kształtowanie właściwych relacji międzyludzkich, na których opiera się spokój wewnętrzny i stabilność życia społecznego. Dlatego domagają się one efektywnego wsparcia także ze strony bliźnich, tym bardziej że dojście do adekwatnej odpowiedzi na pojawiające się problemy w ramach tych uczynków, zakłada między ludźmi wymianę doświadczeń.

W końcu, modlitwa za żywych i umarłych wskazuje na troskę o innych w perspektywie religijnej, wyrażając żywe przekonanie, że wszystko, co konieczne w życiu człowieka, czerpie ostatecznie swoją siłę z Boga i Jego darów, którymi ubogaca w najwyższym stopniu ludzkie życie i prowadzi człowieka do zbawienia. Miłosierdzie modlitewne powinno być niejako dopełnieniem każdego miłosiernego czynu podejmowanego na rzecz człowieka doświadczającego jakiegoś braku.

**F. UCZYNKI MIŁOSIERNE WZGLĘDEM CIAŁA**

W najbardziej powszechnym znaczeniu, gdy mówimy o uczynkach miłosiernych, najczęściej mamy na myśli jakąś formę jałmużny, czyli dobra materialnego dzielonego z człowiekiem potrzebującym. Chodzi oczywiście o potrzeby najbardziej bezpośrednie, takie jak potrzeba pokarmu czy ubrania. Rzeczywiście, trzeba powiedzieć, że w takim potocznym znaczeniu chodzi jednak o rzecz bardzo znaczącą – o ratowanie życia bliźniemu, który dla podtrzymania życia potrzebuje właśnie pokarmu i ubrania. Takie są najbardziej podstawowe ludzkie potrzeby. Potrzeba dzielenia się tymi podstawowymi dobrami, to znaczy pokarmem i ubraniem, jest wpisane w każdą tradycję religijną. Z biegiem czasu, zwłaszcza pod wpływem tradycji biblijnej i teologii została wypracowana w Kościele doktryna siedmiu uczynków miłosiernych względem ciała. Mają być one odpowiedzią na wszechstronne potrzeby życiowe bliźniego potrzebującego pomocy:

1. Głodnych nakarmić,
2. Spragnionych napoić,
3. Nagich przyodziać,
4. Podróżnych w dom przyjąć,
5. Więźniów pocieszać,
6. Chorych nawiedzać,
7. Umarłych pogrzebać.

(1. *Źródła biblijne*). Niezastąpioną rolę w dostrzeżeniu tych potrzeb odegrała tradycja biblijna, która od samego początku, prowadząc człowieka do wiary w Boga, każe dostrzegać na drodze do niej i w jej urzeczywistnieniu drugiego człowieka. Już w Starym Testamencie z łatwością dostrzegamy, że miłość bliźniego konkretyzuje się w wielu uczynkach, które sam Bóg podpowiada nakazując człowiekowi, aby je pełnił i w ten sposób potwierdzał swoją wiarę i miłość do Niego. Prawo Boże obejmuje troskę o drugiego człowieka. W niejednym przypadku widzimy, że ludzie pobożni pełnią

te uczynki w sposób heroiczny, nie wahając się nawet ocierać o śmierć. Starotestamentalny Tobiasz heroicznie poświęca się grzebaniu ciał zmarłych, wiedząc, że ponieważ łamie zakaz władcy, grozi mu więzienie i śmierć. Troska o sierotę, wdowę, podróżnego powtarza się jak refren na kartach Starego Testamentu, stając się niemal przepisem konstytucyjnym narodu wybranego.

Do uczynków miłosiernych względem ciała często odwołuje się sam Jezus w swoim nauczaniu, podnosząc je ostatecznie do rangi uczynków spełnianych dla Niego samego. Pan Jezus w swoim nauczaniu na temat sądu ostatecznego, którego bardzo sugestywny obraz przekazuje Ewangelia św. Mateusza (Mt 25, 31-46), mówiący o oddzieleniu owiec od kozłów, najpierw przypomina o konkretnych uczynkach: dać jeść i pić, przyjąć do domu podróżnego, ubrać nagiego, odwiedzić chorego i więźnia. Można powiedzieć, że Jezus miał dokładne rozeznanie najbardziej powszednich ludzkich potrzeb, którymi żyło ówczesne społeczeństwo, a które są również podstawowymi potrzebami dzisiejszego człowieka. Jest jednak rzeczą charakterystyczną, że Pan Jezus nie tylko widzi różne kategorie potrzebujących, ale On sam utożsamia się z nimi, i to do tego stopnia, że spełnienie wymienionych uczynków względem bliźnich, jest ich spełnieniem na Jego rzecz: „daliście Mi jeść”, „daliście Mi pić”, „przyjęliście Mnie”, przyodzialiście Mnie”, „odwiedziliście Mnie”, „przyszliście do Mnie”. Kto odpowiada czynem na potrzeby drugiego człowieka, ten zauważa potrzeby samego Jezusa i odpowiada na nie; ten tym samym okazuje Mu miłość i oddaje Mu cześć. Kto nie odpowiada na potrzeby egzystencjalne swojego bliźniego, nie dzieląc z Nim podstawowych dóbr, które ma do dyspozycji, ten odrzuca samego Jezusa, zasługując na Jego bardzo surowy sąd: „Idźcie precz ode Mnie, przekłęci w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom” (Mt 26, 41). Podzielenie się z potrzebującym codziennymi dobrami jest na ustach Jezusa nie

tylko jakąś dowolną zachętą, ale jest poważnym zobowiązaniem, ponieważ jego wypełnienie decyduje o tym, co najważniejsze, to znaczy o wiecznym zbawieniu. Takiej rangi nauczania nie znajdziemy w żadnej innej tradycji religijnej ani w żadnym systemie humanistycznym, który powstał w ciągu wieków, chyba że czerpie z tradycji chrześcijańskiej.

Idąc za nauczaniem Jezusa, już Apostołowie troskę o wszelkie kategorie ubogich, przede wszystkim głodnych, ukazali jako pierwsze wyzwanie i zadanie do wypełnienia, przed którym stają wierzący. Zaspokojenie głodu jest po prostu troską o życie i przeżycie bliźniego. Mają oni tę potrzebę zawsze dostrzegać i starać się na nią w miarę swoich możliwości odpowiadać. Ma to stać się znakiem wiarygodności ich wiary oraz jej żywą i wymowną apologią wobec pogan. Trzeba pamiętać, że św. Jakub znaną zasadę: „Wiara, jeśli nie byłaby połączona z uczynkami, martwa jest sama w sobie” (Jk 2, 17) sformułował w swoim liście, odnosząc się bezpośrednio do sytuacji głodnego brata. Można więc powiedzieć, że nakarmienie głodnego zostaje w ten sposób podniesione do rangi kryterium weryfikującego wiarę chrześcijanina. Inne potrzeby bliźniego są w jakiś sposób rozwinięciem tej podstawowej potrzeby chleba i nadają jego spożywaniu ludzki wymiar.

(2. *Racja teologiczna*). Można i należy postawić ważne pytanie: jaki jest sens troski o potrzeby bliźniego i o ich zaspokajanie? Dlaczego posiada tak wielką rangę w nauczaniu Jezusa i w życiu Kościoła? Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba spojrzeć globalnie na wiarę chrześcijańską i jej wymagania. Przede wszystkim zauważamy, że już Stary Testament opowiada się za równością wszystkich ludzi jako pochodzących w taki sam sposób od Jedynego Boga. Kondycja egzystencjalna, jaką posiadają i w jakiej się znajdują, jest czymś wtórnym, wynikając z uwarunkowań historycznych, społecznych, osobistej zaradności i czynników dziejowych. Mogą one w bardzo głęboki sposób wpływać na to, że

jeden jest bogaty, a drugi jest biedny. Nie o wszystkim decyduje sam człowiek i dokonywane przez niego wybory. Aby jednak pojawiające się z racji społecznych i historycznych nierówności nie utrwały się i nie wprowadzały zbyt radykalnych podziałów, nawet skazując na śmierć jakieś kategorie ludzi, nakaz Boży każe w nich widzieć własnych bliźnich właśnie przez przychodzenie im z pomocą. Nie chodzi o deklaracje i manifesty, ale o realne i bezpośrednie odpowiadanie na potrzeby ludzkie, kierując się motywem równości zakorzenionym w stworzeniu wszystkich przez Boga. Nic nie jest tak skuteczne dla zapewnienia równości między ludźmi, jak okazanie im pomocy w zaspokojeniu ich podstawowych potrzeb. To jest właściwe wyznaczenie równości wszystkich jako pochodzących od Jedyne Boga.

Nauczanie Pana Jezusa, rozwinięte potem przez Apostołów, nawiązując do tego samego środka, jakim są uczynki miłosierne, ma jeszcze większą motywację. Drugi jest nie tylko bliźnim, czyli drugim i takim samym człowiekiem, ale dzięki dziełu zbawczemu Chrystusa jest bratem, a wszyscy wierzący w Chrystusa stanowią wspólnotę braterską. Braterstwo jest niewątpliwie wyższym stopniem równości niż tylko ta gwarantowana przez pojęcie bliźniego, zakorzenione w tajemnicy stworzenia. Pojęcie brata jest związane ściśle z Chrystusowym oddaniem życia za ludzi, a więc sytuuje się na poziomie równości, która zakłada nie tylko uznanie w drugim kogoś takiego samego jak ja, ale domaga się uznania zachodzących między mną i drugimi dogłębnych więzi rodzinnych. Można powiedzieć, że chodzi o widzenie w dziele Chrystusa źródła więzi rodzinnych, które łączą wszystkich odkupionych, zwłaszcza wszystkich ochrzczonych. Uczynki miłosierne w tym przypadku stają się wyrazem i potwierdzeniem, że drugi jest moją rodziną. Więzy rodzinne mają to do siebie, że w nich równość jest najbardziej przejrzyście widoczna i jawi się jako coś naturalnego. Uczynki miłosierne widziane w perspektywie braterstwa nabierają zarówno

szczególnej godności, jak i szczególnego znaczenia praktycznego. Tutaj widać także ich szczególny związek z Chrystusem. Kto czyni dobro na rzecz brata, tym samym potwierdza swoją i jego więź z Chrystusem wynikającą z dzieła zbawczego, a więc afirmuje to, co najwznioślejszego ofiarował Chrystus ludziom – że wszyscy są „synami w Synu”, a względem siebie właśnie braćmi. Dlatego też wszystko, co jest czynione dla brata, może być uznane za czynione na rzecz samego Chrystusa.

(3. *Znaczenie społeczne*). Uczynki miłosierne względem ciała spełniają ważną rolę w życiu społecznym. Jak wiadomo na obecnym etapie rozwoju życia społecznego, do rozwiązywania jego problemów i odpowiadania na pojawiające się pytania, jest powołana działalność polityczna. Siłą rzeczy jednak posiada ona rozmaite ograniczenia – zasadą naczelną działalności politycznej jest sprawiedliwość. Jak powszechnie wiadomo, działalność polityczna nie tylko jest ułomna sama w sobie, jak widzimy w praktyce, ale nie jest w stanie odpowiedzieć na wszystkie potrzeby, które pojawiają się w życiu ludzkim. „Instytucje” są w gruncie rzeczy bezduszne – nie da się środkami prawnymi i politycznym doprowadzić do sytuacji powszechnego braterstwa. Powinno to być ewidentne dla wszystkich, chociaż i w naszych czasach pojawiają się w tym względzie liczne utopijne propozycje. Tylko człowiek dostrzegający obok siebie drugiego, na mocy wewnętrznego przekonania o powszechnym braterstwie, którego gwarantem jest sam Bóg, może nadać życiu społecznemu właściwą równowagę, dostrzegając potrzeby bliźnich i starając się na nie odpowiedzieć. Różne instytucje „opieki społecznej” nie wystarczą. Są one ważne, ale ich dopełnieniem musi być miłość, otwierająca serce dla drugiego człowieka.

Trafnie wypowiedział się na ten temat papież Benedykt XVI w encyklice *Deus caritas est*: „Miłość – caritas – zawsze

będzie konieczna, również w najbardziej sprawiedliwej społeczności. Nie ma takiego sprawiedliwego porządku państwowego, który mógłby sprawić, że posługa miłości byłaby zbędna. Kto usiłuje uwolnić się od miłości, będzie gotowy uwolnić się od człowieka jako człowieka. Zawsze będzie istniało cierpienie, które potrzebuje pocieszenia i pomocy. Zawsze będzie samotność. Zawsze będą sytuacje materialnej potrzeby, w których konieczna jest pomoc w duchu konkretnej miłości bliźniego. Państwo, które chce zapewnić wszystko, które wszystko przyjmuje na siebie, w końcu staje się instancją biurokratyczną, nie mogącą zapewnić najistotniejszych rzeczy, których człowiek cierpiący – każdy człowiek – potrzebuje: pełnego miłości osobistego oddania. Nie państwo, które ustala i panuje nad wszystkim, jest tym, którego potrzebujemy, ale państwo, które dostrzeże i wesprze, w duchu pomocniczości, inicjatywy podejmowane przez różnorakie siły społeczne, łączące w sobie spontaniczność i bliskość z ludźmi potrzebującymi pomocy. Kościół jest jedną z tych żywotnych sił: pulsuje w nim dynamizm miłości wzbudzanej przez Ducha Chrystusa. Ta miłość daje ludziom nie tylko pomoc materialną, ale również odpoczynek i troskę o duszę, pomoc często bardziej konieczną od wsparcia materialnego. Opinie, według których sprawiedliwe struktury czyniłyby zbytecznymi dzieła charytatywne, faktycznie kryją w sobie również materialistyczną koncepcję człowieka: założenie, według którego człowiek miałby żyć «samym chlebem» (por. Mt 4, 4; por. Pwt 8, 3) – przekonanie, które upokarza człowieka i nie uznaje właśnie tego, co jest specyficznie ludzkie” (nr 28).

Uczynki miłosierne względem ciała stanowią drogowskaz i drogę postępowania chrześcijańskiego w świecie, za pośrednictwem których chrześcijanin wyznaje, że każdy człowiek pochodzi od Boga Stwórcy i że każdy został odkupiony przez śmierć Chrystusa na krzyżu, a tym samym stał się dzieckiem Bożym – „synem w Synu”. Każde dobro pełnione



---

miłosiernie na rzecz drugiego wpisuje się w tę wielką logikę określoną przez Boga, a tym samym jest gwarancją porządku społecznego i budowaniem go na najwznioślejszych motywacjach. Droga chrześcijanina zakorzeniona w uczynkach miłosiernych względem ciała jest więc drogą wspólnoty z Chrystusem i działania na rzecz Jego samego.



## NOTA O AUTORACH

**Ks. prof. dr hab. Marek CHMIELEWSKI** – prezbiter Diecezji Radomskiej (wyśw. w 1983 r.); kanonik gremialny Kapituły Ostrobramskiej w Skarżysku-Kamiennej; od 1988 r. pracownik naukowy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II (teologia duchowości), wykładowca w Wyższym Seminarium Duchownym w Radomiu i profesor wizytujący na Fakultecie Teologicznym Uniwersytetu Witolda Wielkiego w Kownie (Litwa); w latach 2005-2016 prodekan ds. studenckich Wydziału Teologii KUL i członek Senatu KUL; założyciel i prezes Polskiego Stowarzyszenia Teologów Duchowości; członek zwyczajny Międzynarodowej Akademii Miłosierdzia Bożego w Krakowie; członek-korespondent Papieskiej Międzynarodowej Akademii Maryjnej (PAMI) w Rzymie; członek zwyczajny Polskiego Towarzystwa Mariologicznego, Towarzystwa Naukowego KUL i Lubelskiego Towarzystwa Naukowego; doktor *honoris causa* Uniwersytetu Witolda Wielkiego w Kownie; autor wielu publikacji z teologii duchowości, w tym ponad 20 książek; od 2003 r. w każdy czwartek prowadzi cykl audycji „Duc in altum!” w Radio Maryja i TV Trwam (około 670 odcinków) wydanych w książce pt. *Wielka księga duchowości katolickiej* (Wydawnictwo AA, Kraków 2015).

**Ks. dr hab. Janusz KRÓLIKOWSKI, prof. UPJPII** – prezbiter Diecezji Tarnowskiej (wyśw. w 1988 r.); kanonik gremialny Kapituły Kolegiackiej w Bochni; w latach 1991-1996 studiował teologię na uczelniach rzymskich: Papieskim Uniwersytecie Świętego Krzyża (doktorat w 1995 r.), Papieskim Instytucie Wschodnim, Instytucie Św. Tomasza przy Uniwersytecie „Angelicum”. W 2003 r. habilitował się w zakresie teologii dogmatycznej na Papieskiej Akademii

Teologicznej w Krakowie. W latach 1996-2009 wykładał teologię w Papieskim Uniwersytecie Świętego Krzyża w Rzymie, a od 1997 r. wykłada teologię dogmatyczną w Wydziale Teologicznym Sekcja w Tarnowie Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie; członek zwyczajny Towarzystwa Mariologicznego, Towarzystwa Teologów Dogmatyków, Polskiego Towarzystwa Teologicznego Oddział w Tarnowie, członek zwyczajny Międzynarodowej Papieskiej Akademii Maryjnej (PAMI) w Rzymie; autor licznych publikacji teologicznych.